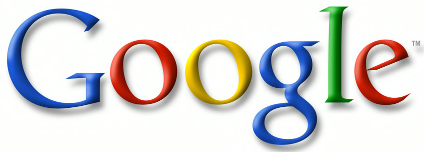
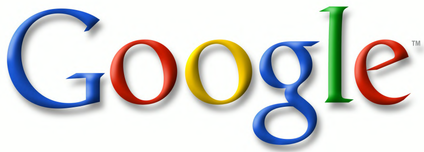





STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

HISTORYA POLSKA W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym", „Hymny Wielkopostne", „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji", „O Piękności", „The Unbeliever", „Anarchizm" i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i illustrowane.

TOM VIII.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1906.

NIHIL OBSTAT.

Green Bay, Wis., 18. Martii, 1906.

[Rev.] Ant. Wiśniewski, O. F. M.,

Censor.

IMPRIMATUR

† Seb. G. Messmer,

Archiepiscopus Milwaukiensis.

B. POLACY W ARCHIDYECEZYI MILWAUCKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

4. Parafia św. Wincentego a Paulo w Milwaukee, Wisconsin.

(założona r. 1888.)

Parafia ta założoną została w roku 1888. staraniem ks. Wincentego Lewandowskiego, w czasie, kiedy w sąsiedztwie zakładała się niemiecka parafia św. Wawrzyńca, do której siłą rzeczy byliby się przyłączyli i Polacy, gdyby nie ks. Gulski i jego ówczesny asystent śp. ks. Lewandowski, którzy temu zapobiegli założeniem nowej polskiej parafii na południowo-zachodniej stronie miasta.

Nową tę parafię św. Wincentego zorganizowało roku 1888. około 200 rodzin polskich, należących przedtem do parafii św. Jacka, która już w tym roku była zbyt przepełniona. W południowo zachodniej stronie części miasta, na narożniku 16. avenue i Mitchell ulicy, wzniosły te rodziny polskie przy pomocy parafii św. Jacka wielki gmach z cegły dwu-piętrowy, 130 stóp długi, a 60 stóp szeroki, urządzony na kościół, szkołę i dom sióstr zarazem — kosztem $30,000. Proboszcz, ks. Wincenty Lewandowski, mieszkał jeszcze w plebanii św. Jacka, skąd bądź chodnikiem bądź deptakiem tu dochodził. Następ-

nego dopiero roku 1889. wystawiono piękną i massywną plebanię, oraz jeszcze okazalszy i obszerniejszy dom dla Sióstr, tak, iż wartość całego parafialnego majątku przedstawiała już wówczas sumę $60,000.

Ks. Wincenty Lewandowski, założyciel i długoletni proboszcz tej parafii, urodził się w Lewicach w Ks. Poznańskiem 29. maja roku 1841., w miejscu, gdzie jego ojciec był rządcą dóbr hrabiego Hase-Radlitz. Kształcił się razem z dziećmi hrabiego, których nauczycielami byli OO. Jezuici; potem uczęszczał do gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. W r. 1860. wstąpił do klasztoru OO. Reformatów w Wejherowie. W roku 1864. odebrał święcenie kapłańskie w Poznaniu z rąk ks. arcybiskupa Przyłuskiego. Po wybuchu „kulturkampfu'' roku 1872. i on jak wielu innych, wziął kij wędrowny do ręki i jako prawdziwy syn św. Franciszka bez pieniędzy stanął na ziemi amerykańskiej w roku 1875. Osiadł najpierw w Toledo, Ohio, gdzie założył polską parafię i wzniósł kościółek św. Antoniego i niezadługo stanął tam i drugi kościół św. Jadwigi, również za jego staraniem. Lecz gdy po 10 latach wybuchły w Toledo zaburzenia parafialne, ks. W. Lewandowski strzepał proch toledoski z nóg swoich i udał się do Milwaukee w roku 1885., gdzie objął posadę asystenta przy kościele św. Jacka. W roku 1888. zajął się energicznie zorganizowaniem parafii św. Wincentego, w której też pełnił funkcye ka-

płańskie przez z górą 10 lat, ku zadowoleniu parafian i biskupa, i tu obchodził w roku 1889. srebrny jubileusz kapłaństwa. Dopiero choroba serca spowodowała mu przykrości, bo czyniła go nerwowym i wielce drażliwym, co niektórzy przypisywali charakterowi zamiast słabości — chociaż ks. Lewandowski, gdy zdrów, był zawsze ludzkim i dobrego humoru, z powodu czego był lubiany przez wszystkich, którzy go znali. W czasie tej choroby, nie mogąc poradzić pracy parafialnej, poprosił ks. arcybiskupa o pomoc. Dano mu pomoc ale „ta pomoc stała się jego niemocą”, jak się wyraził mówca pogrzebowy. I oto w przystępie irrytacyi, ks. Lewandowski zrezygnował z probostwa św. Wincentego 7. lipca roku 1899. i zamieszkał przy kościele śś. Cyryla i Metodego, gdzie pełnił funkcye dobrowolnego wikaryusza.

Że rezygnacya ta nastąpiła wskutek intryg a nie wskutek choroby tylko, tego jasno dowodzi następujący własnoręczny list ks. W. Lewandowskiego, pisany do mnie w kilka dni po owej rezygnacyi, który brzmi dosłownie tak:

„Milwaukee, Wis., d. 16. Lipca 1899.

„Kochany ks. Wacławie:

„Piękny Apollo systematycznie kopał dołki — i ostatecznie zeżarł mnie. — Może ks. W. Kruszka raczy mnie przy sposobności odwiedzić — tedy opowiem o intrygach galicyj. szarlatana. Smutną rolę w tej sprawie odegrali pewni duchowni, okrywając się niezatartą i nigdy nie-

zmazaną hańbą. — Co mnie dziś, Tobie jutro. Niechcę zemsty; mnie zemsta, mówi Bóg. — Stoję nad grobem — chcę umrzeć po katolicku. Wasz in Chto

V. Lewandowski.''

Jakoż istotnie stał już nad grobem. Śmierć jego była nagła, ale spodziewana. Sam w przeddzień swej śmierci z naciskiem to powiedział, że śmierć go nagle porwie. Dnia 22. stycznia 1900 roku rano mając zamiar, jak mówią, jechać do Arcybiskupa z prośbą o nową posadę— wsiadł do „kary'' ulicznej na rogu Grantulicyi 8. avenue, kara ruszyła i zaraz potem w połowie drogi pomiędzy Grant i Becher ulicą dostał ataku sercowego, a gdy dojeżdżano do Mitchell ulicy, ks. Lewandowski westchnął ciężko i zakończył życie.

Po rezygnacyi ks. Lewandowskiego 7. lipca 1899. ks. arcybiskup nie dał na probostwo św. Wincentego przybyłego z obcej dyecezyi, ks. Śmietanę, ale natomiast zamianował proboszczem młodego, lecz w tej dyecezyi wyświęconego ks. Max. Dorszyńskiego.

Ks. M. Dorszyński zaraz energicznie wziął się do dzieła budowy nowej świątyni Pańskiej, bo dotychczas odprawiano nabożeństwo w górnem piętrze budynku szkolnego. Nowa świątynia, w stylu romańskim budowana, (architekt p. Kołpacki) jest 185 stóp długa, z frontu 66 stóp szeroka, a w krzyżu 88, o 2 wieżycach, z których mniejsza 132, a większa 195 stóp wyso-

ka. Cały kościół murowany z cegły wybornej. Wzniesiono tę budowę roku 1900., kosztem $70,000.

Parafia obecnie liczy około 700 rodzin. W szkole parafialnej, roku 1904. 14 Notre Damek uczyło 800 dzieci. Objęły Notre Damki tę szkołę 31. grudnia r. 1888; były wówczas 2 Siostry a 200 dzieci. Organista od roku 1900. Michał Klebański.

Majątek parafii liczą na $120,000; dług roku 1904. wynosił $83,575.

Ks. Maxymilian Dorszyński, aktualny proboszcz do roku 1905., urodził się w Milwaukee 12. października roku 1873. Po ukończeniu szkoły parafialnej św. Jadwigi, kształcił się w jezuickiem Marquette College w Milwaukee przez 7 lat, potem przez 3 lata uczył się teologii w seminaryum w St. Francis, gdzie w czerwcu roku 1897. został wyświęcony na kapłana dla archidyecezyi milwauckiej. Przez 2 lata był assystentem w parafii św. Stanisława i św. Kazimierza w Milwaukee, potem w lipcu roku 1899. objął niniejsze probostwo.

Od roku 1904., z powodu choroby ks. Dorszyńskiego, administrował parafią ks. J. Knitter, a od początku roku 1905. został aktualnym proboszczem ks. Józef Kempa, ks. Dorszyński zaś honorowym proboszczem pozostał. Ks. Józef Kempa urodził się roku 1877. w Milwaukee, kształcił się tu na Józafatowie i w St. Francis, Wis., gdzie go wyświęcono roku 1899. Był a-

systentem na Józafatowie do roku 1905., kiedy został aktualnym proboszczem na Wincentowie.

---

5. Parafia Św. Józafata w Milwaukee, Wis.

(założona r. 1888.)

Ks. Wilhelm Grutza, zostawszy po wyświęceniu w roku 1887, assystentem przy kościele św. Stanisława, niezadługo zoryentował się w sytuacyi i począł oczy zwracać ku południowej części tej parafii. Czemu nie podzielić parafii św. Stanisława, toć ona już za wielka? myślał ks. Grutza — choć parafia św. Stanisława nie była wówczas ani o połowę tak wielką, jak dziś parafia św. Józafata. I dobrze myślał ks. Grutza. I gdyby tylko tej zbawiennej myśli — podziału parafii — był konsekwentnie trzymał się w następnych swoich latach, gdy i jego parafia do olbrzymich urosła rozmiarów; zaprawdę uniknął byłby wiele kłopotów, a może i przedwczesnej śmierci.



Ks. Wilhelm Grutza.

Z wiosną roku 1888. z południowej części parafii św. Stanisława ks. Grutza utworzył nową parafię pod wezwaniem św. Józafata. W chwili zorganizowania się nowej parafii było— jak kroniki podają — już 317 rodzin polskich.

Na narożniku Pierwszej i Lincoln avenue, zaraz rozpoczął budować gmach z cegły (128x 80 stóp), którego górne piętro urządzono na kościół, a dolne na szkołę. Gmach ten był zabezpieczony, lecz wkrótce, 12. maja roku 1889., o północy spalił się do szczętu. Plebania i dom sióstr w części uniknęły pożaru. Klęska ta nie złamała energii proboszcza. Na tem samem miejscu wzniesiono niebawem nowy, jeszcze większy budynek .142x99, który kosztował $38,000 wraz z urządzeniem wewnętrznem i trzema dzwonami. W ciągu tego roku, wskutek ogromnego napływu imigrantów, wzrosła i liczba parafian do 1,003 rodzin, których ofiarami wzniesiono ów gmach, bez pomocy innych parafii, bo zysk ze sprzedaży obrazów po innych parafiach nie można nazwać pomocą.

Ks. Wilhelm Grutza myślał dawno o budowie kościoła, lecz nie w kształcie bazyliki. Na myśl bazyliki wpadł przypadkowo roku 1895. Gdy ks. Wacław Kruszka, ówczesny assystent jego, wydał drukiem i przedłożył mu książkę p. t. „Rzym'', w której podaje dokładny plan i rysunek Bazyliki św. Piotra w Rzymie, wtedy to w głowie ks. Grutzy wylęgła się myśl, którą on następującemi sło-

wy wyraził: „Rzeczywiście, muszę i ja taką bazylikę w Milwaukee wystawić!" Myśl jest rodzicielką czynu. Myśl owa przyoblekła ciało najpierw w planach i specyfikacyach, lecz niedołężnych. Architekt Brielmeier, Niemiec z Milwaukee, starał się jak najwyraźniejsze i najplastyczniejsze kształty nadać owej myśli o bażylice. Lecz że Brielmeier przedtem jeszcze żadnego kościoła nie budował, więc plany jego i rysunki nie wypadły zupełnie po myśli oryginatora.

Koszta bazyliki św. Józafata są wiadome i niewiadome, bajeczne i zagadkowe zarazem. Za życia ks. Grutzy wiadome były koszta budowy- lecz niewiadome były długi; po śmierci jego wiadome są długi, lecz znowu niewiadome są koszta budowy.. Następca ks. Grutzy przekonał się, że na bazylice ciąży $382,000 długu — z czego słusznie wnioskować należy, że budowa bazyliki kosztowała przynajmniej $500,000, bo skądby się tyle długów wzięło?

Dodaj jeszcze to, że cokolwiek ks. Grutza budował, to budował za wiedzą i zezwoleniem swego biskupa; więc nie tyle on, ile biskup był odpowiedzialny za to, co budował. Kiedy Mgr. Falconio, Delegat Apostolski w Washingtonie, zrobił w maju roku 1904. tę szyderczą uwagę: „*Polacy w Milwaukee mają przecież już katedrę biskupią, ale cóż,* kiedy tyle długów na niej! *Fe! to nie pięknie,* że Polacy tyle długów *robią!" Ks. W. Kruszka* mu na to odpowiedział:

„Ekscellencyo, ks. Grutza za te długi nie tyle był winien, ile biskup, który mu na nie pozwolił. Na co biskupi pozwalają na tyle długów? Od czego są episcopi czyli dozorcy?"... Ale nam Polakom obconarodowi biskupi zdają się naumyślnie pozwalać na wielkie długi, żeby potem szydzić z nas i mówić: oto Polacy nie umieją się gospodarzyć!"

Na innem miejscu zwróciliśmy już uwagę na innego rodzaju działalność ks. Grutzy, (gdyż bądź co bądź był to niezwykły człowiek), mianowicie na jego działalność w kierunku nauki i oświaty. (zob. tom III. str. 70—73. oraz tom V.) Oprócz „Wyższej Szkoły", którą zwinięto roku 1901. istnieje, jak wszędzie, parafialna szkoła, z liczbą dzieci 1,650, największa w całem Milwaukee. Uczy tu 22 Sióstr Notre Damek. Szkołę świętego Józafata objęły Notre Damki 5. listopada, roku 1888; były wówczas 3 Siostry i 200 dzieci.

W przeciwieństwie do ks. Gulskiego, który tak umiał asystenta przykuć do siebie, że od r. 1889. do 1901. jednego i tego samego trzymał, ks. Grutza w tym samym przeciągu czasu miał ich co najmniej tuzin, tak starych jak młodych, a może więcej. Ze starych dłuższy czas tu siedział ks. Józef Horbaczewski. Ten, pełniąc obowiązki asystenta, nie tylko zapłaty nie żądał, ale jeszcze sam proboszczowi płacił i spadek zostawił, który pociągnął za sobą skandaliczne procesa. Ks. Józef Horbaczewski urodził się w

roku 1837. w gubernii Kowieńskiej na Litwie; wyświęcony roku 1860, we Wornie; w roku 1863. był w powstaniu, na którem kulka mu kawał szczęki wyrwała, tak, że odtąd bełkocąc niewyraźnie mówił; następne 16 lat bawił we Francyi; w roku 1880. przybył do Ameryki, a do Milwaukee roku 1891., gdzie umarł u ks. Grutzy roku 1895. — Równocześnie z nim bawił u ks. Grutzy przez 2 lata (1893 —1895.) ks. Paweł Szulerecki, późniejszy proboszcz parafii św. Stanisława, który unikając burzy w Chicago do ks. Grutzy jako do portu spokojnego się schronił. Na wiosnę roku 1895. ks. Paweł przeniósł się w sam czas na Stanisławowo, aby ustąpić miejsca nowowyświęconemu ks. W. Kruszce, którego ks. Grutza na profesora do swojej „Wyższej Szkoły'' zaangażował. Ks. W. Kruszka od 16. czerwca 1895. do 26. lutego roku 1896. pracował bądź jako asystent, bądź jako zastępca proboszcza w czasie długiej choroby ks. Grutzy, oprócz tego 6 godzin dziennie pełnił obowiązki profesora przy Wyższej Szkole — za co nie tylko ani mu centa nie dano, ale nadto czarną niewdzięcznością mu się odpłacano. — Asystentem od roku 1899. był ks. Józef Kempa, na którego rękach proboszcz umarł.

Ks. Wilhelm Grutza, pierwszy proboszcz i założyciel tej parafii św. Józafata, urodził się r. 1856. na Szląszku. Skończywszy zwyczajną szkołę elementarną, poświęcił się rzemiosłu kowalskiemu. Jeszcze w starym kraju będąc, jak nam



Ks. Antoni Prądzyński.

sam opowiadał, zgłosił się był do zakonu Jezuitów we Francyi, lecz ponieważ Jezuici nie chcieli go przyjąć na księdza, tylko na braciszka, nie wstąpił do nich. W roku 1876. przyjechał do Ameryki, i tu jako kowal pracował ciężko we fabryce Carnegiego (dziś milionera) w Pittsburgu, Pa. O godzinie dziewiątej wreszcie powołał go Pan Bóg do winnicy swojej. Wstąpił do seminaryum w St. Francis, gdzie od początku zaczął studya klassyczne, przeszedł filozofię i teologię. Jego pierwotnem przeznaczeniem było pracować w dyecezyi La Crosse, gdzie go biskup przyjął, lecz Milwaukee było dlań silniejszym magnesem, który go wreszcie do siebie przyciągnął. Wyświęcony roku 1887 był najpierw asystentem przy parafii św. Stanisława; potem roku 1888. zorganizował parafię św. Józafata, której proboszczem był do śmierci, przez 13 lat.

W marcu roku 1901. ks. Wilhelm zaczął chorować na krwiotok płuc. Lekarze w obawie, że grożą mu suchoty, wysłali go, po poświęceniu bazyliki do Colorado Springs w stanie Colorado, gdzie zgasł przedwczesną śmiercią, 20. sierpnia roku 1901., na ręku ks. Kempy i dra. K. Wagnera, w miesiąc po poświęceniu wiekopomnego dzieła swego, bazyliki, w której raz jedyny Mszę św. odprawił. Zwłoki jego przywieziono do Milwaukee i pogrzeb odbył się dnia 27. sierpnia z niebywałą i niewidzianą dotąd wspaniałością. X. Arcybiskup Katzer sam



Ks. Józef Knitter.

kondukt żałobny prowadził aż na cmentarz; a w kościele jeszcze, przemawiając nad zwłokami zmarłego, następcą jego publicznie z ambony zamianował ks. Prądzyńskiego, długoletniego asystenta z parafii św. Jacka.

Ks. Antoni Prądzyński, od 27. sierpnia roku 1901. proboszcz tej parafii urodził się 10. maja roku 1864. w Milwaukee; jako dziecko jeszcze przybył wraz z rodzicami do Berlina, Wis.; wyświęcony w St. Francis roku 1899., pełnił chwalebnie przez 12 lat obowiązki asystenta u ks. Gulskiego. Jest to charakter pełen słodyczy, ale i pełen mocy i siły zarazem, Oprócz ks. Kempy, pomagali mu ks. Wiktor Zaręczny, ks. W. Slisz, ks. Chylewski, ks. Knitter.

Ks. Józef Knitter, urodzony w Kruszynie w Prusach Zachodnich,, 26. listopada r. 1879., przybył do Ameryki r. 1888., studyował filozofię w Kollegium Marquette a teologię w St. Francis, Wis., gdzie wyświęcony 19. czerwca r. 1904.

---

6. Parafia SS. Cyryla i Metodego w Milwaukee.

(założona r. 1893.)

Tę parafię dźwignęła energia ks. J. F. Szukalskiego. Zorganizowawszy się w maju roku 1893., parafia bezwłocznie przystąpiła do budowy porządnego kościoła. Gruntów zakupione pod dostatkiem na rogu American i Windlak



Ks. Jan F. Szukalski.

avenue (kilka bloków na południe od kościoła św. Jacka) i postawiono wielki i okazały kościół, z imponującą wieżą, a obok kościoła obszerny gmach szkolny z mieszkaniem dla Sióstr. Niebawem stanęła i plebania, nadbudowana r. 1901., tańsza ze wszystkich w Milwaukee, ale stosunkowo wygodna i pakowna, a przytem tak pięknym i przestronnym otoczona ogrodem jak żadna inna w Milwaukee.

Parafia od samego początku rosła i rozwijała się pomyślnie, tak liczebnie i finansowo, jak i duchowo. Pomimo, że powstała w owych ciężkich czasach, kiedy to w całym kraju paniki finansowe i bankructwa były na porządku dziennym, to jednak parafia ŚŚ. Cyryla i Metodego po chwilowej chwiejności przy żelaznej wytrwałości swojego proboszcza, stanęła wnet na pewnych podwalinach, a dziś stoi niezachwiana na silnych, jak opoka, fundamentach finansowych.

Roku 1902. wystawiono dom dla Sióstr. Szkołę objęły Notre Damki dnia 9. stycznia roku 1894.: były wówczas 4 Siostry a 280 dzieci. Roku zaś 1901. dziewięć Notre Damek uczyło tu 470 dzieci; a roku 1905. 13 Sióstr, nauczyciel p. Stefan Łukaszewicz i 1010 dzieci. Roku 1905. powiększono kościół kosztem $20,000.

Parafia liczy około 1,100 rodzin. Długu ma około $65,000.

Ks. Jan F. Szukalski, założyciel i dotychczasowy proboszcz tej parafii, urodził się w ro-

ku 1863, w Polsce, pod zaborem pruskim. W r. 1868. przybył do Ameryki wraz z rodzicami, którzy się osiedlili w Northeim, powiecie Mani-



Ks. Ludwik Jurasiński.

towoc, stanie Wisconsin. W roku 1879. wstąpił do seminaryum duchownego w St. Francis i po dziewięcioletnich studyach został tamże wyświęcony na kapłana 24. czerwca roku 1888.

Nasamprzód przeznaczono go na parafię św. Michała w Beaver Dam, potem roku 1889, powierzono mu zorganizowanie parafii śś. Cyryla i Metodego.

Ks. Szukalskiemu od początku roku 1901. dopomagał dzielnie ks. Jarzyński, roku 1902. asystentem został ks. Jan Blechacz, po nim r. 1903. ks. Zaręczny, następnie ks. Jurasiński.

Ks. Ludwik Jurasiński urodził się 24. sierpnia, 1875 roku w Kłosowie, w W. Księstwie Poznańskiem. Do Ameryki przybył z rodzicami w r. 1880. Po ukończeniu kollegium Marquette, wstąpił do seminaryum w St. Francis, Wis. Dnia 29. marca 1903 został wyświęcony na kapłana.

---

7. Parafia Św. Kazimierza w Milwaukee, Wis.

(założona r. 1894.)

Na północnej stronie miasta Milwaukee, rój z kościoła św. Jadwigi zaczął się w roku 1893.

Polacy z 13. wardy, poza rzeką i głęboką doliną, za daleko mieli do kościoła św. Jadwigi i do szkoły. Ile razy był mityng parafialny, zawsze oponowali nowym budowom, chcąc by w ich wardzie coś zrobiono. Udali się wreszcie do Arcybiskupa X. Katzera z prośbą, aby pozwolił im własny pobudować kościół. Arcybiskup przychylił się do tej prośby i tak

wszyscy mieszkający za rzeką Milwaukee odłączyli się od macierzy swojej św. Jadwigi i założyli parafię św. Kazimierza. Stara parafia spłaciła nowozorganizowanej $6,000 tytułem odczepnego. Dnia 11. lipca roku 1894. rozpoczęto w 13. wardzie budować wielki gmach z cegły kosztem $6,300, z którego górne piętro urządzono na tymczasowy kościół, a dolne na szkołę. Dnia 11. listopada tegoż r. 1894. ks. Arcybiskup poświęcił ten gmach i odtąd właściwie datuje się początek parafii św. Kazimierza, jako odrębnej samodzielnej organizacyi, niezależnej od macierzystego kościoła św. Jadwigi. Było wtedy 300 familii. Odtąd nowa parafia rozwijała się pomyślnie i dziś już liczbą parafian przewyższyła starą. Podług urzędowego cenzusu roku 1902. parafia św. Kazimierza liczyła 824 familii, podczas gdy parafia św. Jadwigi podług tegoż cenzusu miała 600 familii.

Staraniem energicznego proboszcza ks. Idziego Tarasiewicza stanęła niebawem piękna i obszerna plebania. Dnia 11. lipca roku 1896. zakupiono przyległy dom na mieszkanie dla Sióstr nauczycielek. Dnia 16. września 1899 r. energia ks. Idziego, nawet chorobą nie złamana, rozpoczęła budowę pięknej i wspaniałej świątyni Pańskiej, pod którą kamień węgielny poświęcono 10. grudnia roku 1899. Nowy kościół ten, w czystym stylu gotyckim zbudowany, jest 177 stóp długi, a 76 szeroki,

o dwóch wieżach, z których jedna 130 stóp a druga narożna 200 stóp wysoka. Sklepienie środkowej nawy jest 58 stóp wysokie, bocznych 32. Kościół jest murowany z cegły, na kamiennym fundamencie. Wnętrze zawiera siedzeń 1200. Kościół z wewnętrznem urządzeniem kosztuje coś około 90,000 dolarów.

Szkołę św. Kazimierza objęły Notre Damki dnia 14. listopada 1894., były wówczas 3 Siostry a 270 dzieci. Roku zaś 1901. było 8 Sióstr a 638 dzieci; a roku 1905. 1,025 dzieci.

Asystentem tej parafii był od roku 1899 — 1902 ks. Jan Blechacz, urodzony w Milwaukee, wyświęcony roku 1899. w St. Francis.

Ks. Idzi Tarasiewicz, założyciel i dziesięcioletni proboszcz tej parafii, urodził się 29. sierpnia roku 1852. w Lipsku, Królestwie Polskiem. Ukończył gimnazyum w Augustynowie. Od roku 1873. musiał służyć we wojsku, a po odbytej służbie 1876. udał się do Rzymu, gdzie wstąpił do Zmartwychwstańców na braciszka. Kiedy w roku 1881. ks. Wincenty Barzyński odwiedził Rzym, wziął Idziego ze sobą do Chicago, posłał go potem do Berlina w Kanadzie. W kollegium św. Hieronima ukończył teologię. Dnia 12. września roku 1886. odebrał w kościele św. Stanisława w Chicago święcenia kapłańskie i pozostał przy tym kościele aż do końca roku 1889. Następnie przybył do Milwaukee i pracował jako asystent przy kościele św. Jadwigi. Wreszcie

roku 1893. zaopiekował się nowozałożoną parafią św. Kazimierza. Był czas, kiedy zdawało się, że ks. Idzi już już dogorywa, ale ks. Idzi zebrał siły i kosturem śmierć wypędził za drzwi. Wbrew wszelkim rachubom ludzkim doczekał się ukończenia nowej wspaniałej świątyni, którą ks. arcybiskup Katzer poświęcił 16. grudnia roku 1900. Wreszcie jednak nie opędził się śmierci i zmarł 18. stycznia roku 1903. Pochowany na cmentarzu Kalwaryjskim. Kazał sobie włożyć do trumny pierwszą cegłę użytą do budowy kościoła.

Ks. Tarasiewiczowi w ostatnich latach dopomagał także ks. Jan Machnikowski, który roku 1899. wybierając się do Europy, zahaczył o Milwaukee, by być bliskim łoża śmiertelnie chorego swego ojca: w październiku atoli roku 1902. przeniósł się do Detroit, Mich., a asystentem ks. Idziego został ks. A. Lex, który po śmierci został proboszczem, chociaż do dyecezyi nie należy.

---

8. Protestanccy Polacy w Milwaukee, Wis.

W Milwaukee jest jakie 150 familii protestanckich Polaków, pochodzących ze Wschodnich Prus od Ełka i Królewca. Są to Polacy tak zwani Mazurzy protestanccy, którzy w starym kraju byli wynaradawiani przez Niemców od lat 400, i od tyluż lat nie byli katolikami, ale albo ewangelikami albo luterana-

mi albo baptystami. Nie tworzą oni w Milwaukee żadnej odrębnej organizacyi, lecz należą do niemiecko-luterskich gmin, przeważnie do „St. Martin's Gemeinde" i „St. Jacob's Gemeinde." Ich polski patryotyzm jest duchem germańskim na wskroś przesiąknięty.

Także kilkaset rodzin polskich katolickich należy w Milwaukee do niemiecko-katolickich parafii, najwięcej zaś do parafii św. Antoniego na południowej stronie, tuż pod bokiem i okiem proboszcza św. Jacka, którego parafia wylewa z brzegów, — podobnie jak w Chicago najwięcej Polaków należy do niemieckiej parafii św. Bonifacego. Ale Polacy w Chicago, uczęszczający do św. Bonifacego, przyszli już nareszcie do tego przekonania, że im się nie opłaci żywić Niemców, i dla tego odbyli już (w roku 1902.) dwa zebrania, na których zastanawiano się nad utworzeniem przy Chicago avenue nowej parafii polskiej. Kiedy to samo Historya będzie mogła powiedzieć o Polakach w Milwaukee, należących do niemieckiej parafii św. Antoniego?.... Każdy powinien się modlić i tak śpiewać i tak Pana Boga chwalić, „jak mu dziób urósł" (wie ihm der Schnabel gewachsen ist); a więc Niemiec po niemiecku, a Polak po polsku! Gdyby wrona chciała śpiewać jak słowik, a słowik chciał krakać jak wrona — czyżby porządek Boży na świecie nie wywrócił się do góry nogami?...



Pomnik Tadeusza Kościuszki.

Park i Pomnik Kościuszki.

W roku 1890. na miejscu, gdzie obecnie Park Kościuszki, rozciągał się dziki i bagnisty las, należący do Ellera R. Colemana. W lipcu roku 1890. miasto kupiło 26 akrów za $100,-000 a na urządzenie parku wydało $50,000. Park pierwotnie nosił nazwę Lincoln Avenue Park. Dopiero 20. września 1900., staraniem Polaków, miasto nadało mu urzędową nazwę Parku Kościuszki. Dnia 1. lipca 1902. powiększono park, dokupując od Colemana 11 akrów za $57,000. Park ten, choć publiczny i miejski, można powiedzieć, że jest polski, gdyż leży w centrum dzielnicy polskiej, nosi nazwę Kościuszki i ozdobiony jest pomnikiem tegoż bohatera polskiego.

Po trzyletnich zabiegach dyrekcyi Stowarzyszenia Budowy Pomnika Kościuszki i dzięki wielkiej ofiarności Polonii milwauckiej postawiono ten pomnik we wrześniu roku 1904. a odsłonięto go uroczyście w niedzielę 18. czerwca 1905. Pierwszy to konny posąg we Wisconsinie. Posąg Kościuszki, dzieło sławnego artysty włoskiego G. Trentanove, jest ulany po mistrzowsku z dwóch tylko kawałów bronzu. Kościuszko i koń są niemal podwójnej wielkości, mając około 15 stóp wysokości. Na rumaku, znakomicie modelowanym, siedzi nasz bohater, w ręce prawej wznosi dobytą szablę jakby do dania rozkazu, lewą wstrzymuje rwącego się konia. Wzrok Kościuszki,

zatopiony w dali patrzy na pole walki. Rysy naczelnika odtworzone wiernie; cała postać pełna rycerskiego animuszu, męstwa, siły, odwagi, śmiałości, a zarazem pogody i właściwej Kościuszce słodyczy. Całość porywa widza i wywiera na nim głębokie wrażenie.

Bronz zużyty na pomnik waży siedem ton (14,000 funtów). Odlew dokonany został przez firmę Galli we Florencyi według najnowszego systemu Bonawentury Collini, t. zw. „a cera Perduta.''

Posąg umieszczony jest na pięknie wykonanym przez kompanię Milwaukee Monument czworograniastym granitowym piedestale, którego wysokość wynosi 15 stóp. Na frontowej stronie piedestału znajduje się wyryty napis: Tadeusz Kościuszko — *1746—†1817; na zachodniej: To the hero of both hemispheres — By the Poles of Milwaukee; na wschodniej: Bohaterowi Dwóch Światów — Polacy w Milwaukee; na południowej: A. D. 1904.

---

9. Parafia św. Wojciecha w South Milwaukee, Wis.

(założona roku 1896.)

Samo miasteczko South Milwaukee stare nie jest, więc i tutejsza polska parafia zaledwie przed kilku laty powstała.

Dziesięć mil na południe od Milwaukee

leży miasteczko South Milwaukee, a powstało ono w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego wieku t. j. w latach 1891 — 92 i 94.

Polacy, przeważnie w Milwaukee mieszkający, zaczęli licznie kupować loty, płacąc za nie wcale słone ceny, bo po 300 i 400 dolarów i dając mniejsze lub większe zadatki agentom za grunta, które tylko na mapach widzieli. Nic więc dziwnego, że i agenci, jeżeli nie najgorsze, to najgorzej położone, bo w dolinie na zachodniej stronie miasteczka grunta i loty dla Polaków pozostawili. Tu więc osiedlili się pierwsi parafianie jak Felix Bławat, Chybowski Jan, Panek Józef, Laskowski Jan i kilku innych.

Ponieważ Niemcy - katolicy pobudowali sobię już kościół, Polacy przyłączyli się do nich, i nawet przyczynili się pieniędzmi do budowy kościoła, zapewnieni przez Niemców, że gdy się w siłę wzmogą i własny kościół zechcą budować, otrzymają stosowną spłatę.

Ponieważ Niemcy na nowych przybyszów nie bardzo łaskawem okiem patrzeli, zwłaszcza na tych, co zbyt wiele płacić nie mogli, postanowili Polacy myśleć o własnej świątyni i w tym celu zorganizowali się we dwa Towarzystwa: św. Marcina z Pankiem Józefem, jako prezydentem na czele, i w Tow. Serca Jezusa.

Deputacya udała się do arcybiskupa, lecz ówczesny genralny wikaryusz Zeininger



Kościół św. Wojciecha w South Milwaukee.

nawet domagał się pensyi jako proboszcz, wybuchło niezadowolenie, co widząc Olszewski, zamknął kościół, a nabożeństwo odprawiał dla wybranych tylko w domu niejakiego Stanisława Bondowskiego, u którego mieszkał.

Parafianie oburzeni czarną niewdzięcznością księdza za własne pieniądze zrobionego, chcieli mu klucze odebrać, a tem samem władzy dalszej pozbawić; lecz gdy im się to nie udało, zaskarżyli Olszewskiego i przez szeryfa kościół znowu pod własny zarząd wzięli. Musiał tedy „mufować'' Olszewski.

Niezależny biskup Kozłowski przywołał znowu ks. Kulę, który niewiedzieć jakim sposobem u niego się znalazł, lecz ten dzięki Bogu wkrótce poznał w jakie błoto wlazł. Zaczął się starać i sam i ludzi z niego wyciągnąć i do posłuszeństwa prawowitej władzy kościelnej nakłonić.

Ludzie w gruncie serca nie źli, lecz zbałamuceni, poznali błąd swój i udali się do arcybiskupa z prośbą o przebaczenie i przyjęcie na łono Kościoła. Arcybiskup jak dobry ojciec przebaczył i ludowi i księdzu Kuli, któremu po odbyciu pokuty u Ojców Kapucynów wyrobił miejsce w dyecezyi Green Bay i przyobiecał przysłać kapłana, co też wkrótce uczynił, posełając do South Milwaukee ks. Władysława Mścisza, dotychczasowego asystenta

rządzał kolekty, gdzie się dało i jak się dało. Budowa wznosiła się coraz wyżej — a gdy fundusze obiecane nie nadchodziły, ks. Zaleski widząc, że dalej trudno będzie ludzi tumanić, opuścił swoje owieczki i wyjechał do Chicago.

Osierocona parafia medytowała, co by dalej począć i skąd dostać świeżego pasterza, aż tu zjawia się niejaki Władysław Olszewski i oświadcza, że jest już prawie całym księdzem, tylko trochę nie wykończonym, gdyby więc parafianie postarali się o doświęcenie, mieliby proboszcza i młodego i świeżego, a co najważniejsze, całkiem własnego, bo za swoje pieniądze.

Projekt przypadł do smaku szczególniej kilku niewiastom, którym Olszewski się udał, te więc nakłoniły swych mężów do odbycia mityngu, i obmyślenia sposobu, jakby kandydata na księdza wykończyć.

Uchwalono jednogłośnie udać się do pseudobiskupa Vilatta do Green Bay, by dokończył święceń, a że pieniędzy Olszewski nie miał, pożyczyła partya, chcąca mieć księdza za własne pieniądze, kwotę 150 dolarów, z którą Olszewski w towarzystwie dwu delegatów do Green Bay po święcenie wyjechał. Po dwu czy trzech dniach wrócili wszyscy uszczęśliwieni i oto świeży „ksiądz" objął swoje obowiązki. Gdy ten nie tylko długu za swe święcenia zwrócić nie chciał, bo nie miał skąd, ale

nawet domagał się pensyi jako proboszcz, wybuchło niezadowolenie, co widząc Olszewski, zamknął kościół, a nabożeństwo odprawiał dla wybranych tylko w domu niejakiego Stanisława Bondowskiego, u którego mieszkał.

Parafianie oburzeni czarną niewdzięcznością księdza za własne pieniądze zrobionego, chcieli mu klucze odebrać, a tem samem władzy dalszej pozbawić; lecz gdy im się to nie udało, zaskarżyli Olszewskiego i przez szeryfa kościół znowu pod własny zarząd wzięli. Musiał tedy „mufować'' Olszewski.

Niezależny biskup Kozłowski przywołał znowu ks. Kulę, który niewiedzieć jakim sposobem u niego się znalazł, lecz ten dzięki Bogu wkrótce poznał w jakie błoto wlazł. Zaczął się starać i sam i ludzi z niego wyciągnąć i do posłuszeństwa prawowitej władzy kościelnej nakłonić.

Ludzie w gruncie serca nie źli, lecz zbałamuceni, poznali błąd swój i udali się do arcybiskupa z prośbą o przebaczenie i przyjęcie na łono Kościoła. Arcybiskup jak dobry ojciec przebaczył i ludowi i księdzu Kuli, któremu po odbyciu pokuty u Ojców Kapucynów wyrobił miejsce w dyecezyi Green Bay i przyobiecał przysłać kapłana, co też wkrótce uczynił, posełając do South Milwaukee ks. Władysława Mścisza, dotychczasowego asystenta

u ks. Rogozińskiego w parafii św. Jadwigi w Milwaukee.

Ks. Mścisz objął swoje nowe stanowisko w dzień św. Józefa 19. Marca roku 1898. Ciężkie były czasy z początku, bo nie zastał nic zgoła, tylko pusty kościół z trzema tysiącami długu i całą paczkę najrozmaitszych skarg i różnych pretensyj dłużnych.

Ks. Mścisz zamieszkał we wynajętym domu, o blok od kościoła oddalonym.

W pierwszych zaraz miesiącach zabrał się gorliwie do pracy, a że kościołek wyglądał ubogo i pusto, postarał się ks. Mścisz o zastąpienie okien zwykłych kolorowymi, które pokupili członkowie parafii. Ściany zaś kościołka przyozdobił drogą krzyżową, która kanonicznie zaprowadzoną została przez ks. B. Górala. W ostatnim czasie kościół powiększono.

Do szkoły, która również zaraz otwartą została, przyjęto kilkadziesiąt dzieci, którym nauki udziela nauczyciel świecki, będący zarazem organistą.

Ks. Władysław Mścisz, wielki domator, urodził się roku 1861. w Ulanowie w Galicyi, studyował w Rzeszowie i Lwowie, gdzie wyświęcony został roku 1883. Do Ameryki przybył roku 1895. z Galicyi (z archidyecezyi lwowskiej). Amerykański nowicyat odprawił u ks. Szukalskiego, potem był asystentem w parafii św. Jadwigi, do roku 1898.

10. Parafia Św. Rodziny w Cudahy, Wis.

(założona r. 1900.)

Nowa polska parafia w Cudahy, wiosce tak nazwanej od właściciela miejscowej rzezalni, blisko Milwaukee, została inkorporowana w połowie roku 1900. Uchwalono wtedy postawić kościół z drzewa za $3,000. Sekretarzem parafii był Wład. Maciona. Dojeżdżającym proboszczem był do lipca r. 1905. ks. Władysław Mścisz ze South Milwaukee. Do parafii należy około 130 familii. Na wiosnę roku 1901. kościół ukończono. Poświęcenie kościoła odbyło się 21. kwietnia roku 1901. W lipcu roku 1905. pierwszym stałym proboszczem został ks. Paweł Góra, dla którego też wystawiono plebanię za $3,000.

Tyle o Polakach w powiecie Milwaukee. Po za tym powiatem jest jeszcze siedm parafii polskich. Opiszemy je porządkiem czasu, w jakim powstały. Do najstarszych należą parafie w Berlinie i w Princeton, które do roku 1905, należały były do dyecezyi Green Bay

---

11. Parafia Św. Stanisława w Berlinie, Wis.

(założona r. 1873.)

Polacy w Berlinie, w powiecie Green Lake, *tworzą jedną z* najstarszych osad. Tu ów *wszechświatowy* missyonarz, ks. Buczyński, *franciszkanin,* już około roku 1870. wśród ro-

daków pracował, tu resztę dni swoich spędził i tu umarł, dając początek nowej parafii.

Polacy w Berlinie, tak z miasta jak z farm okolicznych, zorganizowali się w parafię roku 1873. Jest to zatem ósma z rzędu, co do wieku, parafia polska we Wisconsinie.

Następujący księża zawiadowali kolejno tą parafią: ks. Buczyński, ks. Rademacher, ks. Dr. Majer, ks. Jacek Gulski, ks. Gawik, ks. S. Wieczorek, który się przeniósł do Toledo, Ohio, i wreszcie od 1886. wiekowy ks. January Czarnowski, ex-franciszkanin, pochodzący z Prus Zachodnich.

Parafia składa się z przeszło 300 familii (znaczny procent stanowią Niemcy); posiada szkołę, w której uczą 4 Siostry Notre Damki, a do której uczęszcza około 250 dzieci. Siostry Notre Damki objęły tę szkołę 30. sierpnia roku 1890.

Kościół św. Stanisława, murowany jest z cegły, piękny, tak zewnątrz jak wewnątrz, i zajmuje panujące nad miastem położenie na wzgórzu.

---

12. Parafia Św. Michała w Berlin, Wis.

(założona r. 1894.)

Jest to pierwotnie gałąź odłamana od pnia macierzystej parafii św. Stanisława, ale gałąź nie sucha. Przyjęła się i z czasem wyrosła w drzewo rozłożyste.

Parafianie, przeważnie Kaszubi, zamieszkali po lewym brzegu „Rzeki Lisiej" (Fox River), dla różnych ważnych przyczyn odczepili się od swojej macierzy na prawym brzegu tej rzeki, i nie pytając wiele, na własną rękę pobudowali drewniany kościół. Urzędowe istnienie tej parafii datuje się od roku 1894., kiedy to w lutym zaczął sprawować urząd proboszcza ks. Możejewski. Pozostał tu coś pół roku, ale w tym czasie zdołał postawić ładną murowaną plebanię, którą następcy coraz bardziej wydoskonalili i upiększyli, a którą roku 1904. zamieniono na dom Sióstr.

A między tymi następcami wybitną w Berlinie rolę odegrał ks. Jan Gratza, który tu od 30. września 1894. aż do 1. maja 1897. rządy sprawował. W r. 1897. odbyła się tu Misya św., którą odprawił ks. W. Kruszka, z Ripon, prawiąc przez 3 dni po pięć kazań dziennie. Za rządów ks. Gratzy toczył się głośny spór o granice parafii.

Ks. biskup, sądząc widocznie, że ks. Gratza jest główną przyczyną sporu, usunął wreszcie ks. Gratzę z Berlina, przesadzając go na inne probostwo. Na tę wieść lud w płacz — obstąpił plebanię, oświadczając, że nie puści swego proboszcza. Jakoż dniem i nocą tłumy oblegały plebanię, żeby proboszcz im nie uszedł. Ks. Gratza im perswadował, że to nic nie pomoże, że on biskupa słuchać musi i chce — ale gdy próbował wyjść, gwałtem go zatrzymano i wniesiono

na rękach do plebanii napowrót. Dopiero po 2 tygodniach takiego oblężenia, udało mu się przy pomocy księdza z Ripon, podstępu użyć i z Berlina wyjechać.

Następcę po ks. Gratzy, którym był od maja 1897. do września 1899. ks. S. Woźny, przyjęto naturalnie z podejrzliwą nieufnością, ile że lud był przekonany, że nowy ich proboszcz ma nakaz od biskupa we wszystkiem ustępować ks. Czarnowskiemu. Ks. Woźny pracował jak mógł dla dobra parafii. Ulepszył plebanię. Z czasem też parafianie przekonali się, że nie sam ks. Gratza potrafi bronić granic ich parafii , lecz i każdy inny proboszcz, wiedziony instynktem samozachowawczym, toż samo uczyni. Nasi zwłaszcza Kaszubi to lud z natury dobry i ofiarny, więc i proboszczowi między nimi dobrze.

To też po księdzu Woźnym, we wrześniu 1899., przybył ks. Jan K. Bieniarz. Parafia jego liczy obecnie przeszło 200 familii (częścią niemieckich); ma szkołę i nauczyciela świeckiego, od roku 1904. Siostry Franciszkanki pod wezwaniem św Kunegundy z Avondale, które uczą blisko 200 dzieci.

Ks. Jan Kazimierz Bieniarz, urodził się, jak sam powiada, w Poznaniu, pod numerem 8. w narożnej kamienicy na placu św. Marcina, dnia 5. czerwca roku 1863; wychowany w Krakowie, wyświęcony u Bosych Karmelitów w Rabie (starożytnem „Jaurinium”) nad Dunajem na

Węgrzech, 29. stycznia roku 1888. Zaraz po wyświęceniu — jak sam powiada — wyjechał do Ameryki na wakacye, a po odbytych szczęśliwie wakacyach wrócił znowu do Europy. Roku dopiero 1892. przybył na stałe do Ameryki, pracował do roku 1895. w dyecezyi Marquette, a od roku 1895. w dyecezyi Green Bay.

Mil 12 na południowy wschód od Berlina jest polska parafia w Ripon, a 16 mil na południowy zachód od Berlina leży Princeton.

---

13. Parafia Św. Jana Chrzciciela w Princeton, Wis.

(założona r. 1875.)

W powiecie Green Lake, tak nazwanym od jeziora, którego woda jest barwy zielonej (green), w miasteczku Princeton nad spławną rzeką Fox w dominującem nad okolicą położeniu wznosi się wielka i wspaniała świątynia Pańska, z kamieni i cegieł murowana, z wysoką, rzekłbyś niebotyczną wieżycą w stylu gotyckim. Jest to kościół groszem polskim zbudowany pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. A co najwięcej uroku i ozdoby tej najwspanialszej w całem Princeton budowli przysparza jest to, że nie ma na niej ani centa długu. Kościół bez długu — czysty jak kryształ. Z tego względu wspanialej się przedstawia niż wszystkie

świątynie po wielkich miastach w Chicago i Milwaukee.

Polacy zaczęli tu się osiedlać około 1870 roku, a z początkiem 1875. zorganizowali się w parafią za duszpasterstwa niejakiego ks. Spechta, który od lutego do września tegoż roku ich potrzeby duchowne zaopatrywał. Wybudowali na początek mały drewniany kościółek, który do dziś dnia stoi i służy obecnie siostrom zakonnym za mieszkanie. Od września r. 1875 duszpasterzował tu ks. January Czarnowski aż do lipca 1877. po nim ks. Adam Bukowski przez dwa miesiące; następnie ks. Jan Furtowski od lipca do grudnia roku 1879. Dłużej rządził ks. Klem. Rogoziński, bo od grudnia 1879. do czerwca 1884. Jego też staraniem stanęła wygodna, murowana plebania. Nastąpił ks. E. Słowikowski, który był tu proboszczem od czerwca r. 1884. do września 1886. Na wiosnę 1887. przysłano tu ks. Wiktora Zaręcznego, który tu zaczął planować budowę nowego kościoła, ale niebawem opuścił parafię i udał się na daleki Wschód. Budową i wykończeniem wspaniałej tej świątyni, która dziś jest ozdobą miasta Princeton i całej okolicy, zajął się następca jego ks. Kwiryn Zieliński, który w Princeton pracował aż do roku 1892., kiedy ustąpił z tego posterunku.

Następcą ks. Zielińskiego był Szlązak, poczciwy ks. Ryszard Frank, od stycznia 1892. aż do swojej śmierci dnia 21. października tegoż

roku 1892. Jego śmierć, a raczej przyczyna tejże, jest dotychczas gęstą mgłą tajemniczości osłonięta. Jego śmierć była nagłą — znaleziono go nieżywego przed kościołem, ale czy naturalną czy gwałtowną, w tem tajemnica. Obywatele z Princeton i sąsiedniego Ripon, gdzie go także znano i wielce poważano, nie umieją sobie zagadkowej śmierci jego wytłomaczyć. Jego zwłoki leżą na cmentarzu niedaleko kościoła. Przebudował i urządził stary kościół na mieszkanie dla sióstr nauczycielek, do kościoła posprawiał własnym kosztem drogich kielichów i szat kościelnych i — co najważniejsza — spłacił wszystek dług ciążący na dopiero co zbudowanym kościele.

Po śmierci ks. Franka zarządzał parafią ks. J. B. Froelich przez krótki czas, aż do 10. grudnia 1892. Dnia 15. grudnia objął probostwo ks. W. Lebiecki i wytrwał na tem trudnem stanowisku aż do stycznia 1894., poczem przez dalsze dwa lata z różnem powodzeniem ks. A. Łopato, Litwin, rządził aż do lutego roku 1896.. Po nim Szlązak, sławny muzyk,ks. L. Starościk, krewny śp. ks. Franka, przeszło rok w Princeton wysiedział.

Roku 1897. ks. biskup Messmer przysłał do Princeton powtórnie ks. Zielińskiego, wbrew woli niektórych parafian.

Całe dwa lata swojego powtórnego w Princeton *pobytu (1897*—1899) borykał się ustawicznie *z przeciwną* partyą. Ks. biskup roku 1899.



Ks. Zygmunt Woźny.

przesadził ks. Zielińskiego do Antigo, a na jego miejsce dał do Princeton ks. S. Woźnego.

Ks. S. Woźny, objąwszy parafię w końcu września roku 1899. oświadczył, że wszystkich będzie równo traktował. Partya niezadowolonych z czasem znikła i stopniała, jak kupa śniegu na wiosnę.

Do szkoły polskiej w Princeton, urządzonej w bezmencie kościoła, uczęszcza w najlepszym razie około 150 dzieci, których uczą trzy Siostry Franciszkanki.

Ks. Zygmunt Woźny urodzony roku 1860. w Galicyi, studyował w Wadowicach, w Krakowie, w Wiedniu, a teologię w Belgii, w Lowanium, gdzie święcenia otrzymał od biskupa Gross w roku 1885. W tym samym roku, w sierpniu, przybył do Ameryki. Pracował w Kansas w dyecezyi Leavenworth 1 rok, potem w La Salle, Ill. 4 lata, następnie w Stevens Point, Wis., 3½ lat; przeniósł się do Cleveland, O., gdzie 2 lata przebywał. Zorganizował katolicką kolonię w Stanie Mississippi w roku 1897. Zwiedził w celach naukowych Kalifornię, Oregon, Washington, Vancouver Island, Kolumbię Brytyjską i Alaskę. Przyjechał do Wisconsinu roku 1897. i objął parafię w Berlinie a roku 1899. w Princeton, gdzie dotychczas jest proboszczem; kościół ślicznie odnowił i o jego konsekracyę się postarał.

Kaplica Matki Boskiej przy źródle.

Jakie 2 mile od Princeton, po prawym brzegu „Lisiej Rzeki'' (Fox River), pośród lasu stoi kapliczka, wybudowana z czerwonej cegły w roku 1861. i poświęcona przez ówczesnego biskupa Henni'ego pod wezwaniem „Sancta Maria ad fontem.'' Powodem nadania tej nazwy „Matki Boskiej u Źródła'' temu kościółkowi była tradycya, że tam w pobliżu poświęcił Ojciec Marquette 7. czerwca roku 1673. mineralne źródło, którego wody dotąd używają okoliczni mieszkańcy z wielkim skutkiem w różnych cierpieniach. W kaplicy tej znajduje się olejny obraz, przedstawiający Ojca Marquette, zwiedzającego pod opieką Matki Boskiej owo źródło uzdrawiające, oznaczone widniejącym zdala krzyżem. Śliczna kopia tego obrazu znajduje się w sanktuaryum kościoła w Princeton.

Jest to miejsce pielgrzymkowe, atoli mało znane, bo . przez niewielu uznane, jako takie, Kaplica ta od roku 1901. znajduje się pod opieką polskiego proboszcza z Princeton, ks. Woźnego, który raz na rok, 8. września, odprawia tu nabożeństwo.

Wszakże ta kaplica nie sama z siebie, ile raczej ze względu na osobliwe źródło, opodal sączące, nabiera znaczenia i wartości historycznej. Źródło to, jeśli już nie cudowne, to historyczne w każdym razie, znajduje się na przeciwległym brzegu rzeki „Fox'', wśród łąki bło-

tnistej, która jest własnością Polaka, Stanisława Bartola, nie więcej jak 500 stóp od lewego brzegu rzeki oddalone. Pierwszy z białych ludzi, który to źródło odkrył i krzyż przy niem zatknął, był missyonarz Allouez, w roku 1670. Po nim przybył tu w czerwcu roku 1673. sławny jezuicki missyonarz, Ojciec Marquette, który to źródło ku czci N. Maryi Panny poświęcił. Pisarz francuski Charlevoix opisuje to źródło szczegółowo i uważa je za wielce charakterystyczne z tego względu, że bierze ono swój początek z błotnistego bagna, a jednak zawiera wodę mineralną. Sam O. Marquette w opisach swoich podróży missyonarskich powiada o tem źródle, że zawiera wodę mineralną, nie wspomina wszakże nic o tem, że poświęcił to źródło. Brak więc autentycznego dowodu o poświęceniu tego źródła przez O. Marquette. Wzmiankę atoli o poświęceniu tegoż źródła przez O. Marquette, robią późniejsi historycy (zobacz „Historyę Północno-Zachodniego Wisconsinu" oraz „Żywot Arcybiskupa Jana Marcina Henni'ego"). Dziś wielki dębowy krzyż stoi przy tem źródle.

W tym samym powiecie Green Lake nie brak Polaków w Kingston, Markesan i Dartford; oraz w sąsiednim powiecie Marquette są Polacy w Montello i Neshkoro. W Montello zamierzają własny pobudować kościół.

14. Parafia św. Michała w Beaver Dam, Wis.

(Założona r. 1875.)

W Beaver Dam, czyli z polska w Bobrowym Grodzie, mieście w powiecie Dodge, naprzeciw jeziora, w którem kiedyś bobry (beaver) swe domki stawiały, na wyżynie stopniowo opadającego wzgórza wśród zieleni drzew wznosi się kościółek, a obok niego z jednej strony szkoła a z drugiej skromna plebania, ledwie widna z pomiędzy drzew. Jest to własność parafii św. Michała, w którą się zorganizowali roku 1875. Polacy mieszkający po części w samem mieście, po większej części po farmach rozrzuceni w promieniu 10 mil na około Beaver Dam.

Pierwsi Polacy przybyli do Beaver Dam w połowie XIX. wieku. Roku 1857 przybyli Ignacy Otto i Jan Neuman; r. 1861. przybył Michał Neumann, a r. 1862. Michał Stempniewicz, o którym powiadają, że już r. 1846. był w Milwaukee i chodził stamtąd pieszo do West Bend do spowiedzi; umarł w szpitalu w Milwaukee r. 1900., zapisawszy na kościół polski w Beaver Dam $3,000. Dalej do pierwszych osadników polskich w Beaver Dam należą: Jan Kulczyk, Ptaszyński, Maciejewski, Hoppe, Fromholz, Bartłomiej Jazgar, Stanisław Jazgar, skarbnik parafii (przybył r. 1867.), Jan Zemla, sekretarz i inni.

Około r. 1875. Polacy w Beaver Dam mu-

sieli już w dość sporą urość gromadę, skoro w tym roku, oderwawszy się od niemieckiej parafii, pobudowali swój własny murowany kościół z wyniosłą wieżą (którą niestety później r. 1893. wiatr obalił); przy kościele budynek szkolny, tudzież skromną plebanią. Pierwszym proboszczem tej parafii, który atoli w niej długo nie siedział, lecz po roku awansował do Milwaukee, był franciszkanin śp. ks. Hipolit Górski, późniejszy proboszcz św. Stanisława w Milwaukee. Wyszarzały Kalendarz z roku 1876. podaje ks. Rademachera jako proboszcza polskiego kościoła w Beaver Dam (obacz str. 105.)

Po nim nastąpił ks. Rodowicz. Następcą ks. Rodowicza był ks. Klem. Rogoziński, w r. 1877. Następnymi duszpasterzami byli kolejno: ks. Felix Dąbrowski od 1878.—1881.; ks. Zawistowski przez rok, ks. Kwiryn Zieliński od 1883.—87. Ten ostatni postawił murowaną szkołę, która do dziś stoi. Po ks. Zielińskim był tu ks. Hipolit Barański przez rok; ks. J. Szukalski, późniejszy założyciel parafii śś. Cyryla i Metodego w Milwaukee, pracował tu od 1888.—1893., z tym błogim skutkiem, że za jego energicznem staraniem wszystek dług, jaki ciężył na tej parafii, a był dość znaczny, został spłacony w całkości. Na miejsce ks. Szukalskiego w Beaver Dam przybył r. 1893. ks. Greenholz, zacny i poczciwy kapłan, lecz nie bez „ale". Wyjechał r. 1895. Na miejsce ks. Greenholza, przybył r. 1895. z dalekiego Wscho-



Ks. Michał Wenta.

du do Beaver Dam ks. Wiktor Zaręczny, który do roku 1901. tamtejszą parafią rządził. Od września do grudnia r. 1901. parafia była bez proboszcza.

Od Bożego Narodzenia roku 1901. proboszczem w Beaver Dam był ks. Antoni Lex, którego imię zapisane jest w dziejach wielu parafii tak we Wisconsinie jak i w dyecezyi Buffalo. Ks. Lex przez kilka lat ostatnich bawił na studyach prawniczych w Rzymie, skąd roku 1901. powrócił i tę parafię tymczasowo objął. Należy właściwie do dyecezyi Buffalo'skiej. W sierpniu r. 1902. ks. Lex opuścił Beaver Dam, zostawiając parafię znowu na dłuższy czas bez pasterza. „Nie odwołałem ks. Lex'a, on poszedł sam'' — (z listu Arcybiskupa Katzera). Dopiero w styczniu roku 1903. przybył tu młody, energiczny proboszcz ks. Michał Wenta.

Kiedy piszący te słowa, bawił roku 1896. w Beaver Dam przez kilka tygodni, jako tymczasowy administrator w zastępstwie chorego naówczas proboszcza, parafianie Beaver Dam-scy nosili się z myślą powiększenia kościoła i plebanii, bo jedno i drugie było dość szczupłe. I nie zaniechali tej myśli. Brakło im tylko przewodnika, któryby tę ich myśl w czyn zamienił. Wreszcie otrzymali takiego przewodnika w osobie ks. Wenty, którego energia, obaliwszy stary, dźwignęła r. 1904. nowy kościół murowany z czerwonej cegły, 125 stóp długi; wieża, w której jedyny w mieście zegar, mierzy 127 stó



Kościół św. Michała w Beaver Dam, Wis.

Koszta budowy $20,000. Poświęcił ten kościół arcybiskup Messmer 30. kwietnia r. 1905. Roku 1905. ks. Wenta szkołę zreformował, sprowadzając tu Siostry z Stevens Point a r. 1906. przystąpił do budowy wspaniałej plebanii.

Ks. Michał Wenta urodzony r. 1877. w Prusach Zachodnich, r. 1881. przybył do Ameryki. Studyował w Marquette College, rok słuchał filozofii w Cincinnati, O., a teologii w St. Francis, Wis., gdzie wyświęcony r. 1902. Był asystentem przy kościele św. Wincentego w Milwaukee, a w styczniu r. 1903. został tu proboszczem.

Parafia św. Michała w Beaver Dam liczyła r. 1902. podług urzędowego cenzusu 200 familii. Jest prawie tyleż dzieci w wieku szkolnym.

Od Beaver Dam 25 mil w prostej linii na północ, 84 mil koleją od Milwaukee, w powiecie Fond du Lac, leży Ripon — jak geografowie twierdzą — na najwyższym punkcie w całym Wisconsinie.

---

15. Parafia św. Wacława w Ripon, Wis.

(Założona r. 1896.)

W księgach metrykalnych tutejszej irlandzkiej parafii św. Patryka znajduję już w roku 1864. imię sławnego polskiego missyonarza, ks. Bonawentury Buczyńskiego, który w tym roku ochrzcił tu 4 dzieci polskie: *Franciszek Różek*, chrzestna Rozalia Jarzyńska; *Magdalena Wolska*, córka Jana i Anny Wasztok,

Paweł Franciszek Molik, chrzestnymi: Marcin Mantej i Zuzanna Fleming. Podpisane: „Pater Bonaventura Buczyński''. Na jednej z kart księgi metrykalnej r. 1868. widnieje „Franciszek Kruszka''. Pomiędzy r. 1864—1870. przybyli do Ripon: Andrzej Ustruk, Józef Ryszewski, Jan Wrzesiński, Jan Split, Wocknitz, Zaborowski, Suwalski; roku 1872. przybyli Karol Jankowski, Jan Nep. Ryszewski, Wojciech Surma, Juliusz Streich, Ludwik Split; roku 1876.: Kazimiera Wegner i Antoni Ros, r. 1879. Michał Ustruk — reszta później, a najwięcej około r. 1882.

Byli więc już podówczas Polacy w Ripon. A w roku 1882. było ich już mniejwięcej tyle, co dziś, to jest około 50 familii. Nie myśleli jednak o założeniu własnej parafii. Należeli do tutejszej irlandzkiej parafii św. Patryka, i z tem im było dobrze przez długi czas. Spowiedzi wielkanocnej słuchał ich ksiądz polski z sąsiedniego Berlina lub z Princeton. O ks. Wieczorku (umarł w Toledo, O.), o ks. Rogozińskim (umarł w Milwaukee), o ks. Zielińskim (dziś w Antigo), Łopacie i t. d., często wspominają; a ks. Gratzę dziś w Mt. Carmel, Pa.), który ostatni do nich dojeżdżał z Berlina, najświeżej w pamięci mają.

Dostali wreszcie, choć na krótki czas, stałego księdza polskiego. Bo oto roku 1894. tutejszy pół ajryski, pół niemiecki proboszcz, Father Goebel, (bawiący tu już od roku 1883)

przybrał do boku swego asystenta, wikarego, w osobie ks. Fabiana (obecnie w Rondout, N. Y.)

Nastała nowa era dla Polaków. „Polak nie sługa'' — mówi pieśń, i „Polak asystent'' nie „asystował'', lecz „celebrował'' w parafii. Polubili ks. Fabiana nietylko Polacy, ale i Niemcy i Ajrysze i niemal na rękach go nosili. Poczuł to niebawem Father Goebel, że grunt mu się z pod nóg usuwa, więc rozumie się „precz z takim asystentem''. I usunął go, zdaje się w czerwcu roku 1895.

Ale tem usunięciem ściągnął gromy całej parafii na swoją głowę. Gotowało się i wrzało w parafii jak w kotle. Sarkania, skargi i zażalenia szły w listach i delegacyach, jedne po drugich, do progów arcybiskupiego pałacu w Milwaukee, tak, iż ówczesny administrator archidyecezyi, ks. A. Schinner (ks. arcybiskup Katzer bawił w Europie) sam tu zjechał osobiście w celu wysłuchania skarg na ks. Goebel. To jednak w tem zamieszaniu ogólnem na pochwałę trzeba powiedzieć, że nikt się gwałtów nie dopuszczał, owszem Polacy szanowali ks. Goebla jako kapłana, oddali mu co się należy ale nie dali sobie też w kaszę dmuchać i domagali się nawzajem praw sobie przynależnych.

Gdy ks. arcybiskup wrócił z Europy, nowe *skargi idą do niego*, że ks. Goebel nie chce *chrzcić polskiego* dziecka, że Polaków nazywa *„Polish cattle''* (polskie bydło) i t. p. Niejaki

J. Majewski, był zdolnym pisarzem tych listów do arcybiskupa. Ks. arcybiskup w odpowiedzi zarzuca Polakom, iż całe to zamieszanie jest winą jednego burzyciela, którego nie powinni słuchać. Lecz oni arcybiskupowi z godnością na ten zarzut odpowiadają. Następny ich list był hardy, arcybiskup nań nie odpowiada. Ks. Goebel staje się coraz zuchwalszy; na mityngu odmawia Polakom głosu. Skargi się zaostrzają. Ks. arcybiskup nie widzi innego wyjścia z tego chaosu, jak oddzielić Polaków od irlandzkiej parafii i pozwolić im utworzyć osobną polską parafię. Divide et impera.

Polakom nie chodziło o osobną parafię, ale kiedy innej rady nie było, więc propozycyę arcybiskupa, żeby utworzyć osobną parafię, przyjęli jako twardą konieczność. Dnia 29. lutego 1896 r. mieli pierwszy mityng organizacyjny, na którym stosownie do propozycyi arcybiskupa, uchwalono „polską parafię ustalić'', budować własny kościół i plebanię, i wybrano wiceprezesem Kazimierza Wegnera, sekretarzem N. Gruszczyńskiego, a kasyerem Jana Wrzesińskiego.

Oto prymitywny mityng, na którym myśl przybrała już ciało, choć bez wyraźnego organizmu. Parafia się poczęła, ale jeszcze się nie wyłoniła. Polacy najmują już osobny dom na plebanię dla przyszłego proboszcza. Urządzają ten dom jak mogą najlepiej.

Tymczasem 7. marca 1896., X. Wacław

Kruszka, bawiący podówczas w Beaver Dam, jako tymczasowy administrator parafii św. Michała (w zastępstwie chorego ks. Zaręcznego), otrzymuje list od ks. arcybiskupa Katzera następującego tenoru: „Sie sind als Rector der neu zu errichtenden polnischen Gemeinde in Ripon angestellt. Sie sollen dort eine Kirche, ein Pfarrhaus, ein Schulhaus, und Schwesternhaus bauen. Zu Reibereien wird es kommen.'' Na ten list ks. W. Kruszka odpowiedział telegraficznie ks. arcybiskupowi: „All right, all according to your orders''.

I w poniedziałek 9. marca rano przybył do Ripon. Na dworcu St. Paul przyjęli go gromadnie zebrani parafianie z Kaźmierzem Wegner na czele i w powozie odwieźli go do improwizowanej plebanii. Pokrzepiwszy się, ks. Kruszka złożył powitalną wizytę ks. Goeblowi (pierwszy raz w życiu z nim się spotykając) i uwiadomił go oficyalnie o organizowaniu nowej polskiej parafii w Ripon. Na wzmiankę o nowej parafii ks. Goebel parsknął szyderczym śmiechem. „Czy możliwe?'' rzekł. „Nie moja rzecz pytać, czy możliwe czy nie; moja rzecz jest, wypełnić rozkaz biskupi, a przynajmniej dołożyć wszelkich sił, żeby go wypełnić.'' Tego samego dnia jeszcze, ks. Kruszka z parafianami obchodził miasto wzdłuż i wszerz, celem wyszukania dogodnego miejsca pod przyszły kościół. Placów upatrzono coś 7 czy 8 — było

w czem przebierać, ale i było o co się kłócić później.

Dnia 12. marca 1896. roku odbył ks. Kruszka pierwszy mityng z parafianami w hali Lyle'a. Głównym tego spotkania celem było powitanie, zapoznanie się i zoryentowanie się w chęciach i siłach parafian. „Kościół swój chcemy mieć" — wołano jednogłośnie. „Jeśli chcecie mieć kościół — odpowiedział ks. Kruszka — to porządny budujcie. Chcecie stawiać kościół na kształt stodoły lub kurnika, to lepiej wcale nie budujcie. Dom Boży, jeśli ma być na chwałę Bożą, to musi być piękny. Stać was na to? Coś przeszło 20 obiecało z początku dać po $100 na kościół, ale z tych później tylko 12 dało okrągłe $100 bitych, inni spuścili nieco z tonu i dali po $75.

Kilku Niemców katolików, także dzielnie dopomogli.

Dnia 29. marca roku 1896. odbył się w kościele św. Patryka „urzędowy" massmityng t. j. tydzień naprzód w kościele zapowiedziany, za poprzedniem uwiadomieniem ks. arcybiskupa, który ks. proboszczowi nadesłał swoje „proxy." Na tem walnem zebraniu wybrano urzędników parafialnych: Nikodema Gruszczyńskiego na sekretarza, Jakóba Łukaszewskiego na kasyera; na radnych Andrzeja Wachowskiego i Kazimierza Wegnera. Kasyer musiał stawić kaucyi $2,000, a sekretarz $500. W dwa dni potem nadeszła od ks. arcybiskupa aprobata wyboru

urzędników. Dnia 7. Kwietnia 1896 roku została parafia inkorporowaną czyli należycie wcieloną do praw stanowych.

Dnia 30. Maja zakupiono 1 1/3 akra gruntu za $1,150 blisko dworca kolei St. Paul. Na tym placu kościół stanął.

W Piątek 12. Czerwca 1896 roku rozpoczęto wykopywać ziemię pod fundament kościoła, przyczem pierwsze sztychy ks. proboszcz uczynił, a reszty dokonali parafianie. W 2½ dnia cały sklep był wykopany.

Dnia 2. Lipca 1896 roku odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Ceremonii dopełnił ks. Jacek Gulski z Milwaukee, kazanie polskie miał ks. J. Gratza z Berlina, a mowę angielską wygłosił z kamienia student teologii podówczas, dziś ksiądz Vaughan.

Budowa szła raźno naprzód, pomimo przeszkód i trudności. Father Goebel, patrząc na wznoszące się ściany i wspaniałą wieżę kościoła, nie chciał wierzyć, żebyśmy ten kościół ukończyli. „Zaczęli, ale nie ukończą — mówił, potakując głową — i wrócą się jeszcze do św. Patryka". Krzątaniny i zabiegów, tak ze strony proboszcza jak i parafian, było wiele. Ale dobrzy ludzie, tak z bliska jak z daleka, przyszli w pomoc. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują, oprócz Ripna, następujący dobrodzieje: sąsiednie parafie św. Michała w Berlinie i św. Jana w Princeton; parafia św. Stanisława w Milwaukee, parafia św. Trójcy w Chicago i

św. Michała w South Chicago; parafia św. Franciszka w Detroit; parafia Wniebowzięcia w Buffalo; Tow. Narodowe św. Kazimierza (Grupa 12. Z. N. P.) z Bay City; Tow. św. Wojciecha (Grupa 193. Z. N. P.) z South Bend; nadto jednostki, jak Jan Starszak, Stanisław Skwierawski i Franciszek Nowacki z Milwaukee, oraz architekt Bernard Kołpacki.

Wreszcie budowa kościoła miała się ku końcowi i trzeba było wypłacić kontraktorowi pełną sumę kontraktową, blisko $6,000, a tu pieniędzy tyle nie było. W innym czasie byłoby było można łatwo zaciągnąć pożyczkę, ale w Październiku roku 1896 przed wyborami prezydencyalnymi, kiedy to bito się o srebro i złoto, znikąd pożyczki ani na 10 procent dostać nie było można. Dopiero też po wyborach uzyskaliśmy pożyczkę od banku First National w Ripon.

Dnia 29. Listopada ks. proboszcz z polecenia arcybiskupa, poświęcił dolną kaplicę i bezment w nowym kościele; i odtąd już tam się nabożeństwa odprawiały, zamiast u św. Patryka. Na początku Grudnia odwiedził ks. proboszcza ks. biskup Messmer z Green Bay i nie mógł się wydziwić, że w tak krótkim czasie tak mała parafia tak piękny kościół postawiła — był on jednym z tych licznych, którzy słysząc, że w Ripon buduje się kościół, kiwali głową i mówili, że nic z tego nie będzie. Było to 10. Grudnia. Kiedy ks. biskup Messmer wszedł do wnętrza

nowego kościoła, nie było jeszcze ani ołtarza, ani ławek ustawionych. „Czy 15. Grudnia ma być poświęcenie?" zapytał. „Tak jest" — odpowiedziałem. „Nie wierzę, żebyście na ten czas byli gotowi" — odparł. A jednak byli gotowi, choć co prawda nieraz do późna w noc krzątali się parafianie.

Dnia 15. Grudnia roku 1896 ks. Arcybiskup Katzer poświęcił kościół św. Wacława. Ks. Fr. Jachimiak z Mill Creek wygłosił kazanie, ks. Adolf Nowicki z South Chicago odprawił sumę. Było wielu innych obecnych, tak świeckich jak duchownych, a wszyscy byli tego dnia pełni dobrego humoru i wesołości.

Kościół jest w stylu gotyckim zbudowany w całokształcie krzyża. Ma 100 stóp długości, a szerokości z frontu 40 stóp, w krzyżu 54 stóp, wieża wysokości 130 stóp. Cała budowa z drzewa, a tylko sklep kościoła (bezment) jest z kamienia, 12 stóp wysoki, w którym znajduje się kaplica (pod prezbiterium), dwie obszerne klasy i piec do ogrzewania kościoła. W punkcie krzyżowania się nawy podłużnej z poprzeczną, na kościele wznosi się wieżyczka ze sygnaturką. Oprócz dużej wieży i małej wieży ze sygnaturką, zakończonych krzyżem, zdobi kościół jeszcze 10 wieżyczek zakończonych różą.

Uporawszy się z budową kościoła materyalnego, ks. proboszcz wziął się energicznie „ku budowaniu ciała Chrystusowego" (Effes 4,12), t. j. kościoła duchowego. Założył Bractwo Ró-

żańcowe dla niewiast, Tow. św. Stanisława dla chłopców, Tow. św. Agnieszki dla dziewcząt, Ligę Serca Jezusowego i Tow. św. Cecylii dla panien i młodzieńców. Mężczyźni już oddawna należeli do Katolickich Rycerzy i pomimo kilkakrotnych prób, nie udało się z nich uformować osobnego polskiego towarzystwa. Potem szkoła. W braku funduszów, ks. proboszcz sam codzień od godziny 4-ej do 5-tej, po szkole publicznej, uczył i uczy dzieci czytać po polsku, młodszych co Poniedziałek, Środę i Piątek uczy z elementarza i katechizmu, starszych co Wtorek, Czwartek i Sobotę uczy historyi polskiej i biblijnej, w Niedzielę od 2—3 wszystkich katechizmu.

Na 57 polskich familii w roku 1900, było dzieci w wieku szkolnym (od 7 do 14 roku życia) 87; na 28 niemieckich familii 25 dzieci — razem na 80 familii w parafii było dzieci szkolnych 112.

W Czerwcu roku 1897 ks. Kruszka na wezwanie biskupa Messmera, zajął się organizowaniem polskiej parafii w sąsiednim Oshkosh (25 mil stąd), dojeżdżając tam przez rok i ćwierć, i pozostając przez ten czas pod jurysdykcyą dwu biskupów, greenbay'skiego i milwauckiego. Równocześnie z budową kościoła w Oshkosh budowano plebanię w Ripon, na jesień 1897 roku, tak, iż 15. Stycznia 1898 r. ks. Kruszka w niej zamieszkał. Plebanię budował niejaki Suwalski, alderman ripoński, kosztem ni mniej ni wię-

cej $1,000 (suma kontraktora $890). Na wiosnę roku 1898. ks. Kruszka, mając zawsze Ripon za punkt oparcia, rozpoczął za wiedzą biskupa dzieło organizacyi Polaków w Kenosha; ale sina zazdrość, mówiąca: „co to, on wszędzie będzie zakładał parafie?" postarała się u biskupa o zakaz dokończenia rozpoczętego dzieła. Natomiast posłano ks. Kruszkę do Ajryszów, oddając mu 7. Sierpnia 1898 roku dwie czysto irlandzkie missye w Springvale i Eldorado, zmuszając go temsamem do rezygnacyi także z polskiej parafii w Oshkosh. Teraz w obrębie parafii jego było więcej Ajryszów i Niemców niż Polaków — musiał też prawić co niedzielę kazania w polskim, niemieckim i angielskim języku. W Czerwcu roku 1900. ks. arcybiskup odjął ks. Kruszce te irlandzkie missye, zostawiając mu samą parafię św. Wacława tylko, a za przyczynę tego kroku podał ks. arcybiskup to, że „musi ratować parafię św. Patryka i dla tego do niej te missye przyłącza."

Trzeba bowiem wiedzieć, że parafia św. Patryka, ta macierzysta parafia w Ripon, od czasu powstania polskiej parafii św. Wacława, stale podupadała. Ani do kościoła ani do kasy prawie nic nie przychodziło. Father Goebel jeszcze przez dwa lata usiłował polską parafię zgnębić, a swoją utrzymać, ale gdy widział, że to daremne, wreszcie — po 15 latach swego pobytu w Ripon — poprosił Arcybiskupa o inną posadę, bo w Ripon mu wszystko się rozlazło. Było to

w Maju w roku 1898., gdy arcybiskup był na bierzmowaniu w Ripon. Siedziało koło arcybiskupa coś 10 księży przy stole. W toku rozmowy ks. Goebel wyraził się, że w Ripon nie ma miejsca dla dwóch księży. Ks. Kruszka na to: „To niech będzie jeden''. Wtem ks. arcybiskup zagadnął: „Ale po coś Ty — rzekł, zwracając się do ks. Kruszki — zakładał tu nową parafię, kiedy tu nie ma miejsca dla dwóch księży?'' — „A po coś mi, Excellencyo, rozkazał?''—zapytał się nawzajem ks. Kruszka. „Rozkazałem ci — odrzekł arcybiskup — założyć parafię, ale rozumie się, jeżeli to możliwe''. — „A czyż to nie było możliwe? — odparł ks. Kruszka — wszak stoi kościół nowy, nowa plebania, stoi nowa polska parafia!'' — „Tak — odpowiedział arcybiskup — ale irlandzka przez to upadła!'' — „A co mnie obchodzi irlandzka; Tyś, Excellencyo, rozkazał mi polską postawić, i stoi!'' — i na tem dysputa się skończyła. Father Goebel wyjechał z Ripon, zaciągnąwszy poprzednio pożyczkę $1,300, by wypłacić sobie pensyę, bo przez ostatnie dwa lata — od czasu jak Polacy się odłączyli — parafia św. Patryka nie mogła pensyi swemu księdzu wypłacić.

Stan majątkowy polskiej parafii św. Wacława, przedstawia się jak następuje:

Kościół z ławkami, amboną, baldachimem, *3 ołtarzami*, organami, 8 statuami itd., kosztuje *okrągło* $8,500; plebania z urządzeniem $2,000; *akier i* jedna trzecia gruntu wraz ze stajnią

przedstawia wartość $1,500. Razem majątku parafialnego $12,000. Na tym zaś majątku ciąży w r. 1905. dług 1) zastawiony majątkiem czyli zamorgeczowany (zahypotekowany) $1,-550; 2) w notach nie zastawniczych $500. Razem $2,050.

Ks. Wacław Kruszka, założyciel i proboszcz tej parafii, urodził się 2. Marca, 1868., w Słabomierzu, powiecie Żnińskim, w Ks. Poznańskiem. W Gorzycach uczył się abecadła; innych nauk od roku 1877. w gimnazyach we Wieleniu i Wągrówcu; retoryki i filozofii w kollegiach jezuickich w Galicyi; roku 1890—1891 był professorem w jezuickim konwikcie w Chyrowie; potem studyował filozofię na Uniwersytecie Gregoryańskim w Rzymie i teologie w Krakowie; wreszcie pod koniec roku 1893 przybył via Londyn do Ameryki, gdzie w seminaryum w St. Francis ukończył studya teologii i dnia 16. Czerwca 1895. wyświęcony został dla archidyecezyi milwauckiej. Był assystentem ks. W. Grutzy, oraz professorem przy Wyższej Szkole św. Józafata, z której to posady 25. Lutego r. 1896. zrezygnował, dlatego, że ks. Grutza usunął język polski na drugi plan, dając pierwszeństwo niemczyźnie. Potem przez parę tygodni był zastępcą chorego ks. Zaręcznego w Beaver Dam. Następnie był posłany do Ripon, gdzie roku 1896. zorganizował parafię, którą dotychczas zarządza. Z Ripon, jak punktu oparcia, zorganizował roku 1897. parafię polską w Osh-

kosh, oraz roku 1898. zapoczątkował parafię polską w Kenosha. Napisał też kilka książek, jak: „Rzym'' (r. 1895.); „Hymny Wielkopostne'' (r. 1896.); „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji'' (r. 1898.); „O Piękności'' (r. 1899.); „The Unbeliever before the Tribunal of Reason'' (r. 1900.); „Anarchizm'' (r. 1901.).

Urzędnikami parafialnymi w Ripon byli: od roku 1896—1898. Nikodem Gruszczyński, sekretarzem; Jakób Łukaszewski, skarbnikiem; radnymi Andrzej Wachowski i Kazimierz Wegner. Od roku 1898—1900. Antoni Ros, sekretarzem; Jakób Łukaszewski, skarbnikiem; radnymi J. Strzeliński i J. Wrzesiński. Od roku 1900—1902. Jan Dorsz, sekretarzem; Nikodem Gruszczyński, skarbnikiem; radnymi Karol Jankowski i Andrzej Wachowski. Od roku 1902—1904. Jan Dorsz, sekretarzem; Jakób Łukaszewski, skarbnikiem; radnymi Mikołaj Wachowski i Jan Meszczyński. Od roku 1904—1906. Marcin Binkowski, sekretarzem; Jakób Łukaszewski, skarbnikiem. Cmentarz jest wspólną własnością obydwu parafii, św. Wacława i św. Patryka.

Ripon (4,000 mieszkańców) nie tylko jest kolebką republikańskiej partyi politycznej (niedaleko kościoła św. Wacława stoi do dziś domek, w którym ta słynna partya roku 1854. się zawiązała), ale nadto i z tego słynie, że jest gniazdem rodzinnem księdza polskiego, miano-

wicie ks. F. Nowackiego, który tutaj roku 1876. światło dzienne ujrzał.

---

16. Parafia św. Kazimierza w Kenosha. — Polacy w Racine, Wis.

(Zapoczątkowana r. 1898.)

Na południe od Milwaukee, mil 24, leży Racine, a mil 35, Kenosha — obydwa miasta, położone nad brzegiem Jeziora Michigan, mają znaczną liczbę Polaków. Jeszcze śp. ks. Aug. Drążkowski, słuchając Polaków w Racine roku 1894. spowiedzi wielkanocnej, oświadczył, że jest tam dostateczna liczba Polaków do utworzenia osobnej parafii, a ks. W. Zaręczny roku 1904. na seryo zabrał się do zorganizowania parafii polskiej w Racine.

Polacy w Kenosha wyprzedzili swoich rodaków w Racine pod względem zmysłu organizacyjnego.

Organizowanie parafii w Kenoshy zostało w roku 1898. przez ks. Wacława Kruszkę, z Ripon, zapoczątkowane, lecz niedokończone. Rzecz miała się tak: Na wiosnę r. 1898 Polacy z Kenoshy zaprosili ks. W. Kruszkę do słuchania spowiedzi wielkanocnej, w porozumieniu ze swoim proboszczem (niemieckim) ks. Józefem Dreis. Gdy przybył ks. W. Kruszka, śp. ks. Dreis sam zaproponował mu organizacyę polskiej parafii w Kenosha. Podczas gdy więc rok

temu, organizując parafię polską w Oshkosh, ks. Wacław Kruszka napotkał na silną opozycyę ze strony tamtejszego proboszcza niemieckiego ks. Scholtra; to tu przeciwnie u niemieckiego proboszcza znalazł silne poparcie. Zwołano bezzwłocznie mityng organizacyjny, na którym, oprócz ks. Kruszki był obecny także śp. ks. Józef Dreis, który gorącymi słowy zachęcał Polaków do założenia własnej parafii. Naliczono już wówczas około 30 familiantów polskich (nie licząc litewskich), oraz drugie tyle kawalerów polskich, również skorych do czynu. Uchwalono na tym mityngu zawiązać polską parafię i nadać jej za patrona św. Józefa. Na sekretarza parafialnego obrano Karola Gedo, na skarbnika Józefa Kończaka, a Leona Rochnowskiego i Jana Neubauera na radnych. Ks. arcybiskup o tem wszystkiem powiadomiony, pochwalił zamiar Polaków. Skutkiem tego ks. W. Kruszka, chcąc dokończyć co zaczął, pojechał znowu wyszukać dogodne miejsce pod kościół, których to miejsc aż trzy bezpłatnie ofiarowano. Z tych trzech trzeba było koniecznie wybrać tylko jedno. W tym celu więc zwołał ks. W. Kruszka mityng, na którym większość się oświadczyła za placem północnym. Poczem, mając już w ręku „deed'' i gotowe do budowy plany, poszedł ks. Kruszka do ks. Arcybiskupa, by, pozwoliwszy już na zorganizowanie parafii, pozwolił teraz na budowę kościoła. Lecz ks. Arcybiskup na to odrzekł, że nie ma wprawdzie nic przeciwko

budowaniu kościoła polskiego w Kenoshy, lecz nie może jednak pozwolić na to, żeby ks. W. Kruszka tylko wszędzie kościoły budował, bo są inni księża, bliżej Kenoshy, którzy się tem zajmą. „A owszem — odparł ks. Kruszka — byle się tylko rzeczywiście zajęli budową kościoła polskiego w Kenosha!'' Odtąd ks. Kruszka, nie chcąc wejść w zatarg z władzą kościelną, przestał się opiekować Polakami w Kenoshy. Zaopiekował się nimi, z polecenia Arcybiskupa, ks. Mścisz z South Milwaukee, lecz do budowy kościoła nie przyszło.

Dnia 12. Października roku 1901. zreorganizowano się i inkorporowano parafię p. t. św. Kazimierza i kupiono 4 loty.

Pod jesień r. 1902., rozpoczęto budowę kościoła. Dnia 9. Listopada 1902 r. kanclerz arcybiskupi, ks. A. Schinner, poświęcił kamień węgielny, przyczem kazanie powiedział ks. Michał Domachowski. Kościół, murowany z cegły, jest w stylu gotyckim czy romańskim z wieżą na froncie. Podług planów architekta H. A. Kulas z Milwaukee, kościół ma być kiedyś 126 stóp długi, a w krzyżu 56 stóp szeroki, z wieżą 130 stóp wysoką: atoli tymczasem cała budowa wynosi 70 stóp długości, a 44 szerokości, kosztem $6,676. Obywatele z Kenoshy dopomogli naszym rodakom w tem przedsięwzięciu: między innymi, G. S. Simons, fabrykant łóżek żelaznych, ofiarował na polski kościół $500.

Dnia 19. Kwietnia roku 1903 kościół po-

święcił wikary generalny ks. Schinner. Proboszczem tej litewsko-polskiej parafii został ks. Ambrozajtys, przybyły z dyecezyi Peoria. Kupiono dlań plebanię za $1,700. Roku 1904. przybył ks. Wiktor Zaręczny.

---

17. Polacy w innych osadach.

W obrębie archidyecezyi milwauckiej jest jeszcze kilkanaście osad polskich, nie zorganizowanych w parafię, jako to: Racine (60 rodzin), Fox Lake (25 rodzin), Caledonia (25 rodzin), Fond du Lac (25 rodzin), Eden (8 rodzin), North Milwaukee i Sheboygan. Ze Sheboygan pisze nam p. Wincenty Szprejda, że tam jest tylko 50 Polaków, a reszta Litwini, których, jak powiada, ma być „100 do 150 mężczyzn pracujących”.... „liczba ich by się zwiększyła przy kobietach i dzieciach!” (w liście z dnia 15. Grudnia roku 1901.).

Zresztą familie polskie w małych grupac są porozrzucane wszędzie, w każdem miastecz ku, w każdej wiosce i w każdym zakątku. Wszę dzie żyją, rosną i mnożą się Polacy. Tak tu w Wisconsinie, jak i w całych Stanach Zjednoczo nych, trudno wyliczyć wszystkie miejsc w których jest po kilku Polaków. Łatwiej za ste odpowiedzieć na to pytanie, gdzie ich n ma? aniżeli na to, gdzie są? Gdyż miejsc gdzie nie ma ani jednego Polaka, na palca byś policzył.

W seminaryum w St. Francis, Wis., jest profesorem ks. Bolesław Góral. Urodził się on dnia 12. marca, 1876 roku w miejscowości Królewska Wieś w parafii Zakrzewskiej powiat Złotowski, („Flatow") w Prusach Zachodnich, z ojca Antoniego i matki Apolonii z Brzóstowiczów. Do Ameryki przybył w jesieni 1889 r. Początkowe nauki pobierał w Głomsku (Glumen), a przybywszy do Ameryki, zaraz wstąpił do Seminaryum Polskiego w Detroit, Mich., gdzie pozostał aż do 1896; od tego zaś czasu aż do ukończenia nauk i przyjęcia święceń kapłańskich (18. czerwma, 1899 r.), przebywał w Salesianum, St. Francis, Wis. Po wakacyach letnich tego samego roku posłano go do tegóż seminaryum na profesora, gdzie jeszcze dotąd przebywa. Wykładał dawniej: język grecki, niemiecki, francuski i polski oraz homiletykę; obecnie zaś zajmuje się tylko językiem greckim i polskim oraz homiletyką. Kurs języka polskiego jest kompletny, w skład jego wchodzą: gramatyka, stylistyka, literatura i historya, połączone z odpowiedniemi ćwiczeniami, tak ustnemi jako też i piśmiennemi.

Ks. Bol. Góral ma jeszcze jednego brata księdzem: Józefa Joachima, należącego do Zgromadzenia X.X. Misyonarzy (św. Wincentego a Paulo); znajduje się w Galicyi (w *Sokołówce, p. Bóbrka*), gdzie pracuje między ludem *wiejskim.*



Ks. Bolesław E. Góral.

Przejdźmy do dyecezyi La Crosse'kiej, obejmującej zachodnią część Stanu.

C.) POLACY W DYECEZYI LA CROSSE.

Dyecezya La Crosse'ka utworzona w tym samym roku 1868., co Green Bay'ska. Pierwszym biskupem był (1868—81.) Michał Heiss; potem (1881.—91.) Kasper Flasch; wreszcie od roku 1892. Jakób Schwebach. Jego dyecezya na 97,000 katolików liczy 26,080 Polaków, na 132 księży — 12 polskich, na 224 kościołów — 17 polskich. Przew. ks. Andrzej Gara pierwszy z Polaków w tej dyecezyi, dostąpił zaszczytu konsultora biskupiego r. 1902. Ale oto parafie i osady polskie w tej dyecezyi, począwszy od Pine Creeku, jako najstarszej w tej dyecezyi:

1. Parafia św. Wacława w Pine Creek, Wis.

(Założona r. 1864.)

Trzecią z rzędu najstarszą we Wisconsinie parafią polską jest parafia św. Wacława pod Opieką Boskiego Serca w Pine Creek, w powiecie Trempeleau (poczta Dodge Station) na zachodnim krańcu Stanu Wisconsin (6 mil od Winony w Minnesocie). Założoną została dnia *7. Lutego roku* 1864. Dwie jej młodsze o 9 lat *sąsiadki są North* Creek i Independence.

Pierwszy kawał gruntu pod kościół w Pine *Creek'u darował* niejaki Paweł Libera, a w 3

lata później, dnia 6. Czerwca roku 1867., tenże sam sprzedał parafii dalsze dwa akry za $100. Aż do roku 1866, parafia nie miała stałego proboszcza, lecz była jako missya przez sąsiednich proboszczów doglądaną.

Pierwszym w Pine Creek'u stale rezydującym proboszczem był ks. Fl. Zadziorski, który tu od roku 1866. do 1868. przebywał. Jego następca, ks. Węglikowski pozostał tu aż do roku 1871. Następne dwa lata, aż do 1873. był duszpasterzem ks. Józef Musielewicz, po którym nastąpił ks. E. Bratkiewicz, do roku 1874.

Za rządów ks. Adolfa Śnigurskiego, który z Texas przybył roku 1875. i z poręki O. Winc. Barzyńskiego tę parafię objął, wybudowano w stylu amerykańsko-doryckim, piękny kościół murowany z cegieł, 125 stóp długi, a 44 szeroki, kosztem $18,000. Był to swego czasu pono najpiękniejszy polski kościół w Ameryce. Sam ks. Adolf Śnigurski pisze o budowie tego kościoła do „Gaz. Pol. Kat." (w Maju r. 1875.) co następuje:

„W Poniedziałek z rana (10-go Maja roku 1875). zeszli się wszyscy mężczyźni, zdolni do ciężkiej pracy, do tymczasowej kaplicy na nabożeństwo. Po wysłuchaniu mszy i błogosławieństwie N. Sak., obecni opuścili święte miejsce i wyszli na pole, ażeby pierwszej dokonać pracy pod budowę nowego kościoła, to jest, wyciosać w kamieniu drogę pod ogromną górę.

Przez cały dzień rydle, siekiery i kilofy grzmiały nieustannie w górach, a pot pracujących braci naszych zaznaczał postęp uciążliwej roboty, która przy końcu dnia zostawiła drogę kompletnie wykończoną. Przez 14. i 15. Maja przekopano basement czyli sklepienie. Kościół ma być 190 stóp długi, 50 szeroki, a 24 wysoki, wieża 115 stóp. Ludzie, nie mający obecnie (r. 1875.) gotówki, co rychlej pośpieszają wystawiać swoje weksle czyli noty na pobudowanie kościoła, ażebyśmy mieli rękojmię do zaciągnięcia pożyczki; na takie weksle każdy może ryzykować. Koło nas w Winona bankierzy ściągają wielkie procenty; — więc upraszamy każdego ktoby miał do pożyczenia pieniądze od 7 do 8 procent, niech się zgłosi do ks. W. Barzyńskiego, 384 Noble ulica, w Chicago, a my mu damy wszystkie zabezpieczenia. Ks. A. Śnigurski, rektor missyi polskiej w Pine Creek.''

Dnia 21. Listopada tegoż roku 1875. kościół już był poświęcony „murowany z cegły, w stylu amerykańsko-doryckim''. Familii było wówczas 130 polskich, a 10 czeskich.

Na początku roku 1878. ks. Śnigurski wyjechał do Europy, skąd już do Pine Creeku nie wrócił, lecz objął Wojciechowo w Chicago. W Pine Creeku zastępowali go roku 1878. przez parę miesięcy ks. Wawrzyniec Spryszyński i ks. *Henryk Cichocki,* obaj assystenci ks. Wincentego *Barzyńskiego* z Chicago. Ks. Spryszyński *(przybył z* kraju do Chicago w Październi-

ku 1876.) pisze z Pine Creeku w Marcu 1878.: „Ks. Śnigurski, który był tutaj, zachorował i wyjechał do Europy dla poratowania zdrowia, mam go zastępować.... Mógłbym był nie jechać, ale O. Wincenty wie co robi, nie chciał porzucać tej missyi Pine Creek, która utrzymaną była dobrze przez ks. Śnigurskiego, nie chcąc tu puścić innego księdza, którychby się znalazło aż nadto, mnie wybrał... Plebania ogromna, sam jestem w całym domu, zdala od ludzi śród gór i lasów, stołuję się na wsi. Z owej to plebanii Moloch wypędził ks. Śnigurskiego, że nie mógł tu nawet sypiać, a mnie dotychczas nic jeszcze nie mówi. Ks. Śnigurski w tej missyi miał kilkoro opętanych i z tego powodu prawie zmarnował zdrowie. Kościół piękny, parafianie są po części Kaszuby i Czechy, dobrze się mają, wierzą w Boga, ale Go tak bardzo nie potrzebują.... Z Europą już się uspokoiłem całkiem. Owa zakonnica potłukła serce i poszła za mąż za mojego rodzonego brata, rozumie się, dałem im kompletną dyspensę". Dnia 1. Maja 1878. pisze z Pine Creek już ks. H. Cichocki: „Klimat tu wyśmienity bo na górach jakby w Italii albo w Tatrach, ale bieda jedna, że nie ma co jeść oprócz kawy, słoniny i kiełbasy.." — a 25. Czerwca 1878. z Pine Creek donosi, że „wyjedzie do Momence wyspowiadać rodaków."..

Podobało się Opatrzności Boskiej, że następcą ks. Śnigurskiego (a ks. Śnigurski jego) w Pine Creek'u miał zostać jeden z najbardziej

poważnych i poważanych kapłanów, ks. Dominik Majer, który opuściwszy niewdzięczne Chicago, przybył tu i z całego szeregu kapłanów, przebywających przed nim i po nim w Pine Creek'u, bodaj czy nie najdłużej pozostał na tej parafii. Ks. D. Majer objął Pine Creek roku 1878., a opuścił roku 1884., kiedy ks. Rafał Tomaszewski po nim miejsce zajął. Od roku 1887. do roku 1889. rządy proboszczowskie spoczywały w ręku ks. Romana Guzowskiego, następnie znowu w ręku ks. Tomaszewskiego, i zaś powtórnie ks. R. Guzowskiego, od roku 1891. do 1895. roku.

Roku 1891. za ks. R. Guzowskiego postawiono szkołę, obłożoną cegłą, za $2,200. Budowa szkoły była, jak zapisy parafialne pokazują, połączona z wielkimi trudnościami. Ks. R. Guzowski sam ofiarował dosyć pokaźną sumkę, jako też księża Babiński, Majer, Woźny, Zawadzki i Ługowski. Również za ks. Guzowskiego sprawiono wielki ołtarz kosztem $520, i ambonę za $160. Ks. Guzowski — jak to widać z zapisków — był to ksiądz bardzo czynny, sumienny i dobry gospodarz dla dobra parafian pracujący, chociaż, co prawda, uznania tu na ziemi za swą pracę nie doznał.

Od roku 1895. ks. Ługowski piastował urząd tutejszego proboszcza, dopóki 1. Lipca roku 1898. ks. A. W. Gara nie objął tej parafii. Za czasu tego ostatniego sprawiono organy piszczałkowe, odnowił się kościół, odnowiła się

szkoła i plebania, a nie tylko materyalnie, lecz i na duchu odnowiła się cała parafia.

Ks. Andrzej W. Gara urodził się roku 1860. w Jawiszowicach, w Galicyi, studyował w Żywicach i w gimnazyum w Wadowicach. Na uniwersytecie gregoryańskim w Rzymie pobierał nauki filozofii i teologii. W roku 1885. przybył do Stanów Zjednoczonych, gdzie w seminaryum w St. Francis, Wis., otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa Heissa, dnia 24. Czerwca roku 1886. Najpierw był asystentem przez dwa miesiące u ks. Ign. Schaller'a w Marshfield, Wis. Potem przez długi szereg lat obejmował posadę proboszcza w Poniatowskim. Dobrze już zagrzawszy to miejsce, dnia 1. Lipca roku 1898. przeniósł się tu do Pine Creek'u. W roku 1902. nastąpił brat jego ks. Jakób Gara.

Parafia w Pine Creek'u składa się z około 190 familii, a stojąca pod zarządem trzech Sióstr Franciszkanek O. M. C.; szkoła polska liczy przeszło 100 dzieci obojga płci. Roku 1901. po ks. Garze nastąpił tu ks. Korczyk. Obowiązki organisty pełni p. Apolinary Watkowski.

---

2. Parafia śś. Piotra i Pawła w Independence, Wisconsin.

(Założona r. 1875.)

Na wschodnim krańcu Stanu Wisconsin,

w powiatach Buffalo i Trempeleau, w dyecezyi La Crosse, niedaleko na północ od starszej osady polskiej w Pine Creek, zorganizowały się w roku 1875. dwie nowe, będące w dość bliskiem sąsiedztwie ze sobą, mianowicie w Independence i w North Creek.

Kościół śś. Piotra i Pawła w Independence, miasteczku w powiecie Trempeleau, stanął w roku 1875., kiedy ks. H. Klimecki był tam proboszczem i tegoż roku, dnia 7. Października, został poświęcony przez Najprz. X. M. Heiss'a, ówczesnego biskupa dyecezyi La Crosse. W tym samym czasie wystawiono także skromną plebanię. Ks. Klimecki był tu dość długi czas proboszczem. Dopiero dnia 10. Maja r. 1882. zrezygnował ks. Klimecki. Od tego dnia aż do Marca następnego roku parafia była bez pasterza; zaopiekował się nią w tym czasie poważny i poważany ks. D. Majer, ówczesny proboszcz w Pine Creek'u.

Na św. Józefa, 19. marca 1883. parafia otrzymała proboszcza w osobie ks. A. Warnagiris, który aż do 30. listopada roku 1885. w Independence obowiązki duszpasterskie sprawował. Następnym proboszczem był ks. R. Tomaszewski. W marcu roku 1888. ks. R. Tomaszewski opuścił parafię, a na jego miejsce przybył ks. R. L. Guzowski, który tu urząd proboszcza piastował aż do 20. lutego roku 1890. Po odjeździe ks. Guzowskiego parafia była znowu przez blisko 7 miesięcy opuszczoną; zajął się nią ks. An-



Ks. Andrzej W. Gara.

zelm Król, proboszcz sąsiedniego North Creeku, dopóki własnego nie otrzymała proboszcza.

Przybył wreszcie dnia 3. września 1890. nowy proboszcz, ks. Aug. Babiński. Zaraz w pierwszych latach swojego tamże pobytu zaczął robić przygotowania do budowy wielkiej i wspaniałej świątyni, która dziś każdemu przejeżdżającemu koleją przez Independence imponujący sprawia widok, zajmując stanowisko panujące nad całą okolicą. Budowa tej świątyni, 131 stóp długiej, a 56 stóp szerokiej, całej z cegły i kamieni, rozpoczęła się roku 1895. a skończyła się w następnym roku, kiedy 28. października roku 1896. nastąpiło uroczyste jej poświęcenie przez Najprz. X. Schwebacha, biskupa z La Crosse. Koszta budowy wynosiły $25,000.

Parafia w Independence znajduje się w pełni rozwoju i rozkwitu. Liczy familii polskich przeszło 300, czyli około 1600 dusz. Nauki w szkole parafialnej udzielają trzy Siostry Franciszkanki. Przeciętna liczba dzieci uczęszczających do szkoły polskiej wynosi 115.

Ks. August Babiński urodził się 28. lipca roku 1855 w Łęgu w powiecie Chojnickim, w Prusach Zachodnich. Po ukończeniu szkoły elementarnej w miejscu swojem rodzinnem, uczęszczał do gimnazyum w Pelplinie i Chełmnie, Następnie, chcąc zostać lekarzem, od roku 1877. do 1880. studyował medycynę na uniwersytecie w Gryfii (Greifswald) w Pomeranii. Niebawem



Kościół i szkoła śś. Piotra i Pawła w Independence, Wis.

atoli poznał, że P. Bóg go powołał na lekarza dusz ludzkich, udał się do Lowanium w Belgii, ukończył tam zmudne studya filozoficzne i teologiczne i tamże otrzymał święcenia kapłańskie w czerwcu roku 1886. Przybył potem do Stanów Zjednoczonych, gdzie zaraz zanominowano go proboszczem parafii w Humbird, w dyecezyi La Crosse, gdzie jako duszpasterz pracował aż do maja roku 1889. Następnie przesadzono go do Junction City, gdzie został aż do września 1890., kiedy to powołano go na proboszcza do Independence. Z tej posady nie ruszył się przez przeszło 10 lat. Roku dopiero 1901. przeniósł się do West Superior, do nowozałożonej parafii. Nastąpił po nim ks. Andrzej Gara. Staraniem ks. Gary roku 1902. sprowadzono nowe organy kosztem $1,600.

Do Independence dołączona jest stacya misyjna w City Point, w powiecie Jackson.

---

3. Parafia Św. Michała w North Creek.

(założona r. 1875.)

Bliską sąsiadką parafii w Independence jest polska parafia św. Michała w North Creek (poczta Arcadia), która równocześnie z tamtą powstała roku 1875. Są to jakby dwie siostry, *bliźnięta, co* równocześnie na świat przyszły. *W tym samym* roku co w Independence, zorganizowano i tu parafię, w tym samym roku zaję-

to się budową kościoła, w tym samym biskup Heiss poświęcił i tu kościół tylko o dzień prędzej niż w Independence, bo dnia 6. października 1875. roku; a i proboszcz, który najpierw tą parafią w North Creek się zaopiekował, był ten sam, co w Independence, mianowicie ks. Hieronim Klimecki, który z swojej siedziby w Pine Creeku tu dojeżdżał i parafię św. Michała przez długie lata jako misyę swoją zaopatrywał. Po ks. Klimeckim z kolei ci sami księża, co w Independence, i tu w North Creek funkcye kapłańskie sprawowali.

Pierwszym stałym proboszczem rezydującym w North Creek'u, zdaje się, był ks. Dutkiewicz, od roku 1887.—1890., po którym nastąpił ks. Anzelm Król od 1890.—1892.

Potem jakiś czas ks. Aug. Babiński z Independence zajął się osieroconą parafią, dopóki w roku 1893. nie przybył na stałe ks. Konstantyn Frydrychowicz, który po wyniesieniu się z Mill Creek'u znalazł schronisko w North Creek'u aż do 4. lutego roku 1896. Wtedy bowiem ks. Aleksander Siwiec, awansując z asystenta na proboszcza, przyjechał z Milwaukee do North Creek'u.

Parafia rośnie i powiększa się, licząc obecnie już przeszło 120 familii.

Ks. Aleksander Siwiec, urodził się 8. lipca roku 1869. w Królestwie Polskiem, pod zaborem rosyjskim. Swoje klasyczne studya ukończył w Pinczowie i jeden rok filozofii we Włoc-

ławku. Poczem po różnych próbach u Zmartwychwstańców w Krakowie udał się do Ameryki i wstąpił do seminaryum w St. Francis, w Wisconsin. Tu ukończył teologię i dnia 15. sierpnia roku 1894. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Schwebach'a w La Crosse. Po wyświęceniu był asystentem ks. Rogozińskiego przy kościele św. Jadwigi w Milwaukee, od 6. października 1894. do 1. lutego 1896. Nie należał on do milwauckiej dyecezyi, ale do La Crosse, to też biskup La Crosski, ks. Schwebach, powołał ks. Siwca do siebie, gdy go zapotrzebował, i powierzył jego opiece parafię w North Creek'u.

W roku 1900. ks. Siwiec dla zmiany klimatu przeniósł się na Wschód, a jego miejsce objął ks. Józef J. Miller, po tym zaś ks. F. Król, a nareszcie roku 1901. ks. Fr. Jachimiak, który w październiku r. 1902. wyjechał na dłuższy czas do New Mexico dla wzmocnienia słabych płuc swoich, a 14. września 1904. zmarł w Panna Maria, Texas.

W starym roczniku (rok 1875.) czytamy: „Parafie polskie w North Creeku i Elk Creek, niedaleko przy sobie leżące i jednego proboszcza ks. Klimeckiego mające, składają się z Górno-szlązaków.'' Na liście parafii polskich (r. 1875.) widnieje osobno North Creek, osobno Elk Creek i osobno Arcadia. Arcadia musiała być kiedyś parafią przeważnie polską. W lipcu

r. 1905. parafię w North Creek objął nowowyświęcony ks. Franciszek Pudło.

---

4. Parafia Św. Józefa w Poniatowski, Wis.

(zapoczątkowana r. 1876.)

Jak świadczą podania starszych osadników i kronika parafialna (spisana r. 1895. za rektoratu ks. A. W. Gary,)—w roku 1876. osiedlili się wśród odwiecznych borów powiatu Marathon, pomiędzy Rib Falls a Athens, którą to miejscowość nazwali pierwotnie „Gmina Polska'', następujący pionierzy: Paweł Narloch, Jan Skoczyński, Jan Błoczyński, Maciej Miłkowski, August Skoczyński, Szymon Myszka i kilku innych, a znalazłszy odpowiednią glebę dla płodów rolniczych, starali się o jaknajszybsze wykarczowanie pewnych części lasu, nie zapominając przytem w gazetach ogłaszać o swoich powodzeniach. To też z każdym miesiącem przybywali nowi osadnicy, a odwieczne bory ustępowały cięciom siekiery i żarom ognia.

Zrazu dojeżdżali tu księża z Stevens Point, a nawet aż z Arcadii (North Creeku), odprawiając msze św. w domach prywatnych. A mianowicie: w grudniu roku 1877. pierwszy odwiedził tę osadę ks. W. Bukowski z Stevens Point i odprawił mszą św. w domu Jana Literskiego; drugi raz przybył w marcu roku 1878. i odprawił missyą w tak zwanym „Court House'' (domie sądowym). W jesieni tego samego roku za-

jęto się budową kościołka z nieciosanego drzewa (loksy, kłody), której dokończono dopiero następnego roku w jesieni. W roku 1879. odbył missyą ks. Klimecki z Arcadia. W roku 1880. zmieniono tytuł osady na „Zarząd Parafii św. Józefa.'' W tym roku uchwalono, aby księdza przynajmniej trzy razy do roku sprowadzić i przystąpiono do budowy plebanii z drzewa (loksów). Ks. Klimecki z Arcadii przybył dwa razy przez rok. W roku 1882. dojeżdżał ks. Lager, Czech, z Medford, Wis.

Dopiero w roku 1883 przybył tu pierwszy stale rezydujący proboszcz ks. Jan Mączyński, Franciszkanin, i pozostał aż do wiosny roku 1885. to jest aż do chwili, kiedy mu się plebania spaliła. Za niego przystawiono tylko wieżę do kościółka. Po wyjeździe ks. Mączyńskiego dojeżdżał do roku 1886. ks. August Krogulski z Junction City, Wis. Parafianie tymczasem zajęli się budową nowej plebanii z desek (frame house), aby mogli znów mieć stałego proboszcza.

Jakoż 22. września 1886. przybył do Poniatowskiego nowowyświęcony ks. A. Gara, drugi z kolei proboszcz tej miejscowości. Tem długoletniem swojem urzędowaniem (1886—1898.), rzec można, ugruntował i ustalił byt tej parafii. Za niego wykończono i umeblowano w pierwszym roku plebanię, przystawiono zakrystyę i kościółek pięknie odnowiono. W roku 1887. parafia św. Józefa została inkorporowaną.

Ponieważ pierwszy kościółek okazał się za małym dla liczby wzrastających parafian, a nadto i upadkiem groził, poczyniono roku 1889. pierwsze kroki około budowy nowego domu Bożego.

Obok starego tedy kościółka św. Józefa rozpoczęto roku 1890. budowę nowej świątyni pod wezwaniem „Najśw. Rodziny'' — z drzewa cegłą okładanego. Z pozostałego od budowy kościółka drzewa postawiono roku 1902. szkołę parafialną. Do szkoły uczęszczało około 100 dzieci na 135 familii.

Dnia 29. czerwca roku 1898. ks. A. Gara opuścił parafię. Na jego miejsce przybył ks. T. Ługowski z Pine Creek i pozostawał tu aż do końca tegoż r. 1898. Nastąpiły nieszczęsne rządy ks. Konstantego Frydrychowicza aż do końca lutego roku 1901., które 4 miesięczne bezkróledwie za sobą pociągnęły. Dnia 27. czerwca roku 1901. objął wreszcie zarząd osieroconej parafii ks. dr. Józef Biela, który nam w marcu roku 1902. tak opisuje ostatnie smutne dzieje tej parafii:

„Z ładnego początku (tej parafii) dzisiaj dekadencya. Owoc działalności salunów i zgorszenia zasianego przez najemników a nie pasterzów. Ks. Frydrychowicz pasterzował do lutego roku 1901. i suspenzą został zmuszony do opuszczenia parafii, wywoławszy poprzednio rewolucyą w parafii, zakończoną zamknięciem kościoła przez parafian i zagwożdżeniem okien.

Pieczęć swej mądrości pozostawił ks. Frydrychowicz na drzwiach zakrystyi, które siekierą na drzazgi porąbał. Skutki pasterstwa — ruina parafii."

Do parafii tutejszej należy missya, tuż obok, z kościółkiem św. Trójcy, licząca 30 czysto niemiecko-katolickich familii."

Ks. dr. Józef Biela, urodził się 10. września roku 1859. w Zebrzydowicach, powiecie Wadowickim (Galicyi); studyował w Wadowicach, Krakowie i Rzymie, gdzie wyświęcony roku 1887. Żądza wiedzy kazała ks. Bieli zostać w Rzymie jeszcze 3 lata, poczem, doktoryzowany, był przez rok profesorem seminaryum duchownego we Lwowie. Ze Lwowa przeniósł się znowu do wiecznego miasta, a potem powtórnie do grodu nadpełtwiańskiego. Do Ameryki przybył 30. maja roku 1893. W kollegium Berlińskiem w Kanadzie uczył teologii i prawa kanonicznego. Po 2 latach przybył do Chicago, gdzie pracował przy parafii św. Stanisława K., św. Jadwigi i na Kantowie. Udzielał także jako profesor lekcyi w Kollegium św. Stanisława. W roku 1900. przeniósł się do dyecezyi La Crosse, i tu objął parafię w Poznaniu i w Thorpie, a od 27. czerwca roku 1901. pracował w Poniatowskim jako proboszcz. Na Wielkanoc roku 1902. ks. dr. Biela opuścił Poniatowski i przeniósł się do *La Salle, Ill.* Nastąpił tu ks. Józef J. Miller.

W tym samym powiecie Marathon, gdzie *Poniatowski* leży, znajduje się jeszcze 6 osad

polskich: Marathon City, Cassel, McMillan, tudzież Wausau, Hatley i Bevent. Trzy ostatnie należały były do roku 1905 do dyecezyi Green Bay.

---

5. Parafia Serca Jezusa w Cassel, Wis.

(Założona roku 1886.)

Nieco na południowy wschód od Poniatowskiego leżą w bliskiem sąsiedztwie: Cassel i Marathon City. Polską parafię Serca Jezusowego w Cassel, liczącą 75 familii, do roku 1902. zaopatrywał ks. z Poniatowskiego. Staraniem ks. And. Gary stanął roku 1886. kościół, kiedy było 30 familii. Roku 1901. wybudowano plebanię z cegły.

Pierwszym proboszczem, rezydującym w Cassel, został 15. czerwca roku 1902. nowowyświęcony ks. Teofil Wojak. Do Cassel należy missya w Edgar. Ks. Wojak urodził się roku 1877. w Polonii, Wis., studyował w Detroit, teologię w Allegheny, N. Y., wyświęcony w Buffalo r. 1902. Za niego spłacono w Cassel długi, sprawiono ołtarze itd.

Ks. Teofil Wojak, ur. 1878 dnia 21. lutego w Polonii, Portage Co., Wis. Do seminaryum polskiego w Detroit wstąpił 1892 roku. Po ukończeniu studyów klasycznych i filozofii w Detroit 1899. pojechał do Allegheny, New York.

na studya teologiczne. Święcenia kapłańskie otrzymał w Buffalo, 24. maja 1902 roku. W trzy



Ks. Teofil Wojak.

tygodnie potem ks. Biskup Jakób Schwebach (dyecezya La Crosse) osadził go w parafii Najśw. Serca Jezus w Town Cassel.

6. Polacy w Marathon City, Wis.

Również w Marathon City — pisze mi (r. 1900.) p. Marcin Lewandowski —Polacy mają kościół i proboszcz z Poniatowskiego tam dojeżdża co drugą niedzielę. Szkoły jeszcze nie mają. Plebanię budują.

Polacy zamieszkali na farmach w Town McMillan, Marathon Co., pobudowali r. 1904. polski kościółek. wielkości 48 przez 28; a do tego czasu mieli odprawianą mszę św. w domu p. Wojciecha Mrozińskiego. Ks. T. Wojak jest proboszczem.

---

7. Parafia św. Michała w Wausau, Wis.

(Założona r. 1887.)

W Wausau, po lewym brzegu rzeki Wisconsin, do 30 mil na północ od Stevens Point, w powiecie Marathon, Polacy założyli własną parafię we wrześniu r. 1887. Początek atoli tej osady polskiej sięga o wiele dalej wstecz. Już w roku 1869. — jak kroniki podają — był tu czynnym kapłan polski, ks. Jan Zawistowski. Polacy przez długi czas należeli do miejscowej parafii niemieckiej, aż w r. 1887. za inicyatywą ks. Łuk. Peścińskiego i aprobatą biskupa Katzera odłączyli się i utworzyli własną polską parafię p. w. św. Michała. Ks. Peściński bawił podówczas w Hullu i stamtąd prowadził dzieło organizacyjne w Wausau i doprowadził do sku-

tku. Zakupił tu 6 lotów i założył fundamenta pod kościół. Odtąd potrzeby duchowe Polaków w Wausau zaopatrywał częścią ks. Pościński, części ks. A. Gara z Poniatowskiego.

W roku 1888. przedsięwzięto budowę kościoła, a skoro tylko bezment ukończono, zaraz w nim nabożeństwo odprawiał ks. Wiktor Lebiecki. Kościół, po ukończeniu budowy, został poświęcony przez biskupa Katzera.

Pierwszym rezydującym proboszczem był ks. Konstanty Marszałowicz, który atoli po 2 miesiącach był zmuszony zrezygnować. Nastąpił ks. Wojciech Pelczar, znany w Texas, który tu od sierpnia roku 1890. do początku 1891. ostatnie dni żywota spędził. Jego zwłoki stosownie do ostatniej jego woli, spoczywają na niemieckim cmentarzu w Wausau.

Następnie był proboszczem ks. W. Lebiecki, aż do maja roku 1892.

Po trzech miesiącach parafia otrzymała nowego proboszcza w osobie księdza Leopolda Garusa, który się tu zainkwaterował 18. sierpnia roku 1892. Zrezygnował zaś 5. kwietnia 1894.

Po czteromiesięcznem osieroceniu parafii, zawitał ks. Teofil Małkowski, w którego oczach w dzień św. Szczepana 26-go grudnia 1894. kościół św. Michała spalił się do szczętu, tylko długi na nim ciążące nie spaliły się. Był to cios straszny dla parafii. Na razie nie można było myśleć o stawianiu nowego kościoła. Polacy u-

16. marca 1903. Nastąpił ks. S. Elbert, potem ks. Kula, a od roku 1905. ks. Wł. Slisz.

Parafia ta liczy około 80 familii. Ma tylko jedno bractwo św. Różańca.

---

8. Parafia Św. Floryana, w Hatley, Wis.

Jest polską missyą, przynależną do kościoła św. Michała w Wausau.

Ks. Jan Adamowski, do r. 1901. proboszcz w Wausau, w kwietniu tegoż roku, wracając do Europy, zahaczył o Milwaukee, pochodzi z dyecezyi Tarnowskiej w Galicyi, gdzie się rodził roku 1852. Studyował w Nowym Sączu, teologii słuchał w Tarnowie. Od roku 1883 do 1886. pracował w Kurytybie, Brazylii; od roku 1886 —99. przebywał znowu w Galicyi, skąd roku 1899. wywędrował do Ameryki i tu bywał proboszczem w Bloomfield, N. J., w Alban, Wis. i w Wausau, Wis. nareszcie assystentem ks. Dorszyńskiego w Milwaukee, i ks. Szulereckiego, potem w Pennsylvanii.

---

9. Parafia Św. Władysława w Bevent, Wis.

(Pike Lake.)

(założona r. 1886.)

W Bevent, w townie (gminie) Pike Lake *powiatu Marathon,* zorganizowała się pod kierownictwem ks. Grabowskiego (później był w *La Salle, Ill.*) polska parafia św. Władysława

dnia 15. marca roku 1886. Następcami ks. Grabowskiego byli: ks. Jan Mosuryński, ks. Wiktor Lebiecki, ks. A. Paston, ks. Wojciech Pelczar, ks. Piotr Podlecki, który tu 4 lata dźwigał ciężar obowiązków pasterskich, dalej Ojciec Romuald Magot, który objął tę posadę w listopadzie roku 1895. W roku 1898. zajął jego miejsce ks. Stefan Kasperski, aż do roku 1901., kiedy do Pike Lake przybył ks. Własłowski, a po nim r. 1904. ks. Pociecha.

Parafia ta liczy około 800 dusz, szkoły jednak nie ma. Nowy kościół, budowany roku 1897. staraniem i kosztem ks. Magota, ma 122 stóp długości, a 50 szerokości, ma i wieżę krzyżem ozdobioną.

Nazwa „Bevent'' jest przypadkową. Miała się ta osada nazywać „Berent'', podług miasta w Prusach Zachodnich, ale urzędnik washingtoński przeczytał niewyraźne „r'' za „„v'' i w ten sposób powstała nazwa Bevent.

Do Pike Lake należy polska missya św. Floryana w Hatley, w tymże powiecie Marathon.

W sąsiednim powiecie Wood, który swą wschodnią ścianą opiera się o powiat Portage, kwitną osady polskie: w Grand Rapids, Sigel i Centralia.

---

10. Parafia Św. Wawrzyńca w Grand Rapids, Wis.

(Dyecezya La Crosse.)

W Grand Rapids, nad rzeką Wisconsin, w r. 1890. było około 15 rodzin polskich. W r.



Kościół i szkoła św. Wawrzyńca w Grand Rapids, Wis.

1899. ks. J. J. Miller z Junction, Wis., odwiedził parę razy Polaków tutejszych, którzy też r. 1900. zakupili 8 lotów (53x132 stóp) i poczynili pierwsze kroki około inkorporacyi nowej



Ks. J. M. Korczyk.

parafii, którą oddano pod opiekę św. Wawrzyńca, dlatego, że pierwszą ofiarę największą złożył Wawrzyniec Klepien. Opiekowali się młodą parafią ks. J. Gara z Junction, ks. St. Elbert z Plover, a od r. 1903. ks. J. Korczyk z (110 mil odległego) Pine Creek. Dnia 28. maja 1903. na posiedzeniu w budynku straży pożarnej uchwalono budować kościół i szkołę pod jednym dachem. 3. lipca 1903. wydano kontrakt na $11,700.00; 13. września ks. Van Roosmalen poświęcił kamień węgielny; 12. marca 1904 ks. Korczyk odprawił w nowym kościele pierwsze nabożeństwo. Budynek jest dwupiętrowy, z czerwonej cegły z pięknemi ozdobami kamiennemi, 90x50 stóp, zaopatrzony wodociągami, oświetleniem, kotłami do parowego ogrzewania. Na 1. piętrze 3 klasy i 3 pokoje dla sióstr; drugie służy za kościół. Parafia liczy 130 rodzin czyli 626 dusz. Siostry Franciszkanki uczą 114 dzieci.

Ks. J. M. Korczyk, urodzony 10. kwietnia 1873. w Jawiszowicach w Galicyi, studyował w Wadowicach i Krakowie, a od r. 1893. filozofię w Detroit i teologię w St. Francis, Wis. Wyświęcony r. 1897., objął rozdwojoną parafię w Poznaniu, Wis., gdzie odnowił kościół, wieżę przystawił i plebanię postawił; stąd dojeżdżał do Weyerhaeuser, gdzie inkorporowano parafię i kościół postawiono, do Strickland i do Thorp. W r. 1899. pracował we Phillips, Wis., gdzie postawił kościół a skąd zarządzał missyami w

Prentice, Kannan, Tony, Apolonia, i znowu Weyerhaeuser i Strickland. Spłacił dług w Prentice, inkorporował parafię w Tony i w Kannan, gdzie rozpoczął budowę kościoła. Zapoczątkował i inkorporował parafię w Superior, Wis. Od 7. listopada 1901. pracował w Pine Creek aż do 9. czerwca 1904., kiedy przesiedlił się do Grand Rapids. Czynny to i energiczny kapłan.

---

11. Parafia Różańca Św. w Sigel, Wis.

Polska parafia w Sigel, powiecie Wood, do roku 1883. była zaopatrywaną przez duszpasterzy z Marshfield. Jako missya, należała do Junction. Nabożeństwo odprawia się tu dwa razy na miesiąc. Od r. 1904. dojeżdża z Grand Rapids ks. J. Korczyk.

Parafia ta składa się ze 100 familii. Do tutejszej szkoły parafialnej, będącej pod kierownictwem świeckiego nauczyciela, uczęszcza około 80 dzieci. Roku 1901., wystawiono kościół, za ks. Jak. Gary.

---

12. Kościół polski w Centralia, Wis.

(postawiony r. 1900.)

Missya polska w Centralia, nad rzeką Wisconsin, niedaleko Sigel, należy także do Junction, skąd ks. Jakób Gara opiekuńcze swe skrzydła roztaczał i nad powiatem Wood.

13. Wielojęzyczna parafia we Friendship, Wis.

(założona r. 1884.)

We Friendship (Przyjaźń) stołecznem mieście powiatu Adams, (jedyny powiat, przez który nie przechodzi żadna kolej), roku 1884. pod przewodnictwem ks. Burgmeyera, podówczas proboszcza w Briggsville, połączyli się „przyjaźnie" w jednę parafię, pod wezwaniem św. Leona: Irlandczycy, Czesi, Niemcy i Polacy razem. Tegoż roku wybudowali piękny kościół z drzewa.

Przez 10 lat należał Friendship jako missya do Briggsville. Roku 1896. przyłączono tę parafię wielojęzyczną do Pilot Knob, gdzie ks. Kasperski rezydencyę sobie stawiał.

Obecnie Friendship, tak jak i Pilot Knob, należy jako missya do Plover. Mieszana ta parafia we Friendship liczy zaledwie 20 familii, a pomimo to nie ma ani centa długu na kościele.

---

14. Parafia Św Metodego w Pilot Knob, Wis.

(założona r. 1884.)

Ta parafia polska w Pilot Knob, w powiecie Adams (ze 35 mil na południe od Stevens Point) należała pierwotnie jako missya do parafii w Briggsville. Raz na miesiąc odwiedzał ją ksiądz jakibądź.

W roku 1884. parafianie w Pilot Knob postawili sobie drewniany kościółek. Pierwszym

duszpasterzem, który tu w regularnych odstępach czasu dojeżdżał, był ks. Abb. Ten odwiedzał tę osadę aż do roku 1896.

W tym roku nastał tu ks. Stefan Kasperski kapłan r. 1895. z Królestwa Polskiego przybyły. Nie było w Pilot Knob ani plebanii, ani kościół nie był zaopatrzony w najpotrzebniejsze do służby Bożej sprzęty i szaty kościelne. Widząc, że parafia uboga, ks. Kasperski rozpoczął kwestę po innych parafiach. Przedsięwziął kwestarską podróż do Milwaukee, Chicago i Buffalo, a zebrawszy dość grosiwa, wystawił w Pilot Knob okazalszą plebanię i kościół w potrzebne sprzęty zaopatrzył. W sierpniu roku 1897. ks. Kasperski opuścił Pilot Knob. Na jego miejsce przybył we wrześniu tegoż roku ks. Piotr Kurzejka, który atoli ze względów praktycznych przeniósł swoją siedzibę do Plover, wskutek czego Pilot Knob spadł znowu do rzędu stacyi missyjnej, odwiedzanej przez księdza raz na miesiąc.

Parafia w Pilot Knob składa się z mniejwięcej 30 familii, między tymi i czeskich.

Powiat Clark, który wschodnią swą ścianą opiera się o wyżwspomniane powiaty Wood i Marathon, ma liczną osadę zwaną Poznań.

---

15. Parafia Św. Jadwigi w Poznaniu, Wis.

(założona r. 1891.)

Parafię w „Posen'', (poczta Thorp), po-

wiat Clark, założyło w 1891. roku 25 familii polskich. „Pierwszych nas — pisze nam stamtąd F. Jasiński — było 12 familii, od lipca do listopada r. 1891.'' Aż do roku 1897. była odnogą parafii w Mill Creek. Dojeżdżał tu z Mill Creeku, do roku 1893., ks. Kons. Frydrychowicz, później ks. Fr. Jachimiak, dopóki w marcu roku 1897. parafia św. Jadwigi nie dostała swojego własnego proboszcza w osobie ks. K. Frydrychowicza.

Już w lipcu roku 1897. parafia w Poznaniu dostała nowego proboszcza, nowowyświęconego ks. Jakóba M. Korczyka. Ten w krótkim czasie wiele zdziałał.

Z Poznania dojeżdżał ks. Korczyk do następujących missyi: 1) św. Bernarda w Thorp, powiat Clark, gdzie już zdawna kościół stoi. 2) missyi w Weyerhaeuser, gdzie niedawno kościół postawiono i 3) missyi w Strickland, gdzie się kościół budował. Dwie ostatnie wszakże od roku 1900. miały swojego proboszcza w osobie ks. Teodora Ługowskiego, po którym Poznań i Thorp obsługiwał ks. dr. Józef Biela, do czerwca 1901. roku. Nastąpił ks. Ludwik Orlik, wyświęcony r. 1901. w Allegheny, N. Y., a pochodzący ze Szlązka, gdzie się urodził r. 1877., do Ameryki przybył r. 1897. Studyował w Turynie, w Lowanium i w Allegheny, N. Y. Za ks. Orlika przystąpiono do budowy nowego kościoła, którego kamień węgielny poświęcono roku 1904.

Także w parafii św. Bonifacego w Chetek (założona jeszcze roku 1880.) znajduje się 20 polskich familii, które długi czas zaopatrywał proboszcz z Mill Creek a później proboszcz z Poznania.

W Poznaniu jest także niezależny kościół, na którego czele stał „ksiądz" Wyszomirski. Rozdwojenie powstało tu jeszcze przed przybyciem ks. Korczyka (zatem przed r. 1897.): „kto był przyczyną — pisze nam ks. Korczyk— nie wiem; ale już był kościół niezależny, gdzie pastorował ks. Zalewski; po nim nastąpił jakiś inny pryczer. Przed mojem odejściem z Poznania liczyła parafia około 150 familii rzym. kat. polskich. Będąc zaś w maju r. 1902. w Poznaniu, widziałem, iż ks. L. Orlik ma wpisanych około 250 familii. Jest to jednak parafia silna liczebnie, ale słaba finansowo, bo farmerzy mają przeważnie po 40 akrów gruntu. Mało kto więcej ma nad 80 akrów. Słyszałem również, że niezależny pryczer już opuścił Poznań, boby był musiał z głodu zginąć.

„Niezgody powstają stąd, że tam znajdują się ludzie prawie ze wszystkich trzech zaborów. Każdy by chciał rządzić według swych zwyczajów pruskich, austryackich i moskiewskich. Z czasem to ustanie."

Parafia Poznańska liczy r. 1905. przeszło *400 familii* polskich. Jest to liczebnie największa *parafia* polska w całej dyecezyi.

Tyle o Poznaniu w powiecie Clark. Dalej

na południe od powiatu Clark, żaden z powiatów nie ma parafii polskiej, z wyjątkiem powiatu La Crosse, w którym w stolicy tegoż imienia, nad rzeką Mississippi istnieje polska parafia św. Krzyża.

---

16. Parafia Św. Krzyża w La Crosse, Wis.

(założona r. 1885.)

W stolicy biskupiej La Crosse (Krzyż) istnieje też polska parafia św. Krzyża. Założona r. 1885. Dnia 13. września roku 1885. ks. biskup Flasch poświęcił kościół św. Krzyża. Pierwszym proboszczem był ks. Jan Blaschke, były rektor czeskiej parafii. Tenże pozostał na polskiem probostwie aż do października roku 1887. Przez następny rok ks. R. L. Guzowski zarządzał tą parafią. Dalej następowali kolejno po sobie: ks. Ludwik Kałuża, od stycznia do września roku 1888; ks. Stanisław Baranowski od stycznia do czerwca r. 1889.; ks. Józef Horbaczewski od czerwca r. 1889. do marca roku 1891.; ks. Jan Prucha od kwietnia 1891. do lipca 1892.; ks. Józef Miller przez następny miesiąc; aż wreszcie w sierpniu 1892. roku przybył ks. Anzelm Król i pozostał tu przeszło 10 lat, aż do swej śmierci.

Parafia ta liczy 125 familii. Do szkoły *parafialnej* w której uczą dwie siostry Franciszkanki, uczęszcza 120 dzieci.

Ks. Anzelm Król, urodził się w Prusach Za-

chodnich, gdzie też odbył pierwsze swoje studya. W roku 1886. przybył do Ameryki i ukończył tu teologię, poczem 25 stycznia roku 1890. został wyświęcony. Pierwszą jego posadą był North Creek, drugą La Crosse i tam też umarł 15. listopada 1902. r. Po nim objął tę parafię ks. Ługowski, potem ks. Kamil Sierzputowski, doktor filozofii.

Ponieważ w dalszych południowych powiatach dyecezyi nie ma parafii polskich, zwróćmy się stąd na północ do powiatów Eau Claire w których są oazy polskie.

---

17. Parafia Św. Jana Kantego w Fairchild, Wis.

(założona r. 1887.)

Jakie sto mil na północ od La Crosse, w powiecie Eau Claire, jest polska osada w Fairchild, do której koleją dojeżdża ksiądz z La Crosse. Parafia tutejsza składa się z 38 familii. Kościół drewniany wystawiono tu w r. 1887., staraniem ks. Babińskiego. Kosztował około $2,000.

Dalej na północ rozciąga się nowa dyecezya Superior.

D. POLACY W DYECEZYI SUPERIOR.

Dyecezya Superior, obejmująca północno-zachodni Wisconsin, utworzona r. 1905. Pierwszym jej biskupem został ks. A. Schinner. Urząd konsultora dyecezyalnego piastuje ks. A. Babiński. Ale oto osady i parafie polskie w obrębie tej dyecezyi:

1. Parafia ŚŚ. Piotra i Pawła w Weyerhaeuser. Wis.

(założona r. 1896.)

W północno - zachodnim Wisconsinie, powiecie Rusk, dawniej zwanym Chippewa, od dorzecza Chippewa wpadającego do rzeki Mississippi, znajdują się polskie osady Weyerhaeüser i Strickland.

Osada Weyerhaeuser liczy 50 familii. Ks. K. Frydrychowicz był założycielem tutejszej parafii. Sam szedł w las z siekierą za drzewem na budowę kościoła. Budulec przygotowano, ale po założeniu fundamentów pod kościół ks. Frydrychowicz opuścił parafię. Po nim ks. Korczyk z Poznania dojeżdżał tu, 95 mil. Za niego wykończono kościołek na zewnątrz ;a za pasterstwa ks. Jakóba Gary wewnątrz. Kościółek ten budowali farmerzy sami, więc nie odznacza się architekturą. Za czasów ks. Korczyka inkorporowano tę parafię. Ks. Jakób Gara był tu 9 mie-

sięcy proboszczem. Następnie był tu jakiś czas ks. Ługowski, znany nam z Pine Creek'u.

---

2. Kościół polski w Strickland, Wis.

O pięć mil od kościoła w Weyerhaeuser zbudowali wiarusy z Strickland tak samo kościół polski. Kościółek tutejszy na zewnątrz wykończono za ks. Jakóba Gary. Strickland liczy 20 familii polskich. „Tamto — pisze ks. Korczyk — często pieszo chodziłem torem kolejowym, bo drogi nie było pomiędzy Weyerhaeuser a Strickland, niosąc ornat i inne przybory kościelne na plecach, lub też wozili mię z jednego miejsca na drugie „hand-carą."

Ostatnimi czasy te missye zaopatrywał ks. Ludwig z Tony, Niemiec. Okolice są urocze, ale zbyt pagórkowate, prawie górzyste.

---

3. Polacy w Glenwood, Wis.

W powiecie St. Croix, graniczącym z Minnesotą, w miejscowości Glenwood Polacy r. 1902. chcieli postawić kościół, ale im biskup nie pozwolił i dla tego podobno sprowadzili ks. Klawitra.

---

4. Polacy w powiecie Price.

Powiat Price, który sąsiaduje z powiatem Rusk, słynie teraz jako wyśmienity teren kolo-

nizacyjny. Na wiosnę roku 1900. pociągi wiskonsińskiej kolei centralnej, przechodzące przez Oshkosh, przewoziły wielu Polaków z południowego Michigan i Indiany, przesiedlających się w te strony.

Do wschodniej ściany powiatu Price przytyka powiat Oneida.

---

5. Polacy w powiecie Oneida.

W Rhinelander jest kilkadziesiąt familii polskich, oraz w Three Lakes, 50 mil na północ od Antigo, znajduje się 30 familii polskich, których potrzeby duchowne, od Stycznia 1896 roku, zaopatruje proboszcz polski z Antigo. Są to zarodki przyszłych parafii.

W tymże powiecie jest parafia w Jennings.

---

6. Parafia P. Maryi w Jennings, Wis

(Założona r. 1900.)

Kilkadziesiąt mil na północ od Antigo, w powiecie Oneida, jest osada polska „Jennings". Kolonia ta przez jakiś czas nosiła nazwę „Kościuszko", ale od założenia poczty została przechrzczoną na Jennings dzięki handlarzowi gruntami tego nazwiska, który chciał unieśmiertelnić swoje imię, a że nikt nie podniósł protestu, więc pozostało na tem.

Pierwsi Polacy osiedlili się tu r. 1897.

Z wiosną r. 1902. pod przewodnictwem ks. Kwiryna Zielińskiego wybudowano kościół pod wezw. Narodzenia M. B., 50 stóp długi a 30 szeroki, z drzewa z podmurowaniem kamiennem, na który pan Jennings dał drzewo, a pan Jan Męcikalski 3 akry ziemi. Kosztuje $4,000. Jest 40 familii polskich.

Nad brzegami Jeziora Superior, w nadbrzeżnych powiatach Iron, Ashland i Douglas, rozsiane są oazy polskie, które teraz opiszemy, zaczynając od Ashland, miasta nad zatoką, opodal „Wysp Apostolskich", położonego.

---

7. Parafia Najśw. Rodziny w Ashland, Wis.

(Założona r. 1899.)

Oto co pisze w Listopadzie roku 1899. sekretarz parafialny, Aleksander Kluczykowski, o tej nowozałożonej parafii w Ashland, nad brzegiem Jeziora Wyższego (Lake Superior):

„Parafia polska w Ashland istnieje od 24. Sierpnia 1899. nie jako część parafii św. Agnieszki, jak było dotychczas, lecz jako parafia osobno zorganizowana i inkorporowana wedle prawa Stanu Wisconsin pod nazwą „Holy Family's Catholic Congregation". Polacy już od roku 1892. mieli loty kupione pod kościół, ale były w jednym końcu miasta, i chociaż pod jednym względem były dobre i wygodnie położone dla większej części ludzi, to za daleko dla in-

nych, szczególnie dla dzieci szkólnych. Dla tego postanowiła parafia kupić inne loty, wygodniej połązone dla wszystkich. Obrano na zebraniu parafialnem komitet, któryby się postarał o miejsce dobre i nie za drogie. Miejsce zostało wybrane i ks. proboszcz upoważniony je kupić — 8 lotów czyli 200x140 stóp za $2,300. Dnia 1-go Października 1899. na mityngu parafialnym obrani zostali trustysi i radni: Aleks Kluczykowski sekretarzem, Jan Świontek kasyerem; A. Piniachowski, Marcin Kurzewski, Andrzej Bartol, August Gierszewski i Piotr Jakubinus, radni.

„W niedzielę dnia 19. Listopada roku 1899. ks. D. Koziołek, O. F. M., zwołał mityng i objaśnił stan kasy, jaki obecnie jest. Wykazał, że przy swojem założeniu parafia miała gotowych pieniędzy $532.00, częścią wypożyczone, a częścią u księdza. Od początku Września do Listopada 1899. parafia zebrała oprócz wyższej sumy z różnych źródeł n. p. za rent ławek, ofiara w kościele, kolekta na nowe loty i t. d. blisko $1,000. Nieco pieniędzy pożyczono na bardzo niski (2) procent, aby za loty zapłacić gotówką przed nowym rokiem (1900.)''.

W ciągu roku 1900. Polacy mieli nabożeństwa w kościele dolnym u Ajryszów każdą niedzielę i święta; za rent czyli używanie kościoła płacili $200, a to za wszystko — t. j. nauczanie dzieci, światło, opał, za używanie ornatów i in-

nych przyrządów, których jeszcze własnych nie mieli.

Liczba familii polskich w Ashland, razem z Litwinami i Słowakami, była około 180 w roku 1900.

W ciągu roku 1900. fundamenta szły szybko do góry, budowane z tak zwanego czerwonego kamienia wisconsińskiego (brown stone). Kościół 128 stóp długi na zewnątrz, a 54 stopy szeroki. Pod kościołem basement 11 stóp wysoki. Wieża 130 stóp wysoka. Cała budowa w stylu gotyckim. Cały koszt kościoła wynosi około $20,000, a jest to jedna z najwspanialszych świątyń w mieście. Poświęcenie tej świątyni przez biskupa Schwebach odbyło się 28. Września 1902.

Oprócz kościoła wybudowali tutejsi Polacy także i szkołę. Dolna część tejże jest także z czerwonego kamienia, a reszta z drzewa. W niej urządzono cztery klasy. Koszt całej tej budowy, kompletnie z wszelkiemi urządzeniami wynosi około $4,300. Siostry Franciszkanki, których dom macierzyński znajduje się w La Crosse, Wis., kierują nauką około 240 dzieci.

Antoni Piniachowski urodzony 13go maja 1865 roku w Gembicach Wiel. Ks. Poznańskie, do Ameryki przybył 7go Czerwca 1881 r. Pracował na farmie w stanie New York, potem we Wisconsin w tartakach a najwięcej na kolejach gdzie został formanem a potem rodmajstrem. Roku 1902 dostał nominacyę na skarbnika po-

wiatowego, od partyi rep. 1903 roku dostał urząd federacyjny „U. S. Gauger''. Zarazem utrzymuje skład towarów męzkich łokciowych trzewików itd. zajmuje się sprzedażą gruntów



A. F. Piniachowski.

na farmy i lotów, biuro notaryalne itd. W roku *1890 założył* Tow. Ryc. św. Michała, Grupa *Zjedn. p. o.* B. S. J., obecnie jest prezesem Gr. *Z. N. P. No. 120* Tow. Tad. Kościuszko.

8. Polacy w Mellen, Wis.

Coraz więcej Polaków osiedla się w tem mieście niedaleko Ashland, nad koleją Michigan Central. Łatwo [illegible] [illegible] [illegible] w tamtejszej parowej pile i garbarni.

---

9. Polacy w Hurley, Wis.

(R. 1885.)

Z powiatem Ashland [illegible] [illegible] Iron, w którym tuż przy [illegible] [illegible] Michigan, o kilka mil od miasta [illegible] [illegible] leży miasto Hurley.

---

10. Parafia św. Stanisława w West Superior, Wisconsin.

Założona r. 1889.

W północno-zachodniej części Wisconsin, w powiecie Douglas, [illegible] [illegible] [illegible] leży miasto Superior nad [illegible] „Jeziora Wyższego" (Lake Superior). [illegible] [illegible] ska zorganizowana dnia [illegible] [illegible] 1889 [illegible] imieniem św. Stanisława [illegible] [illegible] czyka, za staraniem [illegible] [illegible] skiego. Za ks. Korczyka, który [illegible] dojeżdżał 150 mil, [illegible] [illegible] inkorporowano parafię. Trustisami byli: Tomasz Wędlak, Wal. [illegible] i Piotr [illegible]

Komitet zakupił 10 lotów za $2,500 w Central Parku, w środku między East Superior a West Superior. Prezydentem parafialnym był na razie Andrzej Kolanek. Podwaliny pod parafię położyło dawniej już zorganizowane Towarzystwo św. Józefa i bracia Związkowcy.

W roku 1901. nowozałożona ta parafia otrzymała własnego proboszcza w osobie ks. Aug. Babińskiego, znanego nam z Independence, Wis.

Za rządów ks. Babińskiego stanął niebawem piękny dwupiętrowy gmach, który w Czerwcu roku 1902. został poświęcony. Na górze mieści się kościół, a na dole szkoła. Gmach ten kosztował $10,000, a dokonaniem tego dzieła chlubi się parafia nie wielka bo zaledwie 100 familii wynosząca.

Odtąd i Polacy w sąsiednim Superior City zaczęli się starać o szkołę i kościół polski, jak to zobaczymy zaraz poniżej.

---

11. Polacy w Superior City i Allouez, Wis.

(R. 1890.)

W Superior City i pobliskiem miasteczku Allouez od roku 1890. poczęli się osiedlać Polacy. Od roku 1895. przybywało Polaków coraz więcej, tak, że dziś (rok 1902.) Polonia liczy—jak nam piszą—przeszło 50 familii, oprócz kawalerów i wdowców.

Polacy poprzednio należeli, a połowa jeszcze dziś należy, do klasztoru Ojców Franciszkanów. Opłacali swe podatki regularnie, a proboszcz, niemiec, był też bardzo dla Polaków grzecznym, przyjmował dzieci do parafialnej szkoły, z której wychodziły bez słówka znajomości polskiego języka.

Na posiedzeniu, które odbyło się 23. Lutego roku 1902. u obywatela Marcina Kmicika w Allouez, uchwalono jednogłośnie zorganizować polską parafię pod imieniem św. Wojciecha.

Wybrano następujący zarząd parafialny: Piotr Nadolski, prezydent; Piotr Coda, wiceprezydent; Karol Wesołowski, sekretarz; Franciszek Mirecki, kasyer; Jan Biernacki, Walenty Klimbik i Marcin Tobolski trustysi; Jan Janowski, Józef Pietrowski i Jan Tatulski — rada gospodarcza.

Roku 1902. zajął się tą parafią O. Remigiusz Berendt, polski franciszkanin.

Na tem kończymy opis Wisconsinu. Oprócz powyżej opisanych osad, znajdują się jeszcze następujące osady polskie we Wisconsinie: Stanley, Janesville, Fond du Lac, Sheboygan, Fox River, Montello, Neshkoro, Red Granite, Kilbourn, Rhinelander, Portage, Merrill, Angelica, Shawano, Lancy, Almond, Wautoma, Spalding, Three Lakes, Pelican Lake, itd., które nie wystąpiły jeszcze na widownię dziejową.

ROZDZIAŁ III.

POLACY W ILLINOIS.

Wyraz indyański „Illinois" oznacza tyle co „wielcy mężowie". Francuzcy misyonarze, Jezuici (O. Marquette) zwiedzili pierwsi ten kraj. „Na pytanie: coście za jedni? odpowiedzieli tutejsi Indyanie — pisze w swoim Dzienniku O. Marquette — że są „Illinois" (wielcy mężowie) i na znak pokoju ofiarowali nam fajkę do palenia." Pierwszą stacyę missyjną w Illinois założono roku 1675. blisko Utica, pierwszą stałą osadę roku 1682. w Cahokia, drugą w Kaskaskia roku 1700. Terrytoryum Illinois zorganizowano roku 1809., a roku 1818. przyjęto jako ósmy z rzędu Stan. Nie ma w Illinois lasów jak we Wisconsinie. Są prerye. Na 56,000 mil kwadratowych ogólnego obszaru, ma Illinois 42,000 mil kwadratowych żyznych preryi. Głównym produktem rolnym jest tu owies, potem kukurydza (korna) i pszenica. Illinois obfituje w kopalnie węgla i tylko Pennsylvanii pod tym względem ustępuje.

W Aktach 23. Kongresu czytamy: „235 polskich uciekinierów'' (rozbitków z powstania r. 1831.) przysłało do kongresu tu memoryał, prosząc o grunta; i dnia 30. Czerwca 1834. przeszedł wniosek udzielający im **36 sekcyi rządowego gruntu w Illinois** lub w Michigan. Po 10 latach miał im być patent wydany, pod warunkiem, że istotnie zamieszkiwali i uprawiali te grunta i zapłacili minimalną cenę''. (Zobacz Acts, 23d Congress, 1st sess. 1834., pag. 153. For memorial and committee report, see Senate Documents, vol. IV., pag. 313.) Niemcy, widząc, że rząd Polakom dał grunta, w r. 1835. o to samo prosili, lecz Kongres im odmówił. (Zobacz Franz Loeher's Geschichte der Deutchen in Amerika z r. 1847., str. 281.; oraz „Collections of the State Historical Society of Wisconsin, vol. XII., page 305.)

Ogólnej ludności w Stanie Illinois jest 4,821,550, między tymi katolików 1,037,000, a Polaków 300,000. Jest w Illinois 56 osad polskich, 49 kościołów polskich, 84 kapłanów polskich, oraz 141 grup związkowych. W Stanie tym znajdują się 4 dyecezye: Chicago, Peoria, Alton, Belleville. W dyecezyi Alton nie ma parafii polskiej. Wszystkie te 4 dyecezye w Illinois tworzą razem jedną kościelną Prowincyę Chicagoską.

A.) POLACY W ARCHIDYECEZYI CHICAGOSKIEJ.

Słynne z największej w świecie bydłobójni miasto Chicago w roku 1838. miało zaledwie jeden skład (sztor); w roku 1850. miało już 30,000 mieszkańców, w roku 1860. miało 110,000, w roku 1870. już 300,000; następnie wzrastało pomimo pożaru tak, że w roku 1880. miało 503,000 mieszkańców, a w roku 1890. około milion, dziś zaś przeszło 2 miliony mieszkańców liczy. Milionowe to miasto powstało na moczarach, przy ujściu rzeki Chicago do Jeziora Michigan. Wyraz „Chicago'' znawcy języków Indyan amerykańskich różnie tłómaczą. Według jednych oznacza indyański ten wyraz miejsce takie, gdzie żyły śmierdziele (skunkstchórze) w większych gromadach; inni znowu uczeni wyraz „Chicago'' tłómaczą na „cebulę''. W rezultacie — i jedno i drugie nie pachnie. Najkolosalniejszym w Chicago interesem jest Swifta i Spółki rzezalnia czyli tak zwane „stok-yardy'', w których mnóstwo Polaków pracuje. Interes to olbrzymi: firma ta zapłaciła r. 1900. za bydło do bicia $62,918,752, za świnie $44,380,578, za owce $10,382,165 czyli razem za żywe bydło $117,681,496. Oprócz tego otrzymali robotnicy $7,983,505, węgle kosztowały $368,382, sól $324,414, cukier $120,033, beczki do pakowania $1,053,984. pudła $139,778 puszki blaszane $279.246, papier do pakowania

$90,105, znaczki pocztowe $72,556 itd. Roczny obrót pieniężny tejże firmy wynosił 160 milionów. Zyski stosunkowo do sumy obrotowej nie były wielkie, bo wynosiły tylko $2,252,065 czyli nie zupełnie 1½ proc. od obrotowej sumy, podczas gdy zysk od włożonej w interes sumy (20 mil. dol.) wynosił 12½ procent.

Majątek kościelny dyecezyi chicagoskiej wynosił r. 1901. 35 milionów dolarów, obciążony długiem w stosunku 8 centów do dolara. Archidyecezya ta jest po nowoyorskiej największą w Stanach Zjednoczonych. Składa się z 11 różnych narodowości. Polaków jest więcej w Chicago, niż w jakiemkolwiek mieście polskiem, z wyjątkiem Warszawy. Tylko Praga ma więcej Czechów, niż Chicago.

W Chicago założono w tym samym r. 1843., co w Milwaukee, Wis., stolicę biskupią, a arcybiskupią 5 lat później niż w Milwaukee, bo roku 1880. Pierwszym biskupem chicagoskim był Wm. Quarter, 1844—49; drugim 1849—1853. Jakób Vandevelde; trzecim, 1854—58 Antoni O'Regan; czwartym 1859—70. Jakób Duggan; piątym 1870—79. Tomasz Foley; szóstym 1880—1902. Patryk Feehan, a siódmym od r. 1903. Jakób Quigley. Jego archidyecezya na 800,000 katolików liczy 250,000 Polaków, na 475 księży—63 polskich, na 276 kościołów—30 polskich. W samem mieście Chicago r. 1901. było 150 kościołów katolickich, (wszystkich kościołów różnych wyznań było 666), a międz

temi jest 20 tylko polskich. W tej archidyecezyi nasz rodak ks. L. Lange piastuje od roku 1901. urząd konsultora dyecezalnego, oraz ma zaszczyt być proboszczem nienaruszalnym.

Ponieważ w polskiej historyi tej archidyecezyi najwybitnietszą rolę odegrali OO. Zmartwychwstańcy, których wpływ sięgał i poza archidyecezyą, przeto nie od rzeczy tu będzie podać charakterystykę tego nowego w kościele zgromadzenia zakonnego czyli tego „pierwszego zakonu z łona Polski'', jak to zgromadzenie jeden z OO. Zmartwychwstańców, ks. Dąbkowski, sam nazwał. Każdy bowiem zakon ma właściwą sobie cechę, która go wyróżnia od innych, i dopóki się tej cechy niepozna, dopóty nie zrozumie się i nie oceni należycie jego działalności dziejowej. Żeby zaś cechę zakonowi właściwą rozpoznać, trzeba poznać charakter jego założyciela czyli zakonodawcy. Albowiem zakonodawca wyciska piętno swej duszy na zakonie, jaki zakłada. Założycielem Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców był świecki człowiek, Bogdan Jański. Jego więc charakterystykę podamy tu na podstawie „Historyi Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego'', podług źródeł rękopiśmiennych napisanej i wydanej drukiem roku 1892. i 1893. przez Generała O. Pawła Smolikowskiego, C. R.

Po upadku powstania z roku 1830. mnoga *liczba* naszych powstańców, skompromitowa*nych* politycznie, (Bogdan Jański do nich nie

należał) wywędrowała do Paryża. Smutek głęboki i boleść bezbrzeżna przepełniały serca nieszczęśliwych wygnańców. Kiedy już wszystko, mówiąc po ludzku, było stracone, kiedy siłą oręża myśleć o odbudowaniu Polski było niemożliwem, niektórzy emigranci pod przewodem Mickiewicza 19. Grudnia roku 1834. założyli wśród siebie bractwo zwane „Bracia Zjednoczeni'', w celu chrześciańskim i polskim. w celu wspólnego ćwiczenia się w pobożności oraz pobudzania ku niej innych rodaków. Co Piątek zbierali się na Mszę św., a później u Mickiewicza czytali Pismo św. i rozmawiali o sposobach ratowania ojczyzny.

To bractwo „Braci Zjednoczonych'' było owem jajem historycznem, które nakłuło się 17. Lutego roku 1836. — kiedy to Jański z Semeneńką i Kajsiewiczem (powstańcami) rozpoczął wspólne życie w osobnym domku—a z którego wykłuło się wreszcie w samą Wielkanoc roku 1842., zakonne „Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego''.

Rozmawiając o sposobach ratowania ojczyzny, Mickiewicz razu pewnego rzekł: „Nie ma dla Polski innego ratunku, trzeba nowego zakonu. Ale kto go założy? Trzeba na to świętego? Ja? za pyszny. Ty (do Platera) zanadto *arystokrata*. Ty (do Zaleskiego) zanadto *demokrata*. Jański założy''. — Jański uwierzył tym słowom i założył. Tak więc Mickiewicz podał pierwszą myśl, a w czyn i w życie

ją wprowadził Bogdan Jański. Bogdan Jański, acz świecki i żonaty, staje się zakonodawcą i założycielem Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców.

Kim był ów Bogdan Jański? O. Paweł Smolikowski C. R. w swojej „Historyi Zgr. Zmartwychwstania Pańskiego", nagromadził aż dwa grube tomy rękopisów, obracających się, jako około swej osi, około osoby Bogdana Jańskiego. Wyjmujemy tylko ustępy charakterystyczne z owej „Historyi", dla poznania tak życia tego nowoczesnego zakonodawcy jak i jego dążności i pierwszych usiłowań w kierunku założenia zakonu.

„Bogdan Jański — tak czytamy w „Historyi Zgr. Zmartw." (tom I. na str. 5. i nast.) — nie był emigrantem (t. j. nie musiał emigrować wskutek powstania). Jako jeden z najzdolniejszych uczniów uniwersytetu warszawskiego, wysłany został przez rząd w r. 1827. do Paryża, dla sposobienia się na profesora w przyszłej szkole politechnicznej. Przed wyjazdem wziął ślub z Aleksandrą Zawadzką, córką pułkownika i sąsiada rodziców, z którą znał się dawniej. Ożenił się z nią z litości — jak wyraźnie zaznacza „Historya Zm." — ratując jej dobre imię. Nie był on już wtedy wierzącym chrześcianinem, ale było w nim jednak (?) coś wyższego, jakieś idealniejsze pragnienie (!?). „*Kobieta* złamała całą moją wielkość" — pisze sam Jański o sobie. „Zbliżyło mnie do niej

uczucie dobre, chęć wyciągnięcia z toni. Słabość, próżność, pogarda dla towarzystwa, były na końcu jedynemi pobudkami dotrzymania jej słowa i zrobienia dobrze tej, której nie tylko nie kochałem, ale nie cierpiałem.... Poniżona duma, poniżony rozum, niemożność naprawienia błędu, ustawicznie trapiły mnie. Jednak zamiast mi posłużyć za naukę, zaprowadzić na drogę lepszą, i owszem utwierdziły mnie w złem.... Opanowały mnie naprzemian zwierzęcość i rozpacz". I dodaje, że myślał o ucieczce do Ameryki, a nawet o odebraniu sobie życia. (Tamże str. 7.) Żony nie zabrał ze sobą do Paryża. Z posłannictwem swojem, żeby się w Paryżu sposobić na profesora, także się minął. Natomiast przystał tam do sekty Saint-Simonistów. Co to za jedni ci Saint-Simoniści? Saint-Simonizm rozwinął się szybko po śmierci Henryka de Saint-Simon, roku 1825., kiedy wydano jego dzieło „Le nouveau christianisme" (Nowy chrystyanizm). Saint-Simoniści chcieli, jak socyaliści, by zniesiono własność i małżeństwo: dzieci zaraz po urodzeniu oddawane być miały obcym ludziom, aby nie znały rodziców, ani rodzice swych dzieci, a tak szczególne przywiązania by nie niszczyły równości. Była to przebrzydła sekta.

Otóż tej to sekcie Jański, mając lat 23, *oddał się* z całym zapałem. „Co stoi na przeszkodzie, abym żył kompletnie religijnie (to jest *po saint*-simonistowsku), to okoliczność, iż swo

jej wiary (simonistowskiej) nie będę mógł publicznie wyznawać w kraju, a stąd z Polakami....' wypada mi ostróżnie wydawać się, kim jestem". (Tamże str. 9.) Saint-simoniści nie wierzyli ani w Boga, ani w duszę, byli całkowitymi materyalistami, ale ubrali sektę swą socyalną w formę religijną, bo rozumieli, że bez religii nic nie uczynią w rzeczy społecznej. Jański pisze, że wierzył w Boga, ale panteistycznego; swoją drogą życie prowadził rozpustne, wciąż się o to (w swoich Notatkach) strofuje. (Tamże str. 11.) Czuje, że skraca sobie życie, niszczy zdrowie. A pomimo tych upadków i tej niemocy pewien był siebie, pewny swojej wyższości, doskonałości; usprawiedliwiał całą swą przeszłość. Wroku 1830. Jański bawi 6 miesięcy w Londynie jako apostoł Saint-simonizmu. Aż wreszcie obmierzło mu to życie. Wróciwszy do Paryża i „przypatrzywszy się swoim zasadom w ludziach, zaczął się powoli rozczarowywać", aż wreszcie r. 1831., gdy secessya zaszła między przywódzcami Saint-simonizmu, popadł w zupełną apatyę do tej sekty, i „stawał się powoli chrześcianinem", tak powoli, że nawrócił się zupełnie dopiero w końcu roku 1834. Mickiewicz wpłynął swym przykładem na nawrócenie jego. I nie na niego samego wpłynął. Bo i Kajsiewicz opowiada o sobie, że *pierwszy raz* zaczął myśleć o religii wtedy do*piero, kiedy* zaszedłszy raz do poety i nie za*stawszy* go w domu, usłyszał od odźwiernej,

że: „Pan Mickiewicz o tej godzinie w Niedzielę jest zawsze na Mszy św.”. „Uderzyło mię to” — mówi ks. Kajsiewicz. — „Jeśli Mickiewicz chodzi do kościoła, pomyślałem, to religia musi być czemś poważnem”.

Nawrócił się więc Jański. Jańskiego nazwano i słusznie „pierwszym pokutnikiem jawnym emigracyi polskiej”. Za Jańskim poszli niebawem i byli powstańcy Piotr Semeneńko w roku 1835. i Heronim Kajsiewicz roku 1836., którzy razem z Jańskim stali się współzałożycielami „Pierwszego Zakonu z łona Polski”. Pokutowali oni — jak pisze Semeneńko — „za grzechy narodu polskiego”. Pokutując sami, rzecz prosta, chcieli tego ducha pokuty i w innych zaszczepić. W tym celu założyli związek z trzech, a trzech stanowi kollegium”. „Dzień 17. Lutego roku 1836. — pisze O. Smolikowski w swojej „Historyi” — będzie na zawsze pamiętnym dla Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, bo w tym dniu położono jego fundament” — przez to, że w dniu tym Jański wraz z Semeneńką i Kajsiewiczem przenieśli się do osobnego domku na wspólne życie. Domek ten w Paryżu (przy ulicy Notre Dame des Champs pod Nr. 11.), nazwano „Domkiem Jańskiego”. To był zawiązek przyszłego „zakonu z łona Polski”.

Ale zawiązek ten — pisze „Historya Zm.” *(tom I. str. 67.)* — „nie miał być, według myśli *Jańskiego,* wyłącznie duchownym, zakonnym

klasztorem" — bo i nie mógł niem być. Jański był żonatym, a tem samem zakonnikiem być nie mógł. Mógł tylko marzyć o zakonie Adamowym. A jednak teraz marzył o jakimś zakonie wyższym. Całe postępowanie i życie Jańskiego charakteryzuje chwiejność i połowiczność. Będąc już w zakonie Adamowym, jeszcze o innym marzy, jak gdyby zakon Adamowy nie był z ustanowienia Bożego. Gdyby dziś mąż jakiś, pozostawiwszy swoją żonę w kraju, przybył do Ameryki i zamiast o sprowadzeniu żony do siebie, myślał o zakładaniu jakiegoś wyższego zakonu — co by mu ksiądz katolicki na to odpowiedział? Przyjacielu, sprowadź żonę albo wróć do niej i żyj z nią; bo to jest zakon, który Pan Bóg dla ciebie ustanowił; o innym, dopóki żona żyje, nie marz". Jański, po nawróceniu swojem, prowadził życie zresztą bardzo świątobliwe i budujące, wszędzie w bliźnich swoich rozbudzał ducha pobożności i nawoływał do pokuty, jednem słowem, stał się gorliwym i żarliwym apostołem wśród emigracyi w Paryżu. Ale nikt bez ale — a tem „ale" u Jańskiego (i po nawróceniu się jego) zaniedbanie obowiązków stanu swego, stanu małżeńskiego. Robi on sobie wyrzuty pod tym względem sam, jak to jego pisma świadczą. Jański skarży się i biada na swoją żonę, że „zamiast u Grabowskich mieszka we Warszawie i tam otwarcie się łączy z jakąś nikczemną kobietą" — ale cóż się żonie wreszcie dziwić, jeżeli

mąż ją opuścił już od lat dziesięciu? Czemu Jański jej do siebie nie przywołał albo do niej nie powrócił? Gdyby Jański był politycznie skompromitowanym emigrantem, tak jak powstańcy, to miałby jakąś wymówkę, bo miałby drogę powrotu do kraju zamkniętą. Lecz Jański emigrantem takim nie był. Był przez rząd wysłany i rząd, który go wysłał, teraz owszem go napowrót „do Warszawy wzywał, ofiarując mu korzystne miejsce" (zobacz tom I. str. 28.); a pomimo to „Jański wolał dzielić los wychodźców i pozostał w Paryżu" (tamże), niepomny na chrześciański obowiązek współmieszkania ze żoną, niepomny, że jej ślubował bezwarunkowo „nie opuścić jej aż do śmierci". I gdyby to jeszcze żona bez niego mogła się była obejść, ale żona, opuszczona przez męża przez tak długie lata, popadła w najstraszniejszą nędzę moralną i materyalną. Oto jak maluje jej nędzę Alfons Kropiwnicki w liście do Jańskieko: „Po długich poszukiwaniach — pisze — nie mogłem jej wynaleść (pani Jańskiej), ale nareszcie przechodząc raz przez stajnie w pałacu Paca, zdawało mi się, żem widział kobietę do niej podobną, ale położenie tej kobiety było straszne, bo w łachmanach, obdarta, jednem słowem jak żebraczka, co w śmieciach zbiera kości na zupę rumfordzką. Bałem się przybliżyć, bo nie wierzyłem moim oczom. Pytam się: „Jak się nazywasz?" Na te wyrazy zaczęła mocno płakać. Domyśliłem się, że ona. Wy-

pytałem o szczegóły. Na drugi dzień widziałem się z nią i z jej siostrą Teresą. Powiadano mi, że się ona utrzymuje z pielenia ogrodów, mycia podłóg, z prania, jednem słowem zostaje w nędzy. Posłałem jej całe ubranie i nieco pieniędzy, ale w parę dni przyszła powtórnie, tłómacząc się, że miała długi; dziś trzeci raz przychodzi z powodu wybierania się do Częstochowy...." I co Jański na to? „To, że się (żona jego) wybiera do Częstochowy, pociesza Jańskiego, widzi w tem krok do poprawy", posyła jej kilkaset złotych oraz kilka westchnień pobożnych, i na tem koniec. O zbliżeniu się do niej ani myśli. Że Jański jako Saint-simonista nie cierpiał małżeństwa, lekceważył sobie węzły małżeńskie i wynikające stąd obowiązki, to rzecz dla nas zrozumiała, ale, że i po nawróceniu się na katolicyzm jeszcze praktycznie lekceważył obowiązki swoje względem żony, to rzecz niewytłómaczona i objektywnie nagany godna. A i subjektywnie, w sumieniu swojem, Jański z tego powodu doznaje niepokoju i zgryzot wewnętrznych. „Cokolwiebądź — pisze do Kropiwnickiego — jestem jej mężem i gdybym jej nie zostawił tak opuszczonej, jakiem ją zostawił, możeby nie było wszystkiego złego...." Tak biada „gdybym jej nie zostawił" — a czemu ją nadal zostawia tak opuszczoną? Bo żal jego nieszczery i połowiczny; ma on „wyższe, idealniejsze pragnienie". Choć jest już związany ślubami zakonu Adamowego, jednak

pragnie innego zakonu. Jeszcze pod koniec jego życia czytamy w jednej jego notatce: „Spytać się X. Badicha co do dyspens żonatym — pozwolenie noszenia habitu''.

Że oczywiście kościół takiej dyspensy mu nie dał, więc Jański postanowił założyć zakon, który „obejmować miał i świeckich i — żonatych''. (Tom I. str. 69.) Jakiż więc główny cel takiego nowoczesnego zakonu? „Rozbudzić katolicyzm w Polsce przez emigracyę'' (tamże) — „dążyć do tego, abyśmy emigracya i naród, stali się wzorem życia chrześciańskiego we wszystkich naszych myślach, słowach i czynach''. (Tamże). Ku temu celowi wysłał Jański r. 1837. swoim kosztem Semeneńkę i Kajsiewicza do Rzymu na studya teologiczne. Nie doczekał się wszakże ich wyświęcenia na kapłanów. Umarł Jański 2. Lipca roku 1840. Umarł, lecz jego dzieło go przeżyło. Wprawdzie to dzieło jego nosi także piętno ducha jego, ducha chwiejności i połowiczności; wszelako jakie jest, takie jest i chwali twórcę swego. Opus laudat opificem. W rok po śmierci Jańskiego, roku 1841., po nader zmudnych studyach i niezliczonych trudnościach, otrzymali święcenia kapłańskie w Rzymie ks. Piotr Semeneńko i ks. Hieronim Kajsiewicz, a z początku następnego roku 1842. także ks. Edward *Duński i* ks. Józef Hube, pierwsze filary zakładającego się Zgromadzenia, które dopiero w niespełna dwa lata po śmierci Jańskiego

w samą Wielkanoc czyli dzień Zmartwychwstania Pańskiego roku 1842. zorganizowało się formalnie i przybrało odpowiednią do dnia tego nazwę „Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego''. Zgromadzenie to nosi wyraźnie piętno ducha założyciela swego. Jak Jański po nawróceniu swojem, tak i synowie jego duchowni, Zmartwychwstańcy, odznaczali się zawsze i odznaczają wielką pobożnością, idealnemi pragnieniami, wyższym polotem ducha i żarliwością iście apostolską w pracy około zbawienia dusz. O ich gorliwej pracy missyonarskiej świadczą wszystkie silniejsze ogniska wychodźtwa polskiego, tak tu jak i w Europie; świadczy Paryż, świadczy Rzym, świadczą missye w Bułgaryi, świadczy Wiedeń w Austryi, świadczą missye w Texas, świadczy Chicago i zakład w Kentucky, świadczy Berlin w Kanadzie — i w kraju samym Kraków i Lwów. Atoli wzięli w spadku po swoim założycielu i tę chwiejność powołania i połowiczność ducha. Przeszło połowa synów Jańskiego, tak tu jak w Europie, po jakimś czasie opuszcza zwykle szeregi Zmartwychwstańców i prowadzi życie pół świeckie, pół duchowne. Ta połowiczność ducha przejawia się już u pierwszych uczniów Jańskiego, Semeneńki i Kajsiewicza. Zaledwie sami zaczęli się uczyć teologii, a już marzyli o uczeniu drugich księży nie tylko wśród emigracyi, ale i w Polsce. Ledwie rozpocząwszy teologię, pisze Semeneńko z Rzymu 8. Maja roku

1838: „Jeden ze środków, który nam wnet przyszedł na myśl, skorośmy zaczęli myśleć nad zaradzeniem złemu w Polsce, jest wychowanie księży. Ku temu celowi niemało baczności obracamy, odbywając nauki nasze”. (Tom II. str. 128.). Piękne to zapewne i idealne pragnienia, ale czy sami oddali się studyom teologicznym całą duszą? Oto już 29. Sierpnia roku 1838. sami wyznają, że nie. „Nie uczyliśmy się — piszą obaj, Semeneńko i Kajsiewicz, do Jańskiego — jak należało teologii, ja szczególniej ostatnich czasów zapuściłem się w historyę.... Ale było to nie w czas. Dziś za to pokutuję (chorując na oczy, która to choroba jeszcze bardziej przeszkadzała Kajsiewiczowi w naukach). Przekonaniśmy teraz mocno, że się całemi siłami nam jąć wypada teologii. Sposobność zupełnie potemu i tylko trza dobrej ochoty. Chcąc uczyć księży, trzeba wprzód samemu dobrze się nauczyć”. (Hist. tom II. str. 149.) Piękna teorya. Lecz mniejsza o to, że się w historyę zapuszczali, lecz nadto wdawali się i w wielką dyplomacyę i politykę, chcąc już jako studenci teologii reformować nie tylko kler, ale i episkopat w Polsce, jak to widocznem jest z następującego ustępu:

„Czegośmy żądali — piszą Semeneńko i Kajsiewicz do Zdzisława Zamoyskiego 8. Maja *roku 1838.* — są to najbardziej wiadomości *prywatne,* a pewne o życiu, zdolnościach, złych lub *dobrych obyczajach* osób w urzędach kościel-

nych, a szczególniej takich, które mogą być na biskupów przedstawione''. (Tamże, str. 130.) I jak później ich synowie duchowni w Ameryce (jak zobaczymy poniżej w historyi chicagoskiej) sądzili, że władza kościelna w Chicago nie ma się na kim oprzeć, bo świeckie duchowieństwo to „mnóstwo złych księży'', jak się wyraził roku 1872. ks. Kajsiewicz, C. R., to „extravagantes'', jak się wyraził roku 1900. ks. Siatka, C. R., tak już wówczas, jeszcze teologii się ucząc, Semeneńko i Kajsiewicz wydawali podobne sądy o całem duchowieństwie świeckiem w Polsce: „Otóż Papież — piszą 31. Lipca roku 1838. do Jańskiego — nie ma się na kim oprzeć w Polsce. Wie bowiem doskonale, jaki duch panuje między duchowieństwem całem (wyraźnie „całem''!) w Polsce i jakie w niem rozpuszczenie obyczajów. Wie.... że przeciw niemu nakształt protestantów srożą się''. (Hist. tom II. str. 147.): To uogólnianie występków pojedyńczych księży i potępianie w czambuł „całego duchowieństwa'' świeckiego, było i jest bądźcobądź cechą charakterystyczną Zmartwychwstańców. Czy pochodzi to ze złej woli? Nie — nie trzeba nam zaraz złą wolę przypuszczać w bliźnich naszych. Pochodzi to z owego przesądu, wspólnego pewnie wszystkim zakonom, że poza zakonem nie ma nic doskonale dobrego, że zakonnicy wszystko dobre wzięli w monopol. Dostrzegł bystrem okiem swojem Piotr Semeneń-

ko ten przesąd w Jezuitach, kiedy 22. Listopada roku 1838. do Jańskiego tak o nich pisał: „Nimi (Jezuitami) powoduje duch Zgromadzenia, i nie mają tego miłością szerokiego serca, które nie czyni różnicy między obrzezką. Nie przypuszczają, żeby co było doskonale dobrego po za łonem ich własnem". (Hist. tom II. str. 175.) Lecz w ten sam błąd, który Semeneńko Jezuitom zarzuca, mieli popaść i bracia jego Zmartwychwstańcy. Nomine mutato, de te fabula narratur (Horacy.). Tamże, co Piotr Semeneńko o Jezuitach pisze, rozumiej kubek w kubek to samo o Zmartwychwstańcach: „Oni (Jezuici) dzisiejszego czasu nie rozumieją, że są tak zasklepieni jak inni, i jeśli wyjmiesz Jenerała, dwu lub trzech jeszcze innych, to reszta żyje w 16. wieku, do którego wyobrażeń przyszywają rzeczy dzisiejsze.... A na co najbardziej masz zwrócić uwagę, to, że jak tylko co nie tyczy Societatem, natychmiast ręce umywają, to już do nich nie należy; możnaby powiedzieć, jeśli to tylko bez złośliwości powiedzieć można, że wzięli wszystko dobre w monopol... który Jezuita tego nie czuje, ten albo święty, albo bliskim świętego być musi.... Na sercu nam przykro, że tak są otoczeni przesądami, iż trzeba umysłu wysokiej postawy, by za ten mur wyjrzeć choćby przerwami". (Hist. tom II. str. 177.) Oto jak się zakonnicy sami charakteryzują. Ludzka to ułomność, o której tu tylko z obowiązku historyka wspominamy, dla

lepszego zrozumienia ich działalności dziejowej wśród wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Czyż dla tych ułomności potępiać mamy zakony wogóle albo Zgromadzenie Zmartwychwstańców w szczególe? Uchowaj nas Boże! Każdy ma swoje błędy; — tak osoba pojedyńcza jak i osoba zbiorowa, zakon, nie jest bez ułomności. Zgromadzenie Zmartwychwstańców, które wydało cały zastęp mężów dzielnych i wybitnych, tak na polu prac missyonarskich jak i na niwie literackiej, które wydało mężów tej miary, co Semeneńko, Kajsiewicz, Jełowicki, Kalinka, Pawlicki, Smolikowski, a tu w Ameryce Barzyński, Zwiardowski, Kasprzycki i wielu innych — takie Zgromadzenie całe bezwzględnie w czambuł potępiać, dla tego, że ma błędy, może tylko człowiek albo złośliwy albo uprzedzony, tak, jak znowu bezwzględnie je chwalić może tylko blagier albo pochlebca.

Lecz przystąpmy już do dziejów polskich w archidyecezyi chicagoskiej, w której OO. Zmartwychwstańcy właśnie najwybitniejszą odegrali rolę.

---

1. Parafia św. Stanisława Kostki w Chicago, Ill.

(Róg Noble i Ingraham ulic.).

(Założona r. 1869.)

„Ciekawa o Chicago historya". (Ks. A. Bakanowski C. R. w liście z 3. Września 1870. do Generała Kajsiewicza).

I.

Początki największej parafii. — Sherman r. 1850. — Ks. Szulak i Tow. Kostki r. 1864. — Kiołbassa a Gmina Polska r. 1866.—Umizgi Zmartwychwstańców w Lutym 1869. — Dostali kosza w Październiku 1869. — Budowa kościoła. — Ks. Juszkiewicz pierwszym proboszczem 1869.—1870. — Zmartwychwstańcy nie tracą nadziei. — Intrygi. — „Opatrznościowy" przyjazd ks. Bakanowskiego w Sierpniu 1870. — Burzy parafian. — Ks. Juszkiewicz zbity na śmierć przez zamaskowanych zbójów. — Biskup uważa Bakanowskiego za sprawcę zaburzeń.

Kiedy „Panna Marya" w Texas liczyła już 15. rok istnienia, kiedy inne kolonie w Texaś, jak Bandera, św. Jadwiga, Yorktown i San Antonio posiadały już także od kilku lub kilkunastu lat polskie kościoły, kiedy od założenia Parisville w Michigan i „Polonii" w Wisconsin upłynęło już lat 14, kiedy w Milwaukee, Wis., parafia św. Stanisława Biskupa miała już 6 lat życia za sobą, kiedy nadto we Wisconsinie parafia polska w Pine Creek istniała już lat pięć, a nawet parafia w Northeim miała już rok życia za sobą, — wtedy to w roku Pańskim 1869., założoną została najstarsza w Chicago, a największa w całej Ameryce, jeśli nie na całym świecie parafia polska, pod wezwaniem św. Sta-

nisława Kostki, w północno-zachodniej dzielnicy miasta, 2½ mili w prostej linii od centrum miasta (biorąc główny gmach pocztowy za środkowy punkt miasta Chicago).

Polacy w Chicago zaczęli się osiedlać już około roku 1850., acz nie gromadnie jeszcze. Pierwszym osadnikiem polskim w Chicago ma być Antoni Smarzewski, który tu zmienił swe nazwisko na „Sherman''. Przybył do Chicago w Czerwcu roku 1850., gdzie prawie cały czas przemieszkiwał przy Noble ulicy aż do śmierci swojej, we Wrześniu roku 1900. Pan Sherman —Smarzewski urodził się roku 1818., w Kcyni w Poznańskiem. Przybył do Ameryki prawie bez środków, a został jednym z najbogatszych Polaków w całych Stanach Zjednoczonych. Od sześciorga swych dzieci zostawił 27 wnuków i 15 prawnuków. (R. 1900.). Nadciągali i inni Polacy do Chicago i pomału utworzyli gromadkę. Myśl o parafii polskiej zaczęła kiełkować i zarodki jej poczęły się ukazywać dawno już przed rokiem 1869. Wszelako te zarodki po kiełkowaniu zaraz obumierały. Płód projektu był, ale umarł, zanim się urodził.

„Omne vivens ex ovo'' — wszystko co żyje, powstaje z jaja — powiedział jakiś filozof. Tem jajem, z którego się wykłuła pierwsza parafia polska w Chicago, było Towarzystwo św. Stanisława Kostki, którego najwybitniejszymi członkami byli: wyż wspomniany Antoni Sherman, Józef Niemczewski, Piotr Kiołbasa, Jan

Arkuszewski, Paweł Kurr. Towarzystwo to, noszące w swojem łonie zarodek przyszłej parafii św. Stanisława Kostki, założono po pierwszy raz r. 1864., kiedy to p. Piotr Kiołbassa i ks. Leopold Moczygemba po pierwszy raz przybyli z Texas w odwiedziny do Chicago. Gdzie jest prezbiteryum kościoła św. Jana Kantego, tam na tem miejscu stał ów dom, w którem się zgromadziło na mityng organizacyjny Tow. św. Stanisława K., pod przewodnictwem jezuity ks. Szulaka.

Główny w Chicago działacz Piotr Kiołbassa urodził się 13. Października 1838., we Świbiu, pow. gliwickim na Szląsku. W roku 1855. przybył z rodzicami do P. Maryi, Texas; 9. Lutego 1862. wstąpił do wojska Stanów południowych, do kawaleryi texaskiej; 9. Stycznia 1863. wzięty do niewoli, 9. Lutego uwolniony, wstąpił do wojska Stanów północnych; 30. Listopada, 1864. złożył egzamin na kapitana kawaleryi; 5. Stycznia 1865. mianowany służył do 1. Maja, 1866.; 5. Października 1865. ożenił się u OO. Benedyktynów w Chicago z panną Pauliną Dziewior, która od samego założenia parafii św. Stan. K., aż do swej śmierci, w Marcu 1900., była jedną z wybitnych członkiń chóru kościelnego. W roku 1866. w Chicago wstąpił do policyi r. 1867. mianowany sierżantem służył do r. 1869. Od 1870—71., był w Texas nauczycielem i organistą, potem wrócił do Chicago, gdzie r. 1873. został urzędnikiem cłowym i na tym u-

rzędzie pozostał 16 lat; przez 2 lata był członkiem legislatury stanu Illinois; roku 1891. obrany skarbnikiem miasta Chicago, r. 1898. aldermanem, r. 1900. superwizorem, r. 1902. komisarzem budowy, r. 1904. komisarzem robót publicznych; r. 1903. ożenił się z panią Antoniną Otzenberg z Chojnackich; umarł 23. Czerwca 1905. roku.

„W roku 1864. znajdowało się w Chicago 25 do 30 familii polskich. Polacy przez pięć lat byli bez spowiedzi, gdyż polskiego księdza dostać nie mogli. W Lutym roku 1864. przyjechał opowiadający to (obywatel Piotr Kiołbassa) do Chicago i na prośby rodaków sprowadził z Texas W. ks. Leopolda Moczygębę. Nie potrzebujemy tu opisywać z jaką radością przyjęli ludzie polskiego kapłana i uczynili zadość wymaganiom sumienia, oczyszczając swe dusze w sakramencie pokuty św., Wtedy też, w miesiącu Marcu 1864. roku założono pierwsze towarzystwo polskie: Towarzystwo św. Stanisława Kostki.

„Gdy po dwóch latach ob. Piotr Kiołbassa przybył na stałe do Chicago, Tow. św. Stanisława K. już nie istniało. W roku 1866. zorganizowano je na nowo — a w roku 1867. zaczęto myśleć o budowie polskiego kościółka i w tym celu zakupiono 4 loty na rogu Bradley i Noble ulic. Miejsce to w owym czasie było całkiem oddzielone od miasta. Tu i owdzie wznosił się drewniany domek — a zresztą prerye, na któ-

rych nie rzadko można się było spotkać z pierwotnym mieszkańcem Ameryki, z Indyaninem. Tam zaś, gdzie dziś stoi wspaniały kościół św. Stanisława K., strzelano dzikie kaczki''.

Do roku 1869. duchowne potrzeby Polaków zaopatrywał ks. Szulak, jezuita. Na początku r. 1869. liczba Polaków w Chicago urosła już do 400 familii. Dwaj polscy Zmartwychwstańcy, ks. Szymon Wieczorek i jednoręki ks. Jan Wołłowski, od r. 1868. przebywali stale w Parisville, Michigan. Otóż jeden z nich, ks. Wieczorek, z Parisville zrobił wycieczkę do stanu Iowa, gdzie, jak pisze, od 13. Lutego do 18. Marca 1869., miał missyę dla tamtejszych Polaków i Niemców. Po drodze niezawodnie dowiedział się o wielkiej liczbie Polaków w Chicago, o czem zaraz uwiadomił swego prowincyała w Kanadzie, O. Eugeniusza Funken C. R. I oto już w Kwietniu r. 1869. przybywa z missyą do Polaków w Chicago pierwszy Zmartwychwstaniec ks. Jan Wołłowski. Jakiem okiem ks. Szulak patrzał na te odwiedziny, dowiemy się potem. Ks. J. Wołłowski (w liście z „Paryża'', Mich. 5. lipca 1869.) tak opisuje pierwszy swój pobyt w Chicago: „Przybywając na missyę do Chicago, liczącego przeszło 300,000 mieszkańców, znalazłem 400 rodzin polskich. Pomimo zamożności i zwyczajnej polskiej poczciwości, stan ich moralny jest bardzo zaniedbany. Przez 3 tygodnie pracowałem z całą usilnością nad dobrem ich, wyspowiadałem seciny osób. Przed

odjazdem prosili bym został u nich na zawsze, na co zwyczajnie musiałem dać odpowiedź odmowną. W każdym razie widząc dla Zgromadzenia ogromne korzyści dałem adresy WOjca (Jełowickiego) i Przew. O. Przełożonego. Przytem doradziłem by przesłali pod korektę W. Ojca ustawę ich Stowarzyszenia św. Stanisława K. Po powrocie zdałem obszerne sprawozdanie O. Eugeniuszowi (Funken).. W Chicago jest dużo do zrobienia, ta missya obiecuje na przyszłość nadzwyczajne korzyści dla Zgromadzenia, z czasem stałaby się punktem oparcia się dla wszystkich innych Missyj naszego Zgromadzenia w Ameryce. P. Piotr Kiołbassa jest jednym z najgorliwszych katolików w Chicago.''

To też Piotr Kiołbassa zaraz po wyjeździe ks. Wołłowskiego z Chicago pisał 6. maja 1869. do Generała Kajsiewicza: „Jaśnie Wiel. Księże!... bądźże tak łaskaw i poszlij nam Xiędza Polskiego, któryby kościoła nam dopomógł wybudować i opiekę nad Parafią Polską by objął. Jużeśmy błagali Biskupa naszego w Chicago i niż pojechał przeszłego roku do Rzymu obiecał nam Xiędza polskiego z sobą przywieść lecz nazad przyjechał a o Xiędzu polskim nie słychać. Teraz Biskup nasz chory leży i w chorobie głupieje, (był to biskup Jakób Duggan, który dla choroby umysłowej r. 1870. usunięty z biskupstwa, umarł dopiero r. 1899.), więc nie wiemy gdzie się udać. Byliśmy u Wikaryuszów, bo ich mamy dwóch, jednego dla Irlandczyków a dru-

giego znowu dla Niemców, a my przecę Polacy iesteśmy i iesteśmy w stanie Xiędza Polskiego utrzymać w dobrym porządku, a po drugie: powinniśmy zachować narodowość Polską, bo po P. Bogu ta nam najmilszą. W Michigan tylko iest Polaków na 200 Familii.. a nas tu 400 Familii i w lepszym położeniu iak ci w Michigan... Piotr Kielbassa, No. 51. West Oak Str., Chicago.'' W Parisville, Mich. było 2 Zmartwychwstańcom za ciasno; przytem ks. Wołłowski z ks. Wieczorkiem żyli w niezgodzie; więc ks. Jan Wołłowski, zobaczywszy raz Chicago, ciągle potem tylko o niem myślał. „Ks. Jan — pisze ks. Wieczorek 21. czerw. 1869. — chciał pokazać co on potrafi chociaż lewą ręką... Wszystko byłoby szło dobrze, gdyby nie ten nieszczęśliwy pociąg ks. Jana do miasta, to też teraz znów robi, abym tu pozostał w Paryżu a on do Chicago.'' Tymczasem prowincyał O. Eug. Funken, C. R., sam osobiście zbadawszy Chicago, takie posyła 28. czerwca 1869. sprawozdanie do Rzymu: „Ks. Wołłowski jugendlich indiscret a ks. Wieczorek irascibel, te dwa charaktery nie zgadzają się; trzeba ich rozłączyć. Missya polska w Michigan nie ma przyszłości. Chicago jest dla Zachodu tem, czem Nowy York dla Wschodu, i dlatego bardzo warte, żeby na nie naszą uwagę zwrócić. Jest tam trzy do czterysta familii. Staraniem pewnego pana Piotra Kiołbassy zakupili już loty pod kościół i plebanię. Trzebaby i tam od małego zaczynać, ale do

czegoś wielkiego tu w Ameryce można dojść tylko w miastach. Benedyktyni, którzy tam mają niemiecką parafię, radzili mi korzystać ze sposobności. Administrator dyecezyi (biskup chory) wyraził swoją radość, że chcemy zająć się biednymi Polakami. Atoli zdrowem to miasto nie jest, a nazwa „Garden City'' jest ironią. Ks. Ellena (Włoch? Zmartwychwstaniec), że on po polsku nie umie, to nic, byle inny polski ksiądz przy nim był, czy to ks. Wołłowski, czy ks. Wieczorek. Ks. Ellena jest właśnie tym, któryby imponować i rządzić mógł. Biskup Melchers z Green Bay, Wis., pojechał do Rzymu, i jak mi mówiono w Milwaukee, chce także prosić O. Generała o księży polskich ze Zgromadzenia. Wprawdzie jest tam (we Wis.) wiele Polaków, ale także tylko farmerskie parafie. Lepiej, że O. Generał skieruje wzrok swój najpierw na Chicago; stamtąd można łatwo i prędko odwiedzać Wisconsin.''

Niebawem z Rzymu nadeszła pomyślna odpowiedź, gdyż już 15. czerwca 1869. P. Kiołbassa tak odpisuje ks. Jełowickiemu, C. R.: „Jaśnie Wiel. Xięże Oycze! List Wasz, W.X., odebrałem parę dni przeszło i cieszy nas wszystkich, i że tak prędko i z tak szczerą chęcią interesów naszych się podjęliście: przeto w Imieniu Związku Ś. Stanisława K. i wszystkich Polaków w Chicago odbierzcie nasze serdeczne dzięki. W paru dniach wysyłam 413 franków. W. O. Eug. Funcken, Przełożony Congr. Resur. w pół-

nocnej Ameryce, sam przez trzy dni z nami przebywał, aby się doznał, czy możnaby założyć Missyą Polską w Chic., i doświadczył się, iże takowa już dawno miała być... Polacy w Chicago bawią się jedni rzemiosłem, drudzy wyrobkami prostemi jako to, przy mularzach, cieślach, wyładowaniem Okrętu i Cugów kolei żelaznych i td. i zarabiają od $1½ na dzień do $3. Mieszkają wszyscy w jednej okolicy miasta, tak iże ich można wszystkich w krótkim czasie poznajdować. Jest tam Polaków, którzy mają już swoją własność, t. j. Domek i Lotę, już na dwie sta Familii. Ci drudzy zaś każdy patrzy, ażeby mógł każdy na czem pewnem się zasadzić... Ci Polacy, którzy stanowią Związek Św. Stanisława K., którzy pragną ażeby Kościół Kat. Polski stanął jak najprędzej, są to Polacy z Górnego Szlązka, co i Ja sam iestem, i z Poznańskiego Xięstwa, także z zachodnich Prus czyli Kaszub, bo Emigratia, ta z Wielko-Polski, albo jak Oni się nazywają Szlachtą Polską, ci wcale o religię kat. nic nie dbają... i nas głupimi chłopami i Bigotami nazywają. Ci formują Związek ten pod nazwiskiem Gmina Polska w Chicago, liczy tylko ze 10 członków. Związek Św. Stanisława K. został założony 3. Czerwca 1866. i nas było tylko 20 członków na ten czas, dzisiaj liczymy 60 członków. Każdy pobiera podczas choroby $4, dwóch członków jużeśmy pochowali. Każdy pogrzeb kosztował $45. Sprawiliśmy sobie także Chorągiew z O-

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
O. Eng. F[illegible]
zyi naszej w [illegible]
aby Missya dla [illegible]
z chęcią [illegible]
nie w drodze [illegible]
polskie w okolicy [illegible]
25 fam., Brighton [illegible]
Manitowoc, Stevens [illegible]
Missouri, i dodaje: „Ma[illegible]
skoro jeden punkt [illegible]
inne się potem rozwijać będą. [illegible]
sze, Wiel. Xięże na adres mój pisma [illegible]
bożne itd. posyłać, albowiem jestem [illegible]
ny w Chicago jak dużo innych. Przytem [illegible]
w urzędzie Policyi, jakoli też Officerem [illegible]
Stanów Zj., o czem mogą poświadczyć [illegible]
litor, proboszcz czeskiego kościoła Św. W[illegible]
ceslawa i wszyscy zamieszkali w Chicago. [illegible]
szę przysłać kilka dzieł Polskich Literat[illegible]
koło Historyi Polski, dzieje Mickiewicz[illegible]
szej Literatury, bo ja bardzo lubię [illegible]
czytać, a po drugie nic jeszcze o Polsce [illegible]

tałem, bo małym chłopakiem do Ameryki przybyłem i nigdy okoliczności nie miałem coś Polskiego czytać — proszę o Śpiewnik Kościelny, bo zajmuję się śpiewem w kościele i gram na organach w czasie Mszy Polskich; mam swoje własne organki, które ofiaruję Kościołowi Polskiemu jak skoro postawiony będzie.. Prze bacz listowi nieortograficznemu, bo polskiej edukacyi nie miałem i na Etykiecie w polskim języku się nie znam.''

Mając przyobiecanego księdza, Polacy przystąpili do budowy kościoła. W pierwszej połowie września r. 1869. położono fundament pod pierwszy kościół polski w Chicago. „Już zaczęliśmy budować kościół zeszłego tygodnia —pisze P. Kiołbassa w angielskim liście z 17. września 1869. do O. Eug. Funcken. „Fundament kamienny już gotowy, a cieśle zaczną swą robotę w przyszły poniedziałek. Kościół będzie gotowy do użytku 15. listopada, albo prędzej. Plany robił p. Petruszek, architekt, Polak i Katolik. Robił plany darmo, we włoskim stylu, będzie to najpiękniejszy kościół tego rodzaju w mieście. Ma 40 stóp szerokości, a 85 długości. Bezment 12 stóp wysoki, a kościół 22 st. wysoki. razem 34 wysoki. Wieża będzie około 85 stóp wysoka z krzyżem. Będzie kosztował razem z mularską i ciesielską robotą, z ławkami, chórem, ołtarzem, balustradami itd. $6,885, nie rachując plastrowania i malowania. Bardzo się

cieszę, że ks. Wołłowski przyjeżdża do Chicago.''

Istotnie, władza zakonna przeznaczyła już ks. Wołłowskiego do Chicago z ks. Ellena ma się rozumieć Włochem czy Niemcem jako przełożonym (Wołłowski, nie mając prawej ręki, nie mógł Mszy odprawiać.) Zmartwychwstańcy bowiem mieli już przyobiecane Chicago. Ale niedarmo przysłowie mówi: po obietnicę trzeba na szybkim koniu jechać! A Zmartwychwstańcy nie dość się pośpieszyli: dopiero 17. października 1869. O. Funken z Kanady wysyła rozkaz, który ks. Wołłowski 22. paźdz. otrzymuje a 1. listopada dopiero przyjeżdża do Chicago. Tymczasem Chicago już zajął kto inny. Jeszcze 21. października ks. John Halligan, ówczesny administrator dyecezyi chicagoskiej, wysłał był do Generała Zmartwychwstańców w Rzymie następujący list:

„Bishopric of Chicago, Ill., Chancery Office, No. 3. Madison St., Chicago 21. Oct. 1869. V. Rev. J. Kajsiewicz, Sup. Cong. PP. Res. — Roma, It.

My Rev. Father! — Whilst expecting a polish priest from your V. Rev., meanwhile Kind Providence has sent us one, which circumstance relieves us now from the want hitherto felt. Your ob. serv.

John Halligan, Adm.''

A 29. paźdź. wysłał i do ks. Wołłowskiego list następujący:

„Chicago, 29. Oct. 1869. Rev. J. Wollowski, C. R.

Rev. Domine: — Nos sacerdotem ex Polonia jamdudum habemus, qui curam gentis Polonae hac in civitate exercet. Promissionem explendam Superioris Tui expectavimus. Interim Providentia bona nos adjuvavit. Tuam Reverentiam spe falli perdolemus. Vester humilis servus

J. Halligan, Adm."

Tym „kapłanem z Polski" był ks. Józef Juszkiewicz: on to został pierwszym proboszczem parafii św. Stanisława K. w Chicago. Kiedy więc ks. Wołowski 1. listopada stanął w Chicago, rozczarowanie jego było niemałe! „Dnia 22. paźdz. r. b. — pisze ks. Wołowski 10. listop. 1869. już z St. Agatha, Canada, do O. Generała Kajsiewicza — otrzymałem rozkaz od O. Eugeniusza, bym bez zwłoki zdawał rachunki O. Wieczorkowi, a sam bym się udał na mieszkanie do Chicago. Aż do przyjazdu O. Elleny miałem spełniać obowiązki zwyczajnego missyonarza w gronie rodaków, później zaś mieliśmy wejść w posiadanie tej missyi w imieniu Zgromadzenia. W. Ojciec pojmie moje chwilowe zadowolenie; niestety, wkrótce ono miało się zamienić w gorycz i całkowite rozczarowanie. Zdałem rachunki O. Wieczorkowi... przejazdem byłem w Detroit, wziąłem exeat czyli uwolnienie z dyecezyi Detroickiej. Ks. Administrator dał nadto list rekomenda-

cyjny do Administratora w Chicago... Ale zaledwie dostałem się do Chicago, do grona swoich, wnet spostrzegłem pewne ociąganie się, pewien smutek. Na me zapytanie odpowiedziano, że Księża Jezuici potrafili zniweczyć wszystkie ich życzenia, że pewien ks. polski Juszkiewicz, 60 letni starzec, objął już Missyę w Chicago za ich wszechwładnem pośrednictwem. Na razie cios był bolesny, nie wiedziałem co z sobą począć. Nazajutrz poszedłem do miejscowego Administratora, który mi to samo powiedział, że ks. Szulak S. J. robił wszystko co mógł, by osadzić ks. Juszkiewicza w Chicago, że w końcu dał się namówić i oddał mu w zarząd tutejszą polską Missyę. Po podobnym zawodzie dalszy mój pobyt w Chicago stał się niemożebnym, postanowiłem więc wrócić do Kanady i tam wyczekiwać na dalsze rozkazy. Administrator w Chicago dał mi na drogę $35.00.'' „Ks. Józef Juszkiewicz został publikowany (przez kogo?) w dziennikach katolickich Ameryki Półn. jako symoniak, suspendowany w dyecezyi Milwaukee etc. Bardzo więc być może, że w krótkim czasie zawód doznany w Chicago zostanie powetowany. Dałby to P. Bóg jest wielka dziś nadzieja''. A O. Eug. Funken nie traci też nadziei, pisze bowiem 8. listop. 1869. do O. Generała: „Z Chicago na razie nic... Myślę jednak, że nie powinniśmy Chicago całkiem z oka spuszczać, gdyż jest to punkt wyjścia do Wielkiego Zachodu. W każdym razie nie zaszkodzi-

łoby, gdyby O. Generał porozumiał się w tym względzie z Arcybiskupem Kenrick z St. Louis, ponieważ Chicago tymczasowo nie ma żadnego biskupa." P. Kiołbassa zaś niebawem wyniósł się do Texas, skąd następnego roku ściągnie innego Zmartwychwstańca ks. Bakanowskiego.

Poczciwy ks. Juszkiewicz jął przepraszać Zmartwychwstańców, że im taką przykrość sprawił. Na urzędowym biskupim arkuszu z nagłówkiem „Chancery Office" Chicago 5. Novemb. 1869. pisze ks. Juszkiewicz do Generała Kajsiewicza dosłownie tak: „Illme ac Rme Dne! Powszechny głos po Europie i Ameryce, że Rmus każdemu rad podać rękę, a bardziej polskim niewolnikom 63go roku wysłańcom do Samarii i dalszych sembirskich miast przez Opatrzność Boską ze Syberyi trafiłem do Ameryki i miałem rekomendacią udać się do protekcii Rme Dne: a tu Xięża Jezuici odnieśli się, z Brazylii do Chicago wezwany zostałem przez Polaków na ich Pastora i przyjętym zostałem przez Władzę Duchowną. — 1go Novembra przybył WX Wołowski ze Zgromadzenia Rme Dne też żądając tej posady, niby miała być przyrzeczoną a że — WX Wołowski do Celebracii Mszy Śtej nie należy i do tego drugi Xiądz (Elena) co nic polskiego języka nie zna ma być deicz katolisze na to żaden nie przystał z Polaków — a tu 235 familiów w Chicago dwóch Xięży nie mogli by utrzymać i to

miemcy miserabl. Żwinogrudku byłem Proboszczem Dziekanem i Kanonikiem tam to, wszystko pozostało — dziei się Wola Boska takie to przenaczenie Polaków. — Upraszam Illme Rme Dne tu w Stolice Apostolskiej wyrobić obrazu S. Stanisława Kostka do kościoła naszego do wielkiego ołtarza i co ma kosztować łaskawie raczy donieść — przytem przepraszam Rme Dne, proszę na mnie nie mieć żalu, że ia tę posadę zająłem: bo ia niewiedziałem, że Dobrodzieie mają na prosekni, lecz tu nie ma o co ubiegać się, **dla mnie starego dziada tylko stosowna posada.** Polecając się łaskawej opiece pamięci miło pozostać na zawsze uniżonym Sługą X. Juszkiewicz, Pastor polish church, Chicago Bradle str.: Nr. 32. Westret, Ill''.

Atoli słowa ks. Juszkiewicza, że ta największa w przyszłości parafia w świecie „dla mnie starego dziada tylko stosowna posada'' — nie trafiły do przekonania Zmartwychwstańcom. Nie spuszczali Chicago z oka, zaglądali tam nieraz.

„Czy jest kto w Chicago, z Kongregacyi, czy nie — pisze ks. Józ. Dąbrowski z St. Francis, Wis., 2. stycznia 1870. do Rzymu—tego nie wiem. Widziałem jednego z Polaków i mówił mi, że jest ktoś z pod zarządu X. prowincyała Funken. Widziałem się z innym, ten mi mówił, że potrzeba wielka tam waszego księdza, ale się już nie troszczą, bo niezadługo przyjedzie ks. J. Dąbrowski z Rzymu. Co jest prawdą, te-

go nie wiem. W przejeździe chciałem wstąpić do Kiełbassy, szukałem go, ale znaleźć nie mogłem. Za parę tygodni pojadę do nich z wizytą.''

Pomimo tych intryg pokątnych, ks. Juszkiewicz utrzymał się jednak na stanowisku proboszcza w Chicago przez cały jeden okrągły rok, od października 1869. do października 1870. Biskup Tomasz Foley był zadowolony z niego a lud też był kontent, że ma polskiego kapłana. Niezadowolenie wśród niektórych parafian powstało dopiero gdy z początkiem sierpnia 1870. przybył z Texas do Chicago ks. Adolf Bakanowski C. R., niepowołany i nie posłany przez nikogo, tu jednak się zatrzymywał wbrew woli tak Generała jak i Biskupa chicagoskiego.

Ks. Adolf Bakanowski C. R. był od listopada r. 1866. proboszczem w Panna Maria, Texas, oraz przełożonym missyi texaskich (zobacz tom VI.) Po przeszło trzechletniej pracy w Texas, na rozkaz Generała Kajsiewicza, miał wracać do Rzymu. To się ks. Bakanowskiemu nie podobało. „Czyż nie figle?'' — odpisuje Generałowi 28. kwiet. 1870. — „W chwili rozwoju mojej missyonarskiej pracy... mam opuścić Texas!... Nie mogę tak prędko zadość uczynić woli kochanego Ojca. Długi, jakie zaciągnąłem, nie mogą być prędzej zaspokojone, jak po Nowym Roku. Przykro mi opuszczać na zawsze missyę tutejszą.'' I pozwala parafianom

wysłać do Generała sążnistą petycyę, by im go zostawił w Panna Maria! Wtem, kto przyjeżdża do Panna Maria? Oto Piotr Kiołbassa z Chicago. I nagle, na wieść o 500 familiach polskich w Chicago, zaświtała w głowie ks. Bakanowskiego nowa myśl: wrócę do Rzymu, kiedy taki rozkaz, ale niech mi po drodze wolno będzie zwiedzić północne missye w roli wizytatora! „Co do mojej podróży na północ — pisze do Generała 9. maja 1870. — proszę tak kierować żeby mi nie wypadła podczas zimy, gdyż musiałbym zaopatrzyć się w ciepłe ubranie, co nienadługo by mi się przydało. Proszę przysłać papier, delegujący mnie do tego urzędu" (wizytatora)... Mamy w Pannie Maryi od kilku dni Piotra Kiołbassę z Chicago, któren od 1. czerwca obejmuje przy nas obowiązki nauciela i organisty. Czekam ostatecznej decyzyi. której zawsze pokornie się poddaję." Atoli, nie czekając „ostatecznej decyzyi", już 16. maja 1870. pisze z P. Maryi: „łamiąc wszelkie przeszkody, 15. lipca myślę stąd wyruszyć. W Chicago 500 familii." O. Generał, ma się rozumieć, nie mógł posłać ks. Bakanowskiego w roli wizytatora do Chicago; mógł do Kanady, gdzie domy Zmartwychwstańców są, ale i tego nie uczynił, owszem wyraźnie kazał mu „pominąć Kanadę" i wracać wprost do Rzymu.

Istotnie, „15. lipca 1870. ks. Bakanowski wyjechał z Panny Maryi nie bez pewnych krzyżyków" — pisze ks. Zwiardowski.

I tak ks. Bakanowski w swojej podróży „do Rzymu'' zajechał do Chicago, w pierwszych dniach sierpnia 1870. Tu, rzekłbyś, w błocie chicagoskim ugrzązł tak, że ani rusz go stąd dalej. Raz zapewnia O. Generała, że wyjedzie wnet z Chicago w dalszą podróż, to znowu pyta go się, kiedy i czy ma opuścić Chicago, a kiedy mu O. Generał nadesłał stanowczy rozkaz, by natychmiast wyjechał z Chicago, on się biedak rozchorował i wrzekomo dla choroby wyjazd z Chicago odkładał z miesiąca na miesiąc. Najkapitalniejszą wymówką, dla czego z Chicago nie może się puścić w dalszą podróż do Rzymu, była — wojna, jaka podówczas wybuchła między Francyą a Niemcami. „O. Adolf (Bakanowski) — pisze ks. Winc. Barzyński z San Antonio 5. września 70. do ks. Jełowickiego — pisał mi z drogi. iż się obawia jechać do Europy dla obecnej wojny, a nie wiem czy usłuchał moich uwag, że bać się niema czego. Jeżeliby myślał przerwać powrót do Rzymu, to niech się spyta listownie (a jeśli ma na to, telegrafem) czy mu Jenerał pozwoli i uzna jego wymówki.'' „Jestem teraz w kłopocie — pisze sam ks. Bakanowski z Chicago 18. sierpnia 1870. do O. Generała — co mam począć dalej. Skoro to prawda, co nasze dzienniki głoszą że tak źle z Francyą, niebezpiecznie puszczać się do Europy. OO. Jezuici bardzo mi odradzają jechać... Proszę drogiego Ojca jak najprędzej mię uwiadomić czy mam na to wszystko nie uważać i pu-

szczać się zaraz w dalszą podróż, czy też się strzymać, i gdzie mianowicie; wróciłbym chętnie do Texasu, a gdyby na krótki czas tylko, więc u ks. Wieczorka myślę mieć swoje domicilium. Wtedy tylko czekać będę na list drogiego Ojca, gdyby w Europie stan rzeczy się nie odmienił, inaczej 1. września, a najdalej 15. wyjeżdżam z Nowego Yorku. Już drugi tydzień jestem w Chicago, daję tu missyę ludowi polskiemu, jako o niej jest opowiem ustnie. **Nic dla nas — ks. Juszkiewicz proboszczem przysięgłym,** 600 familii polskich z różnych krain Polonii. Zbudowali piękny kościół, księdza suto opłacają, ale hardzi, popsuci, podzielili się na kilka partyi i wzajem ciągle się prześladują... Tu w Chicago także do Jezuitów zajechałem, ale dla dogodności missyi polskiej przeniosłem się do ks. Juszkiewicza, bo aż 5 mil od kościoła polskiego do Jezuitów. Z gazet w całem mieście już jestem znany jako słynny kaznodzieja. **Z Biskupem tutejszym miałem małe zajście,** przyczyny ustnie opowiem... dzisiaj bene. We Wtorek 23. b. m. wyjeżdżam stąd do Michigan, do ks. Wieczorka, i tam będę, sam nie wiem jak długo. List do mnie tam niech będzie adresowany."

Czy wyjechał do Michigan? Gdzie tam... Dawał dalej „missye" Polakom. Z Biskupem miał „małe zajście". Bo Biskup widocznie przeczuwał, jaki będzie owoc tej jego „missyi." Dotychczas był spokój w parafii, w po-

wyższym liście ks. Bakanowski nie wspomina o żadnej „rewolucyi'' przeciw ks. Juszkiewiczowi, owszem powiada: „Nie dla nas — ks. J. proboszczem przysięgłym, suto go opłacają.'' Dopiero po skończonej „missyi'' ukazał się jej owoc. A jaki był ten owoc? opowie nam sam ks. ks. Bakanowski w swoim następnym liście 3. września 1870. do O. Generała: „Interesa tutejszej parafii jeszcze mnie w Chicago zatrzymują. Trzymałem tu z ludźmi missyę — myślałem, że po skończeniu będę mógł odjechać, ale **spadł** na mnie **inny obowiązek**, nie mniej ważny, i zatrzymał aż dotąd. Przybyłem (?) tu do Chicago w chwili bardzo smutnej, kiedy cała tutejsza **polonia podniosła rewolucyę przeciw swemu księdzu, tak że kilku zuchwałych rzucili się nawet na księdza, żeby go zbić.** Byłem więc rozjemcą (?) między nimi, strony pogodziłem, po raz pierwszy otwarliśmy kościół (?) i nabożeństwo się w nim rozpoczęło. Przy zakończeniu missyi zaprowadziłem drogę krzyżową. Teraz piszę im nową konstytucyę na cześć najsłodszych serc Jezusa i Maryi. Ta Świętego Kostki poszła niepomyślnie, a ks. Juszkiewicz nie czuje się w stanie zreformować. **Właśnie towarzystwo Kostki** w największej nienawiści ku księdzu, **bo największych ma pijaków.** Od początku źle było proponowane, dzisiaj jeszcze gorzej się gmatwa.. Parafia tutejsza rachuje 600 polskich familii, piękna zajmująca i bardzo korzystna. Ze łzami mnie

proszą, (a więc ci pijacy z Towarzystwa Kostki!), żebym z nimi pozostał, ofiarują 800 dol. na rok. ale przychody wyniosą na tysiąc z górą, więc śmiało można rachować dwa tysiące dolarów. Ks. Juszkiewicz, mimo jego najlepszego serca, w postępowaniu z ludźmi najniepraktyczniejszy, bez żadnego taktu i roztropności; tak wszystkich (rozumiej: owych pijaków!) oburzył przeciw sobie, że go już z kościoła chcieli wyrzucić. Wprawdzie i ludzie tu są różni, wielu z nich ciężko zuchwałych i brutalów, ale prędkość i gwałtowność księdza jeszcze bardziej ich do tego pobudza. Resztę opowiem ustnie... X. Juszkiewicz myśli ich opuścić i zabiera się do Texas, z kilkudziesięciu familii polskiej. Ci zaś niechcą przyjąć żadnego księdza, nie należącego do naszego Zgromadzenia. **Biskup tutejszy myśli, że ja jakieś intrygi robię**, żeby Zgromadzenie osadzić. Powiedziałem mu, że wcale tam nie idziemy, gdzie nas o to nie proszą (?). Opowiem resztę ustnie, gdyż ciekawa o Chicago historya. Listu z Rzymu spodziewam się u X. Wieczorka — teraz odwiedzę i Kanadę. Tysiąc franków do Paryża przywiozę. Szacunkiem i miłością niepospolitą od wszystkich (owych pijaków z tow. Kostki!) jestem tu uwieńczony — ze łzami proszą, żebym z nimi pozostał. Złożyli mi tu na drogę 100 dolarów." Z tego listu wynika jasno jak na dłoni. *że nie* Gmina Polska, nie Narodowcy, dali *pierwszy* zły przykład zaburzeń parafialnych,

lecz „właśnie Towarzystwo Kostki", które „największych miało pijaków", podniosło pierwszy w Chicago (i w całej Ameryce) parafialny bunt przeciwko prawowitemu swemu proboszczowi; że z grona tego „właśnie towarzystwa Kostki" „kilku zuchwałych (zamaskowanych) rzucili się nawet na księdza, żeby go zbić"; że właśnie ci zbóje i „pijacy z towarzystwa Kostki", a nie lud i parafia cała, „ze łzami prosili" ks. Bakanowskiego, „by z nimi pozostał" i na prośby tego „ludu" ks. Bakanowski istotnie w Chicago pozostał; że sam Biskup Chicagoski był oburzony na takie podłe i zbójeckie postępowanie ks. Bakanowskiego. Wreszcie odpowiedź, dana Biskupowi przez ks. Bakanowskiego: „że wcale tam nie idziemy, gdzie nas o to nie proszą" — była wprost cyniczną i bezwstydną. A kto tu Zmartwychwstańców do Chicago prosił? Czy Biskup? Nie! Czy parafia? Też nie. Zmartwychwstaniec przybył do Chicago ani proszony przez Biskupa ani posłany przez Generała; i pozostał i siedział w Chicago — na czyją prośbę? Czy Biskupa? Nie! Czy parafii? Też nie! Lecz właśnie na prośbę „największych pijaków", którzy byli „w największej nienawiści ku księdzu" Juszkiewiczowi, swojemu proboszczowi. A kto to sprawił, że ci pijacy ośmielili się nawet podnieść świętokradzką rękę na sędziwego kapłana, siwowłosego 60-letniego starca?

Wprawdzie w powyższym liście ks. Baka-

nowski nie powiada, że on to był sprawcą owej „rewolucyi'', zakończonej obiciem ks. Juszkiewicza; pomimo to, prawda z jego listu, jak szydło z worka, na wierzch wychodzi. To samo i „Biskup myśli'' — i do dziś dnia, jak nam pisze ks. Stan. Nawrocki, między ludem w Chi cago krąży podanie, że „gałgani podszczuci przez ks. A. Bakanowskiego znieważyli starowinę (ks. Juszkiewicza) i wypędzili go sromotnie''. Nie można też ks. Bakanowskiemu wierzyć, że zaraz, skoro przybył do Chicago, zastał już zaburzenie w parafii, bo byłby o niem z pewnością wspominał już w pierwszym swoim liście z Chicago (18. Sierpnia.); wprawdzie sam ks. Bakanowski na uniewinnienie swoje pisze w drugim liście (3. Września), że „przybył do Chicago w chwili bardzo smutnej, kiedy cała polonia podniosła rewolucyę przeciw swemu księdzu'', ale zapomina co w poprzedniem zdaniu pisał, że dopiero **„po skończonej missyi** spadł na niego **inny** obowiązek'', to jest obowiązek uspokojenia wzburzonej parafii. A więc tego obowiązku, gdy przybył do Chicago, jeszcze nie miał; dopiero potem, **po** missyi, **spadł** na niego ten obowiązek. Gdyby ks. Bakanowski był **zastał już** zaburzenia w chwili przyjazdu swego do Chicago, nie byłby go z pewnością Biskup posądzał o intrygi, owszem byłby go prosił, by burzę zażegnał. Gdyby ks. Juszkiewicz był sprawcą zaburzeń, za jakiego nam ks. Bakanowski go przedstawia, byłby Biskup chęt-

nie go się chciał pozbyć, a tymczasem Biskup wprost oświadczył: „Ja z ks. Juszkiewicza jestem zadowolony i wcale innego księdza nie chcę'' — jak to sam ks. Bakanowski opowiada w następnym liście 5. Września 1870. do ks. Jełowickiego: „Już piąty tydzień pracuję w Chicago, a tyle mam pracy, iż ledwo mogę znaleźć kilka chwil czasu na odmówienie pacierzy kapłańskich.... Ks. Juszkiewicz przez swe nietaktyczne postępowanie tak jest tu znienawidzony, (przez owych „największych pijaków''), że chcieli go zabić. Dzisiaj jeżeli spokojnie go znoszą, to tylko ze względu na mnie (?), bom ich prosił, żeby przy mnie żadnych buntów nie rozpoczynali jednakże w żaden sposób nie może być tak dalej. Ksiądz w każdym czasie niepewny życia, a parafia coraz bardziej w bezład i demoralizacyę upada. W dyplomacyi swojej z ks. Juszkiewiczem już tak daleko stanąłem, że przenoszę go z Chicago do Texas, tam będzie odpowiedniejszy, gdyż są tam księża polscy, parafie wszystkie uorganizowane, a nadto on daje się powodować. Polonia w Chicago 600 familii, jakkolwiek dziś w największym bezładzie, zaręczam, że będzie najporządniejszą przy roztropnym a taktycznym księdzu. Wszyscy (ci pijacy z Tow. Kostki!) jednogłośnie pragną księży z naszego Zgromadzenia, i w tych dniach mają posłać prośbę do naszego O. Jenerała. **Z Biskupem jednakże nie możemy się porozumieć.** Ks. Jusz-

kiewicz tak go sobie zjednać potrafił, że wprost mi powiedział: **„ja z niego jestem zadowolony i wcale innego nie chcę** — a gdyby ludzie go przyjąć nie chcieli i będą tak burzyć się dalej, ja im go zabiorę, ale już więcej żadnego księdza polskiego nie dostaną”. **Mnie zaś posądził o zmowę z ludźmi**.... że nawet przeciw niemu jestem itd..... Pytałem go z jakiej przyczyny tak o mnie myśli — odpowiedział: mam pewne zawiadomienie, że jesteś wizytatorem, a nawet w tym celu do nas przysłany.

Otóż na wszystko tak mu odpowiedziałem: Że dziwi mnie to mocno, żeby prostego kapłana, biednego z Texas missyonarza, tak się zlęknąć, a gdyby i tak było to z porządku rzeczy wypływa, że nim mogę być tylko w swojej i dla swojej Kongregacyi. Powiadam Ojcu, że Biskup, i cała jego kancelarya, tak mnie się zlękli, że prawdziwie sami nie wiedzieli co począć ze mną. Podaję bilet wizytny Biskupowi — zamiast jego przychodzi Jen. Wikaryusz i po długiej zemną rozmowie, powiada, że Biskup słaby, widzieć się nie może. Bardzo dobrze — mu odpowiedziałem — przyjdę inną razą—może jutro lub pojutrze będzie zdrów, i póty będę chodził, aż się z nim zobaczę. Wtedy Jen. Wikary odszedł, a za chwilę zjawia się Biskup, ale prawdziwie że zmieszany (?). Powiedziawszy mu, co wyżej, dodałem: **Oto są moje papiery, niech poświadczą, czy mogę starać się o tutejszą parafię polską**, jak równie oświadczam Pasterzo-

wi, że nigdy i nigdzie nie przyjmujemy missyi **bez poprzedniego porozumienia się z Biskupem,** a nadto, gdzie nas wprzódy nie proszą (?). W końcu rozstaliśmy się nibyto i dobrze. Zobaczymy, co dalej nastąpi. My siedźmy spokojnie, aż nas najpierw zaproszą. Jak uważam, **Biskup nie jest kontent z mojego tu pobytu** — przekona się potem. Ja tymczasem dość roztropnie się ulokowałem, zabrałem znajomość z ludźmi poważnymi, jak książe Sapieha, Dr. Piszczak, bogaty, bogobojny, a nawet i z niektórymi porządnymi familiami Amerykańskimi, gdzie właśnie Biskup bywa. Od wszystkich jestem w pięknem poważaniu i tyle mam zewsząd zaprosin, iż mi nawet nie wystarcza czasu do wizyt. I w tej chwili nie mam spokojności, ledwo pisać mogę, gwar w około i sam muszę mówić i odpowiadać.... Czekam listu z Rzymu, ale prawdziwie nie wiem, gdzie go odbiorę, być może że tutaj, oto adres: Halsted Str., cor Mitchell, Chicago''.

	DATE